BIULETYN STOWARZYSZENIA

WSPÓLNOTA POLSKA

LUTY 1999 2

- KONFERENCJA OŚWIATOWA W ST. PETERSBURGU
- "POLAROS" W JEKATERINBURGU
- III KONGRES USOPAŁ

- LYOŃSKI ZNAK ZAPYTANIA
- IV ZJAZD "WSPÓLNOTY POLSKIEJ"

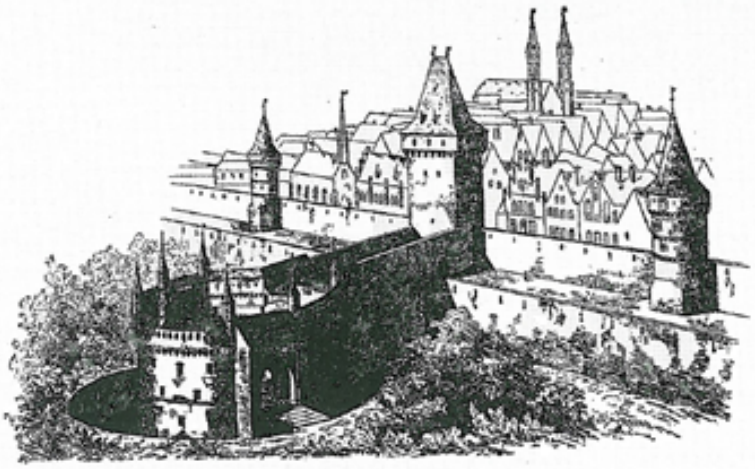

Zapraszamy do Krakowa

Kurs dla młodzieży w wieku 15 – 18 lat

Szkoła Letnia Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" Kraków 1 – 15 sierpnia 1999 r.

Wykłady i zajęcia:
* język polski – wyłącznie grupa zaawansowana
* historia Polski
* symbole polskiej państwowości: Orzeł Biały, herby ziemskie, flaga narodowa, hymn
* Kraków i jego miejsce w dziejach narodu oraz państwa
* historia sztuki Polski, w tym sztuka Kresów
* wielcy Polacy: Juliusz Słowacki (150. rocznica śmierci) i Fryderyk Chopin (150. rocznica śmierci)
* współczesna Polska: sztuka, kultura, literatura, społeczeństwo, kultura młodzieżowa.

Zajęcia będą odbywały się w wymiarze 5 godzin dziennie, od poniedziałku do piątku, zaś zajęcia z języka polskiego – 2 godzin dziennie. W programie przewidziano zwiedzanie Krakowa i Podhala, spotkania z piosenką młodzieżową. Organizatorzy zapraszają młodzież szkół średnich, dobrze znającą język polski – dla gości z Zachodu przygotowano 20 miejsc.

Opłata za zakwaterowanie, wyżywienie, udział w zajęciach i planowanych wycieczkach wynosi 350 USD. Wpłat należy dokonywać na konto: BWR S.A. II/O Kraków 19101051 – 97303 – 27016 – 1, z dopiskiem "kurs dla młodzieży".

Wymagana jest opłacona polisa ubezpieczeniowa.

Zgłoszenia należy kierować do 15 maja na adres: Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", 31–008 Kraków, Rynek Główny 14, tel./fax 48112/ 422 43 55, e–mail: dompolkrak@softland.com.pl

Sekretarzem kursu jest Piotr Zborowski.

Zakwaterowanie (pokoje 3–osobowe z łazienką), wyżywienie i zajęcia przy ul. Tynieckiej 7 – w centrum miasta, w pobliżu Zamku Królewskiego na Wawelu.

❖

Oddział Zachodniopomorski Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" organizuje konkurs literacko-plastyczny "Jan Paweł II – pielgrzym, który raduje nasze serca".

Do udziału zapraszamy dzieci i młodzież polskiego pochodzenia z terenów byłego ZSRR w wieku 6 – 16 lat. W terminie do 15 kwietnia 1999 r. mogą oni nadsyłać prace literackie (do 3 stron maszynopisu) i plastyczne (nie większe niż 30 x 50 cm), których tematem będzie życie i posługa papieża Jana Pawła II.

Każdy uczestnik może przesłać dowolną ilość prac, z których każda winna być opatrzona następującymi danymi: nazwisko, imię, wiek, tytuł pracy, dokładny adres, numer telefonu. Prace nadesłane na konkurs nie będą zwracane uczestnikom. Laureaci zostaną zaproszeni do Polski na spotkanie z papieżem Janem Pawłem II, które odbędzie się podczas tegorocznej pielgrzymki Ojca Świętego do ojczyzny.

Prace należy nadsyłać na adres:

Oddział Zachodniopomorski Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"
Zamek Książąt Pomorskich
ul. Korsarzy 1
70-540 Szczecin

W NUMERZE m.in.:

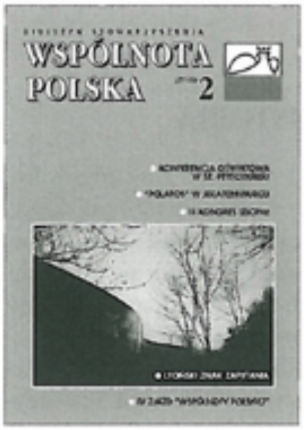

2 (79)
LUTY
1999

na okładce:
CSI – SZKOŁA MIĘDZYNARODOWA W LYONIE

fot. A. Panecka

ZE ŚWIATA

◆ **Brazylia**

Z Brazylii czy do Brazylii — 3
Zbigniew Więckowski

◆ **Chile**

Na końcu świata — 5
Jerzy Achmatowicz

◆ **Francja**

O Polonii lyońskiej kilka zdań — 6
Lyoński znak zapytania — 7
ze Stanisławem Ledóchowskim rozmawia Agnieszka Panecka
Chór "Piast" — 9
Poezja w kropli burgunda — 11
Stąpanie po francuskim bruku — 12

◆ **Irlandia**

Polak potrafi — 12
z Andrzejem Wejchertem rozmawiają Maria i Krzysztof Romanowscy

◆ **Kazachstan**

Znicze po pół wieku — 15
Joanna Lang

◆ **Niemcy**

Święto Polonii w Berlinie — 16
Magdalena Rzepniewska

◆ **Peru**

Polacy w Peru — 17
Tadeusz Detyna

◆ **Rosja**

Konferencja oświatowa w Sankt Petersburgu — 22
Jadwiga Lenard
Polacy w Jakucji (2) — 24
Paweł R. Kowal
Polskie Stowarzyszenie "Polaros" w Jekaterinburgu — 25
Czesława Pietruszko

◆ **Stany Zjednoczone**

Paderewski, wino i Polonia — 27
Wojciech A. Wierzewski

◆ **Ukraina**

Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej — 31
Beata Czech

◆ **Urugwaj**

III Kongres USOPAŁ — 33

Z PRAC SENATU RP

Prace nad ustawami dla Polaków i Polonii — 35
Wanda Witter

Z PRAC STOWARZYSZENIA

IV Zjazd "Wspólnoty Polskiej" — 36
Biuro Zarządu Krajowego — 36
Oddział Dolnośląski — 41
Oddział Krakowski — 42
Oddział Lubelski — 43
Oddział Opolski — 43
Oddział Zachodniopomorski — 44

Z KART HISTORII

List o księciu Józefie — 44
Wydarł wiele tajemnic syberyjskiej ziemi — 45
Antoni Kuczyński

Wszystkich Czytelników zapraszamy na naszą stronę internetową:
www. wspolnota-polska. org.pl
na której zamieszczamy aktualne informacje, nadsyłane przez Państwa m.in. na nasz e-mail

Australia

UTRWALONA HISTORIA

Pierwszą osobą, która w sposób zorganizowany próbowała gromadzić materiały o historii polskiego osadnictwa w Australii był jezuita ks. Józef Janus. Jego zbiory, zapoczątkowane w latach pięćdziesiątych, znajdują się obecnie w Domu Ojców Jezuitów w melbourneńskim Richmond.

Poważne zbiory archiwaliów zgromadził również twórca i wieloletni prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego w Adelajdzie, w Południowej Australii, prof. Marian Szczepanowski. Dzięki przychylności ówczesnego prezesa Rady Naczelnej Organizacji Polskich w Australii gen. Juliusza Kleeberga w zbiorze tym znalazły się m. in. dokumenty z początków istnienia tej organizacji. Obecnie opiekę nad archiwum Polskiego Towarzystwa Historycznego sprawuje syn prof. Szczepanowskiego.

W Południowej Australii znajduje się także cenne polonicum, jakim jest kościół–muzeum w najstarszej polskiej osadzie w tym kraju – Polish Hill River, gdzie pierwsi osadnicy ze Śląska przybyli w 1851 r., a większe grupy imigrantów z ziem polskich w latach 1855–1859. Dzięki staraniom kilku organizacji emigracyjnych z odległej o 130 km Adelajdy tereny te wykupiono i w budynku pierwszego polskiego kościoła oraz polskiej szkoły utworzono muzeum.

Inną placówką o ambicjach muzealnych i zaskakująco bogatych zbiorach jest, istniejące od 1988 r., Muzeum Wojska Polskiego w Sydney. W małym pomieszczeniu Klubu Polskiego w Ashfield kustosz Mieczysław Danis zmieścił ponad 2619 eksponatów, m. in. listy, fotografie, odznaczenia, polskie mundury i karabiny z okresu międzywojennego.

W 1991 r. w Melbourne powstało Muzeum i Archiwum Polonii Australijskiej. Jego pomysłodawcą, twórcą i dyrektorem jest historyk, były pracownik Uniwersytetu Wrocławskiego, a obecnie redaktor naczelny "Tygodnika Polskiego" dr Zdzisław A. Derwiński. Szeroka formuła działalności i ambitne cele napotykają na problemy ze względu na brak pomieszczeń dla zgromadzonych już zbiorów oraz funduszy na pozyskiwanie nowych. W wynajętym składzie–magazynie umieszczone zostały m. in. akta Rady Naczelnej Organizacji Polskich w Australii, Federacji Organizacji Polskich w Wiktorii, Stowarzyszenia "Solidarność" w Canberze, Polskiej Fundacji Artystycznej oraz kilkunastu innych organizacji, a także liczące 3,5 tysiąca tomów zbiory książek. Część cenniejszych archiwaliów przechowywana jest w mieszkaniach członków Muzeum–Archiwum.

Inną ciekawą inicjatywą było powołanie w 1996 r. w Canberze Polskiego Instytutu Historycznego w Australii. Jego twórcą i dyrektorem jest kawaler Virtuti Militari Andrzej Kleeberg. Instytut zajmuje się pionierskimi dokonaniami emigracji wojennej i powojennej, dokumentując je m. in. na taśmach magnetofonowych. Zebrane materiały zostaną uporządkowane i skatalogowane na koszt Instytutu, a następnie złożone w Australijskiej Bibliotece Narodowej w Canberze, gdzie zostaną udostępnione wszystkim zainteresowanym.

Kolejną organizacją stawiającą sobie za cel dokumentowanie obiektów i wszelkich znajdujących się w Australii i Nowej Zelandii materiałów o wartości historycznej, artystycznej lub kulturalnej – mających polskie pochodzenie albo związek z Polską – jest Centrum Badań i Dokumentacji "Polonica". Tą organizacją melbourneńską, lecz mającą filie także w innych miastach australijskich, kieruje Daniel Tworek.

Istnieją również wzorujące się na popularnych w Australii lokalnych towarzystwach historycznych ich polskie odpowiedniki, jak np. Polsko – Australijskie Towarzystwo Historyczne w Newcastle. Jego członkowie z Hanną Regulską–Ślusarczyk na czele zorganizowali w muzeum miejskim w lutym 1997 r. wystawę dokumentów i zdjęć w 200–lecie Newcastle i 200. rocznicę urodzin sir E. P. Strzeleckiego. Przedstawiono na niej m. in. historię trzech najstarszych rodów polskich w tym mieście.

Inną lokalną inicjatywą, odwołującą się do historii polskiego osadnictwa w Australii i pielęgnującą pamięć o nim, jest działająca w Południowej Australii – dziś już całkowicie anglojęzyczna – organizacja Polish Pioneer Descandants' Group (Potomkowie Polskich Pionierów). Skupia ona potomków XIX–wiecznych imigrantów luterańskich i katolickich, głównie z zaboru pruskiego. O tym, jak serio traktują oni swe rodowody może świadczyć historia rodziny Młodystach, spisana przez specjalnie powołany komitet i opublikowana w wydanej własnym sumptem 400–stronicowej, bogato ilustrowanej książce.

Zenobiusz Mateja

Białoruś

Apel o pomoc w budowie kościoła w Bielicy

Rodacy!

My, mieszkańcy miasteczka Bielica na Ziemi Nowogródzkiej zostaliśmy w latach pięćdziesiątych pozbawieni naszego kościoła. Nakazano go rozebrać, a na tym terenie wybudowano obiekty socjalne. Kościół był dla nas ostoją polskości, domem modlitwy i śpiewu w języku polskim. Tam młodzież uczyła się mowy polskiej i patriotyzmu, a wierni utrwalali wiarę chrześcijańską naszych ojców. Po zlikwidowaniu kościoła domem modlitwy z konieczności stała się kaplica cmentarna. Pomimo represji władzy sowieckiej były kultywowane wszystkie obrządki kościelne, jakie mogły być sprawowane przez osoby świeckie. Księdza aresztowano i wywieziono do łagru, gdzie zginął.

Obecnie legalnie reaktywowano parafię rzymskokatolicką. Opiekę duszpasterską na stałe od ponad pół roku sprawuje ks. proboszcz Władysław Grzegorek. Parafia otrzymała notarialnie w centrum miasteczka plac o powierzchni 7 800 m2 z przeznaczeniem pod budowę nowego kościoła. Na placu tym jest budynek mieszkalny, w którym urządzono plebanię.

Mamy olbrzymi zapał i dążenie, aby nasze pokolenie odbudowało kościół, który byłby chlubą dla nas, a potomnym służył za wzór nieugiętej wiary, polskości i patriotyzmu.

Jesteśmy zbyt ubodzy, lecz tylko materialnie. Sami nie jesteśmy w stanie pokryć całości nakładów finansowych

związanych z budową i wyposażeniem kościoła. Dlatego ośmielamy się prosić i błagać Was, Kochani Rodacy, o pomoc w zrealizowaniu naszego zamierzenia. Nie możemy dopuścić, by nasze dzieci i przyszłe pokolenia utraciły wiarę ojców.

Za okazaną każdą pomoc finansową lub materialną będziemy szczerze wdzięczni.

Bóg zapłać.

Komitet Parafialny Budowy Kościoła pw. św. Jerzego

Komitet zapewnia ofiarodawców, że dokona potwierdzenia na piśmie każdej otrzymanej pomocy finansowej lub materialnej. Na terenie Polski pełnomocnikiem Komitetu Budowy Kościoła jest: p. Julian Stocki, zam. 10–066 Olsztyn, ul. Bażyńskiego 12, tel. (89) 527–27–40

Nr konta: PKO BP 10203538–84202–270–41

Parafianie pragną, aby kościół był Pomnikiem Dwutysiąclecia Chrześcijaństwa i chcą, by konsekracja odbyła się w Roku Jubileuszowym 2000.

Brazylia

■ Z BRAZYLII CZY DO BRAZYLII

Mieszkaniec Europy często marzy o dalekim kraju, o klimacie tropikalnym. Oczami wyobraźni widzi strzeliste palmy, mieniące się różnymi kolorami owoce i pragnie ciepła, którego brak czasami dotkliwie odczuwa. Ale gdy sprzyjający los rzuci go w tę stronę świata, szybko zaczyna tęsknić za swoją rodzinną krainą chłodu. Nieustanny upał bywa dokuczliwy, a brak wyraźnego kontrastu między wiosną a latem budzi sentyment za tym co opuścił – choćby z tego powodu można podziwiać Polaka, który podjął decyzję pozostania w Brazylii na stałe. Motywy takiego wyboru są tak różne, jak liczba żyjących tam naszych rodaków.

Brazylia widziana z samolotu to zielony pagórkowaty teren, wielkie rzeki i pięknie urozmaicony brzeg. Duma tego lądu to szerokie plaże o złocistym piasku. Każdego nowicjusza zaskakuje klimat. Tropiki, strefa tropikalna – sens tych słów usiłują określić poeci, pisarze, malarze, tancerze czy muzycy. W klimat brazylijskiego życia wprowadza literatura portugalskojęzyczna z Jorge Amado na czele, którego dzieła przetłumaczono na prawie wszystkie języki świata, oraz z poetą Cabral Melo Neto i innymi pisarzami – wyraża prawdę odebraną oczami intelektualisty. Istnieje także inna wiedza, czekająca na szczęśliwego odkrywcę, który przez podróż i dłuższy pobyt może choć w części spróbować określić naturę człowieka i ziemi w tym klimacie. Właśnie przez podróż w tę stronę świata można uzupełnić wiedzę o Ameryce Łacińskiej, o istnieniu której mieszkańcy Europy dowiedzieli się dopiero pięć wieków temu – a gdy Brazylię odkrył w 1500 r. portugalski podróżnik Pedro Alvares Cabral, zaczęli się tu osiedlać Portugalczycy i Hiszpanie. Pierwszym znanym Polakiem, który dotarł na tę ziemię był Krzysztof Arciszewski. O polskiej emigracji informuje wydana w 1993 r. w kraju książka prowincjała z Kurytyby ks. Zdzisława Malczewskiego "Obecność Polonii w Rio de Janeiro".

Kontakty między Polską a Brazylią ożywiły się po upadku komunizmu – Biuro Radcy Handlowego zapragnęło nadrobić straty, które powstały w okresie stanu wojennego i za rządów gen. Jaruzelskiego. Zbliżenie krajów, nie tylko w dziedzinie handlu, ale i kultury, stało się celem i ambicją konsula Waldemara Kluzy. Potrafił on zmobilizować Polonię i zachwycić Brazylijczyków, organizując m. in. kilka udanych imprez muzycznych. Do ożywienia kontaktów przyczyniła się też "solidarnościowa" pani ambasador – Katarzyna Skórzyńska, która powołała do życia Instytut Kultury Polskiej w Rio de Janeiro. W marcu ubiegłego roku odbył się w Rio Tydzień Krakowa. Delegacja z tego miasta na czele z konsulem honorowym Włodzimierzem Zimnym przybyła do Rio jeszcze przed końcem karnawału, czyli podczas największych upałów. Liczyła 25 osób, a w jej skład weszli m. in. prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Franciszek Ziejka oraz aktor i reżyser Jerzy Stuhr. Tydzień Krakowa otwarto wernisażem malarstwa niżej podpisanego w sali Hotelu Otton Palace na Copacabana. Na wystawie zaprezentowano obrazy, które powstały w ciągu ostatnich 10 lat podczas dłuższych i krótszych pobytów w Brazylii. Na jej otwarcie licznie przybyła Polonia, rodacy z kraju i mieszkańcy Rio na czele z deputowaną Sonią Cavalcanti. W programie Tygodnia Krakowa znalazło się wiele interesujących imprez: pokaz filmów Jerzego Stuhra, spotkania z Polonią, zabawy karnawałowe, wycieczki, zwiedzanie miasta, Msza św. w kościele polskim na Flamengo, a dla Brazylijczyków degustacja polskich potraw przygotowanych przez krakowskich kucharzy i serwowanych w luksusowych wnętrzach hotelu. Niezastąpionym tłumaczem w czasie licznych spotkań był profesor uniwersytetu i znany poeta Tomasz Łychowski.

Brazylia to mieszanina różnych ras i narodowości, które tworzą jej bogactwo kulturowe. Warto więc zobaczyć ten kraj, poznać jego oryginalność – życie, obyczaje, folklor, rytm muzyki, wczuć się w wielkie emocje tłumu podczas karnawału, koncertów czy manifestacji ulicznych, oglądać życie plaży i w nim uczestniczyć, a także poznać smaki miejscowych potraw. W 1970 r. Józef Czapski odwiedził Brazylię jako korespondent paryskiej "Kultury". Miał wystawę w antykwariacie na Copacabana, pisał wspomnienia, szczegółowo odnotowując podróż w głąb lądu do górniczej części kraju – Mina Gerais. W 1989 r., dzięki poznanemu polonusowi Józefowi Dźwigalskiemu, odkryłem miejsca jego pobytu i ludzi, z którymi się spotykał. Oglądałem szkice wykonane w dzielnicy Gavea, podziwiałem obraz zostawiony przez J. Czapskiego u p. Eugenii Feldman w Petropolis. Dzieje rodziny Feldmanów są ciekawe i godne opisania. Pani Eugenia nie mogła odżałować straty, jaką malarz poniósł w Rio de Janeiro – w roztargnieniu zostawił w autobusie dużą teczkę z ponad 100 rysunkami. Kto jednak był w Rio i korzystał z tego środka lokomocji łatwo zrozumie pecha pana Józefa. Przypadek zrządził, że podczas moich pobytów w Rio mieszkam w tej samej dzielnicy co Józef Czapski i maluję te same wzgórza, na które patrzył Wielki Pielgrzym Kultury Polskiej.

Otwarcie na odległą Brazylię jest potwierdzeniem romantycznej ciekawości świata wielu Polaków – przez Europę w świat, w najodleglejsze zakątki kuli ziemskiej, gdzie osiadła polskość zawsze bliska sercu każdego Polaka.

Zbigniew Więckowski

KU CZCI PANI JASNOGÓRSKIEJ

Kolonia Virmond leży w stanie Parana, przy głównym szlaku drogowym Kurytyba – Foz do Iguacu. W 1920 Kazimierz Głuchowski, pierwszy polski konsul w Kurytybie, kupił duży obszar ziemi, zwany farmą "Amola Faca", a będący własnością pułkownika Ernesto Queiros. Pragnął osadzić tam polskich rolników. Odpowiedzialnym za kolonizację uczynił inż. dr Władysława Radeckiego. W okolice Colonia Coronel Queiros, czyli obecnego Virmond, z Rio Grande do Sul, Sao Mateus, Agua Branca w Paranie przybyli Polacy poszukujący ziemi. W latach 1925 – 1930 Towarzystwo Kolonizacyjne "Liga Morska i Kolonialna" osadziło tam polskich emigrantów. Nowi mieszkańcy Virmond mieli zapewnioną opiekę duszpasterską już od 1920 r. – pierwszym kapłanem odwiedzającym kolonię był werbista ks. Piotr Halama. Proszę sobie tylko wyobrazić: dojeżdżał na mule 90 km z Guarapuava do Virmond! W 1921 r. kolonię odwiedził biskup Kurytyby Joao Francisco Braga w towarzystwie trzech księży werbistów: Wilhelma Tileczka, Jana Pogrzeby i Piotra Halamy. W roku 1927 zbudowano obszerny drewniany kościół, a za jego patronkę obrano Matkę Boską Jasnogórską. Obraz Maryi został sprowadzony z Polski. Koloniści podjęli zaś starania, aby ksiądz zamieszkał w Virmond na stałe, dzięki czemu w 1932 r. osiadł tam ks. Paweł Dziwisz Schneider. Po krótkim czasie zastąpił go ks. Jana Pogrzeba. W roku 1934 bp Antonio Mazzarotto z Ponta Grossa udzielił pozwolenia na prowadzenie ksiąg parafialnych, a ks. Stanisław Cebula uzyskał prawa proboszcza. Parafia pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej została ustanowiona 15 sierpnia 1951 r. przez bp Manoel Koennera. Po księżach diecezjalnych w 1964 r. parafię przejęli zakonnicy z włoskiego zgromadzenia ksawerianów.

W 1967 r. bp Frederico Helmel z diecezji Guarapuava poświęcił kamień węgielny pod nowy, murowany kościół parafialny. Inauguracji świątyni dokonano w 1969 r., a w 1973 r. dobudowano obszerną plebanię.

Na początku lat dziewięćdziesiątych nastąpiła emancypacja polityczna Virmond – pierwszym prefektem powiatu został wybrany w 1992 r. Osmar Luiz Palinski. W herbie miasta znajduje się wizerunek Pani Jasnogórskiej, patronki miasta i powiatu, także w miejscowym hymnie oddaje się jej cześć.

W 1991 r. parafię obsługiwali księża z sąsiednich parafii, bowiem ksawerianie oddali ją diecezji. Przez prawie cały 1992 r. posługę sprawował tam ks. Wiesław Morawski z Marquinho. W styczniu 1993 r. administrator diecezji Guarapuava skierował pismo do ks. Józefa Wojnara, prowincjała Towarzystwa Chrystusowego, w którym prosił, by zgromadzenie zapewniło opiekę duszpasterską wiernym w parafii Virmond. W lutym 1993 r. przybył tam ks. Jan Sobieraj TChr. Na początku 1994 r. burmistrz miasta zaproponował mu nauczanie języka polskiego w miejscowej szkole – najpierw poprowadził je ks. Jan Nowiński TChr., od 1996 r. zajęcia przejął ks. Jan Sobieraj. Lekcje odbywają się w ramach normalnych zajęć szkolnych i uczniowie otrzymują oceny na świadectwie.

Ze względu na wiernych polskiego pochodzenia w marcu 1996 r. parafię odwiedził abp Szczepan Wesoły. Gość z Rzymu przewodniczył Mszy św. koncelebrowanej w języku polskim i wygłosił okolicznościowe kazanie. Następnie wziął udział w spotkaniu z wiernymi, w którym uczestniczyli też przedstawiciele miejscowych władz. Z kolei w grudniu 1996 r. wizytację kanoniczną przeprowadził przełożony generalny chrystusowców ks. Tadeusz Winnicki. Spotkał się z proboszczem, wspólnotą wiernych oraz liderami zaangażowanymi w prace parafii.

To historia, ale teraźniejszość też niesie wspaniałe chwile...

22 sierpnia wybraliśmy się samochodem z Kurytyby, wspólnie z rektorem Polskiej Misji Katolickiej w Brazylii – ks. Benedyktem Grzymkowskim i świeżo przybyłym z Polski misjonarzem – ks. Zbigniewem Mintą TChr., na uroczystości odpustowe ku czci Matki Boskiej Jasnogórskiej do Virmond. Blisko 300 km przebyliśmy we mgle i deszczu. Należy pamiętać, że w Brazylii jest wtedy zima, więc słońce nie zawsze okazuje w tym okresie swoją przychylność. Słoneczną pogodę spotkaliśmy w okolicach miasta Guarapuava. Kolejne kilkadziesiąt kilometrów przejechaliśmy już prawie w klimacie polskiego lata. W Virmond zastaliśmy księdza proboszcza i parafian zaangażowanych w przygotowania do uroczystości odpustowej. Odbyła się ona nazajutrz – rozpoczęła ją brazylijskim zwyczajem poranna pobudka, czyli dźwięki fanfar jasnogórskich z kościelnej wieży i kanonada petard. To był znak do rozpoczęcia uroczystości. Rano w dużej sali parafialnej odbyła się promocja książki "Virmond colonizacao e desenvolvimento", autorstwa młodej nauczycielki polskiego pochodzenia Selmy Pszdzimirskiej, opowiadającej o historii regionu i miasteczka. Została ona wydana przez Centrum Studiów Latynoamerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego. Na uroczystości odpustowe przybyli przedstawiciele miejscowych władz i konsul generalny RP w Kurytybie Marek Makowski. Wzięli oni udział w Mszy św., podczas której konsul Makowski przekazał parafii wierną kopię obrazu Pani Jasnogórskiej, ufundowaną przez Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" i poświęconą przez Ojca Świętego w czasie ostatniej pielgrzymki do Polski. Przekazania dokonał w obecności miejscowych władz municypalnych, przedstawicieli parlamentu stanowego i federalnego oraz rzeszy wiernych, którzy wypełniali świątynię. Po uroczystym powitaniu Pani Jasnogórskiej sprawowana była Msza św. koncelebrowana, której przewodniczył ks. rektor Benedykt Grzymkowski. Wierni z ogromnym wzruszeniem śpiewali pieśni w językach portugalskim i polskim.

Po Mszy odbył się typowy brazylijski festyn odpustowy, podczas którego nie zabrakło tradycyjnego brazylijskiego churrasco, czyli pieczonego wołowego mięsa. Wierni zaś wyrażali radość i satysfakcję, że ich wspólnota została uhonorowana tak wspaniałym prezentem – obrazem Pani Jasnogórskiej, poświęconym przez Jana Pawła II.

ks. Zdzisław Malczewski
prowincjał Towarzystwa Chrystusowego
w Ameryce Południowej

Chile

NA KOŃCU ŚWIATA...

Dziwne są koleje losu – tu, gdzieś za Kordylierą, majestatyczną, niedostępną, tą samą, która o mały włos zmieniłaby się w miejsce wiecznego spoczynku niestrudzonego Ignacego Domeyki, przychodzi mi myśleć o drogach moich rodaków, o ich niezwykłych przygodach, o cieniach tych, którzy zamienili się w legendę i mit.

Chile i my – kiedy to się zaczęło, co nas gnało aż tu, gdzie ponoć diabeł zgubił poncho, a według innych znalazły swe przeznaczenie resztki wielkiego dzieła Stwórcy.

Nie sposób krótko opowiedzieć o zawikłanych ścieżkach, trudach i zmartwieniach, radościach i trwogach, zasługach i – bywało też – zapomnieniu. Jesteśmy tu, mniej lub bardziej wrośnięci w rzeczywistość tego niezwykłego kraju, gdzie co krok trzeba pilnie uważać, by nie wpaść...do Pacyfiku. Nieodmiennie towarzyszy nam cień pracowitego i do przesady skromnego Pana Ignacego. My sami przyjęliśmy jego imię – no bo jakże to inaczej. Dzieło Domeyki jest jak ocean i do dziś przy Alamedzie stoi pomnik, który sam sobie wystawił – to Uniwersytet Chilijski, którym kierował przez ponad trzydzieści lat. Gdy wejdziesz na jego teren to napotkasz przepiękne patio, noszące jego imię, a w głębi zarys głowy Pana Ignacego. Udaj się na I piętro – nie musisz pytać, strzałki zaprowadzą cię prosto do pięknej, stylowej sali, która nosi imię tego uczonego i innego tułacza – Adama Mickiewicza, który w tym samym co Domeyko czasie obracał się wśród polskiej emigracji w Paryżu.

A Polacy w Chile przed Domeyką? Mamy tylko niepewność, brakuje źródeł. Są jedynie legendy powtarzane z pokolenia na pokolenie. W pomroce dziejów pogubiły się ślady hiszpańskich żołnierzy, których zniekształcone nazwiska brzmią jakoś swojsko. Gdzieś krąży cień Ksawerego Karnickiego i, dziś już nie do odwikłania, historia Borkowskich, których zetknięcie z chilijską ziemią miało ponoć miejsce na początku ubiegłego stulecia.

Im bliżej współczesności, tym więcej danych – mnożą się nazwiska osób związanych szlachetną więzią z tak bardzo oddaloną ojczyzną. Niemal żywą kroniką przyspieszonego bicia serc i rozdartych dusz są niezwykłe losy Jurka Jannasza – to są właśnie owe "Oczy pełne ojczyzny" z filmu, który powstał dla polskiej telewizji z inspiracji Zjednoczenia Polaków w Chile. Gdzieś tam, w ubiegłym stuleciu pojawia się inżynier górnik Andrzej Zabłocki, śladem wielkiego Domeyki przybywa Paweł E. Strzelecki oraz Rudolf Zuber i Henryk Babiński – obaj minerolodzy... Nowe rodziny i nowe nazwiska, a przecież każde z nich to indywidualny los, przeżycia, wspomnienia: Świerczewscy, Niednalscy, Peretiakiewiczowie, Golendzinowscy, Kulczewscy, Kluczyńscy, Rajs... No, i niestrudzeni księża: Wójcicki, Rychłowski, Skowronek, Paradowski... Ilekroć czytam listę obecności na Uniwersytecie, to niezmiennie i od zawsze pojawia się jakiś polski akcent – a to Młynarz, a to Hania, a to Borzucki. I, oczywiście, prześliczne dziewczyny – tak samo jak niezapomniana Mirella Kulczewska, Miss Chile w 1950 r. To tu, codziennie spotykając się ze swoimi studentami, obserwuję festyn polskości, a potomkowie rodaków mnie nagabują: "Profesor, y Ud. de verdad es polaco, por que sabe..."

Wiek XX to epoka katastrof, które spowodowały gigantyczną wędrówkę ludów – znów w Chile pojawił się strumień Polaków: Ejsmontowicz, Dunay, Kniszewski, Felsenhart, Kwiatkowski, Małachowski, Arkham, Poznański, Wojciechowski, Dziekoński, Pawłowski, Nadzieja, Jasinowski, Pawlak, Paleczek, Odachowska, Sołotkowska, Pszczółkowski, Peretiakiewicz, Koryzma, Borowicz, Kowaleczko, Próchnicka, Terc, Sienkiewicz, Handler, Kroniewski, Szmulewicz, Surawski, Malewski, Kuraś, Cięciwa, Rawicz, Drapella, Jabłoński, Cajtak, Hornicki, Hossiason, Tyczyński, Machnicki, Szczarański, Sabura, Hummel, Borzeński... Czy to wszyscy? Na pewno nie. Wiemy tylko, że nigdy nasze lica nie płonęły wstydem – wręcz odwrotnie. Oto my: inżynierowie, uczeni, lekarze, pisarze, dziennikarze, muzycy, reżyserzy, aktorzy, malarze, przedsiębiorcy. Trwa tu od dziesięcioleci prawdziwy koncert serc, umysłów i talentów. Do tego dochodzi nasza konsekwentna praca by być razem, by się spotykać, by choć raz na jakiś czas hiszpańskie myśli i słowa zamienić na polskie. Rezultatami są a to "Historia emotiva de Polonia", a to "Araukania i jej mieszkańcy – 150 lat później", wiersze Szymborskiej i Herberta, jakaś wystawa, artykuł, czy też pomoc potrzebującym. Odbywa się nieprzerwany ciąg comiesięcznych Mszy św., spotkań Koła im. Jana Pawła II. Jest także Zjednoczenie Polaków. Zanurzam się w stosie papierzysk i widzę, że znowu nie sposób opowiedzieć o wszystkim. Zastanawiam się, jak też udało się nam to wszystko zrobić? Wiadomo, że nie jest nas tu zbyt wielu – może stu, może dwustu, a może trochę więcej. Fundusze również więcej niż skromne. A jednak ciągle coś się dzieje. Wyszło prawie dwadzieścia numerów naszego biuletynu informacyjnego, skromnego dziedzica wydawanego ongiś i pieczołowicie przechowywanego przez Jurka Drapellę "Polaka w Chile". Spotkania i odczyty, liczne pomysły i propozycje zgłaszane podczas Kongresów Polonii Latynoamerykańskiej są o wiele liczniejsze niż wskazywałaby na to prosta arytmetyka sił i środków. To przecież w Chile miało miejsce najważniejsze światowe święto teatru – Festiwal Teatr Narodów. I to my złapaliśmy się za głowę, gdy zdaliśmy sobie sprawę, że z Polski nie ma nikogo! Jakże to? Dzięki miesiącowi nieprawdopodobnej pracy sprowadziliśmy więc Teatr Lalek dla Dorosłych z Wrocławia.

Nasze emocje i szaleństwa ulokowaliśmy w "Historia Emotiva de Polonia" Małachowskiego i Szmulewicza, a upór w kursach języka polskiego. Do tego należy dodać artykuły w "El Mercurio", ciepło wspomnień w "Leyendas de una lejana Polonia" Ewy Odachowskiej i przetłumaczoną, choć ciągle nie wydaną, hiszpańskojęzyczną wersję "Stało się inaczej..." Mirka Dziekońskiego. Do tej pory brzmią nam jeszcze w uszach porywające tony muzyki Chopina w interpretacji Piotra Palecznego. A przecież najważniejsze są nasze kontakty z obywatelami przybranej ojczyzny – i wiemy na pewno, że "polaco" kojarzy się pozytywnie, twórczo, wzbudza sympatię i ciekawość, prowokuje do wspomnień. Podziwem i szacunkiem jest otaczany do dziś architekt Lucjan Kulczewski – pamięć o nim udokumentujemy niedługo tablicą osadzoną w fasadzie zaprojektowanego przez niego domu. Polacy w Chile to fachowość i solidność, tworzenie, kształcenie i nauka – to rozmach i niekłamany, głęboki patriotyzm.

Jerzy Achmatowicz, Chile

Francja

O POLONII LYOŃSKIEJ KILKA ZDAŃ

Dolina Rodanu, jak całe południe Francji, nie była specjalnie popularna wśród naszych rodaków szukających nowego miejsca na ziemi. Zawsze przyciągał ich Paryż, w latach międzywojennych – Północna Francja. Ale zdarzali się wędrowcy skręcający na południe, do winnic Szampanii, i dalej, do słynnego okręgu Beaujolais.

Pierwsza fala polskiej emigracji przybyła podobno w dolinę Saony w końcu XIX wieku. Rozsiani po okolicznych miejscowościach, często nie wiedzieli nawet o sobie. Następną, stosunkowo liczną grupą byli, przybywający do pracy w przemyśle jedwabniczym, choć nie tylko, emigranci z lat dwudziestych i trzydziestych. Wielu z nich zatrzymała we Francji II wojna światowa, wielu brało w niej udział, m. in. w partyzantce. Przez region ten przeszło też wielu uchodźców z Polski, żołnierzy dążących do Polskiej Armii, w pobliżu Lyonu istniało w latach wojny jedno z dwóch polskich liceów, czynnych podówczas w Europie...

Dziś Polonia lyońska liczy ok. dwóch tysięcy osób. Są wśród nich urodzeni lyończycy, dzieci emigrantów z lat międzywojennych, a także ci, którzy przybyli po zakończeniu wojny, jak rodzina lotnika jednego z dywizjonów bombowych, p. Józefa Ledóchowskiego, który w końcu lat czterdziestych zamienił niezbyt gościnną dla zdemobilizowanych Polaków Anglię na dolinę Rodanu. Ale najliczniejszą grupę stanowią emigranci lat osiemdziesiątych, którzy przybywali całymi rodzinami lub z czasem wchodzili w związki polsko–francuskie. Czynni zawodowo, dynamiczni, wciąż młodzi, po pierwszych trudnych latach zaczęli się organizować, nadając życiu polonijnemu nowy ton. Uprzednio w Lyonie i okolicy istniały organizacje kombatanckie, stowarzyszenia kulturalne i przyjaźni francusko–polskiej, zespoły folklorystyczne, jak "Karolinka" czy "Śląsk". Wszyscy spotykali się w polskim kościele, a właściwie kaplicy księży jezuitów przy rue Sala, gdzie księża–Polacy, pracując dla francuskiej parafii Wniebowzięcia Matki Najświętszej, sprawowali równocześnie opiekę duszpasterską nad Polonią, uczyli religii. I wszystko zaczęło się właściwie przy rue Sala, gdzie spotykały się obie emigracyjne grupy – zasiedziała i nowa, gdzie księża uczyli dzieci religii, a w połowie lat osiemdziesiątych polska żona pana Alaina Bonnard – Joanna – spontanicznie podjęła się nauczania dzieci języka polskiego, wykorzystując swe umiejętności wykształconej w kraju polonistki. Duszpasterzem Polaków był wówczas ks. Józef Żmuda, jego zaś następcą jest – od września 1997 roku – delegowany do Lyonu przez paryską PMK ks. Tadeusz Hońko. Na przełomie lat 1989–90 kontakty towarzyskie przyniosły ideę powołania organizacji, która mogłaby pomóc w zaspokojeniu potrzeb kulturalnych licznej grupy przybyłych z Polski lekarzy, inżynierów, nauczycieli, a z drugiej strony – zorganizować szkołę dla ich dzieci. Podobno pomysł założenia Stowarzyszenia "Polonium" rzucił Stanisław Ledóchowski – urodzony w Lyonie, wychowany we Francji – ale z warszawskim dyplomem uniwersyteckim polonisty. Sekundowali mu Joanna Bonnard i Stefan Kuciel, mobilizując blisko stuosobową grupę. Ze składek członków "Polonium" uruchomiono szkołę sobotnią, nad którą do dziś czuwa J. Bonnard, a z języka i literatury polskiej przepytuje St. Ledóchowski. W 1991 roku "Polonium" zaczęło też działalność w sferze kultury – jedną z pierwszych wystaw była wystawa katyńska, pokazana w lyońskim merostwie. Po niej przyszły Dni Polskiej Książki, koncerty i recitale. Wśród działaczy "Polonium" pojawił się podbeskidzki góral, muzyk i pedagog z wykształcenia, Stanisław Rypień. Pracując we francuskich szkołach jako nauczyciel muzyki i zapewniając oprawę muzyczną coniedzielnych Mszy polskich (a tej niejedna parafia mogłaby pozazdrościć), miał za mało zajęć najwidoczniej – i założył chór męski "Polonium". Pomysł był dobry, gdyż chórów takich jest niewiele, ale ryzykowny, gdyż żaden z chórzystów nie miał przygotowania muzycznego – tylko dobre głosy. Zważywszy, że zajęci pracą zawodową mogą próbować tylko raz w tygodniu po Mszy św., poganiani przez rodziny – efekt godzien jest najwyższego uznania. Dość powiedzieć, że "Bogurodzica" w ich wykonaniu przekonuje, dlaczego śpiewano ją przed bitwą...a w repertuarze mają pieśni patriotyczne, ludowe z przewagą góralskich, polskie kolędy, które nagrali na płytę. Pro domo sua – p. Rypień dwakroć uczestniczył w koszalińskich spotkaniach dyrygentów chórów polonijnych, gwoli prawdy – nie mając możliwości wywiezienia na koncerty swych zapracowanych chórzystów z "Polonium" – organizuje wymianę chórów z Polski i Francji.

Jednym z najważniejszych osiągnięć Stowarzyszenia i związanego z nim Instytutu Języka i Kultury Polskiej jest doprowadzenie przed kilku laty do otwarcia Polskiej Sekcji w lyońskiej Szkole Międzynarodowej czyli CSI. Należy ona do liczących się we Francji, a uzyskanie matury z tzw. opcją międzynarodową umożliwia podjęcie studiów specjalistycznych takich jak stosunki czy prawo międzynarodowe. Lyon, drugie co do wielkości i znaczenia miasto Francji, ośrodek naukowy i nowoczesnego przemysłu, jako pierwszy postawił język polski wśród dominujących w Europie angielskiego czy niemieckiego. W Szkole Międzynarodowej, której budynek w kształcie znaku zapytania usytuowano nad brzegiem Rodanu, uczy się w siedmiu sekcjach narodowych ponad półtora tysiąca młodzieży. Uczą się z ochotą, bowiem szkoła oferuje bardzo atrakcyjny i bogaty program, prowadzący m. in. do całkowitej dwujęzyczności. Jednakże polscy maturzyści nie mają równych szans wobec kolegów innych narodowości. Walka o opcję międzynarodową czyli uznanie polskiej części matury przez polskie Ministerstwo Edukacji Narodowej trwa już parę lat, a z korespondencji można stworzyć opasłe tomisko. Do Warszawy piszą przedstawiciele polskich organizacji, francuskiej dyrekcji CSI, Ambasady i Konsulatu RP – po każdej odpowiedzi twórca Prawa Parkinsona z pewnością chichocze radośniej.

Agnieszka Panecka

LYOŃSKI ZNAK ZAPYTANIA

*rozmowa ze **Stanisławem Ledóchowskim**, prezesem Instytutu Języka i Kultury Polskiej oraz Stowarzyszenia "Polonium" w Lyonie*

Będziemy rozmawiać o szkolnictwie polskim w Lyonie i okolicy – ale najpierw musimy wyjaśnić relacje pomiędzy szkołami a Instytutem. Zatem – kiedy powstał i jaka jest jego rola?

Instytut powstał w rok po założeniu Polskiej Szkoły w Lyonie. Już w pierwszym roku jej działalności okazało się, że jest zapotrzebowanie na podobną placówkę w Grenoble, zaczęło się mówić o konieczności założenia przedszkola. A ponieważ Polska Szkoła ...

Sprecyzujmy – mówimy o szkole sobotniej, działającej niezależnie od Sekcji Polskiej w CSI?

Oczywiście. Szkoła ta nie ma osobowości prawnej, więc w obliczu perspektywy tworzenia całej struktury szkolnictwa polskiego w regionie pomyśleliśmy z ówczesnym konsulem, panem Czarlewskim, o założeniu Instytutu, który koordynowałby te wszystkie działania.

Wzorem dla powstających placówek była szkoła lyońska, stworzona po dwudziestopięcioletnim okresie posuchy. Historycznie rzecz ujmując – wszystko zaczęło się od szkółki parafialnej, która powstała w końcu lat osiemdziesiątych i w której przez dwa lata co sobotę dzieciaki spotykały się z jedną z matek, poznając polskie baśnie i legendy. Szkółka ta przetrwała do czasu powołania Stowarzyszenia "Polonium" w 1990 roku. Zrzeszało ono wszystkich młodych emigrantów lat osiemdziesiątych, solidarnościowców, dla których potrzeba założenia Polskiej Szkoły była oczywista. Poprosiliśmy więc Joannę Bonnard, polonistkę, aby się tą szkołą zajęła, poprowadziła zajęcia. Do nas zaś należały sprawy organizacyjne i negocjacje z konsulatem. I we wrześniu 1990 roku założyliśmy Polską Szkołę. W pierwszym roku uczyło się w niej sześćdziesięcioro dzieci, w następnym była ich już osiemdziesiątka. W tej sytuacji sprawa osobowości prawnej stała się palącą, nie zgadzaliśmy się bowiem, aby Szkoła miała status punktu konsultacyjnego. Zależało nam na szkole, która – finansowana przez polski MEN i siłą rzeczy powiązana z placówką paryską – zachowa jednak niezależność od władz. Dla uregulowania tych spraw potrzebny był nam Instytut – powołany jako stowarzyszenie zamknięte, do którego należą "Polonium", Konsulat RP i, pośrednio, Ministerstwo Edukacji Narodowej w osobie przedstawiciela, którym jest, mianowana dyrektorką Szkoły Joanna Bonnard. Oczywiście, szkoła pracuje w oparciu o programy MEN-owskie, finansowana w lwiej części przez polskie ministerstwo.

Instytut, działający w oparciu o zarejestrowany w prefekturze statut, stał się partnerem władz francuskich we wszystkich sprawach dotyczących nauczania języka polskiego w regionie Rodan – Alpy. Corocznie uczymy ponad sto pięćdziesięcioro dzieci – w Szkole Polskiej ponad sześćdziesięcioro, w Grenoble – około trzydziestu, do tego trzeba dodać ponad pięćdziesięciu uczniów Sekcji Polskiej w Cité Scolaire Internationale, osiemnastu maturzystów oraz grupę przedszkolaków. Instytut, oczywiście, zajmuje się stroną administracyjno – organizacyjną przedsięwzięcia zwanego szkolnictwem polskim w regionie, a także rozliczaniem funduszy.

A te pochodzą z dwóch źródeł – z MEN-u i od rodziców?

Do chwili wejścia w życie rozporządzenia ministra Wiatra MEN finansował nauczanie w Polskiej Szkole sobotniej w stu procentach. Od roku rodzice muszą, na mocy tego rozporządzenia, partycypować w kosztach kształcenia dzieci – w związku z tym połowa rocznych składek rodziców przechodzi przez konto Konsulatu RP w Lyonie, przeznaczana następnie na funkcjonowanie szkół w Lyonie i Grenoble.

A dlaczego pieniądze te nie są przekazywane bezpośrednio do Instytutu?

Ponieważ Instytut jest rozliczany przez Konsulat, więc muszą przejść tą drogą, aby trafić do nas.

Na dobrą sprawę jesteście więc agendą Rzeczypospolitej, Panie Prezesie – nieźle, jak na urodzonego lyończyka.

Nieźle, nieźle. Ale ponieważ MEN finansuje określoną ilość etatów nauczycielskich, od roku mamy w Lyonie kłopoty. Musieliśmy stworzyć dwie dodatkowe klasy – bardzo liczną "zerówkę", która we Francji przynależy do szkół, nie zaś przedszkoli, jak w Polsce – oraz tzw. klasę wyrównawczą dla uczniów o niedostatecznej znajomości języka. To jest dodatkowe obciążenie dla rodziców.

Natomiast w CSI MEN od początku finansuje tylko i wyłącznie etaty polonistów. W braku środków na zapewnienie obowiązkowego nauczania geografii i historii ojczystej musieliśmy założyć Stowarzyszenie Rodziców, które zapewnia finansowanie etatów historyka i geografa. Ale to odbywa się już bez udziału Instytutu.

Kilka słów o programach...

W Szkole Polskiej, obejmującej klasy od pierwszej do ósmej, mamy program skrócony – to znaczy język polski, historia literatury, geografia i historia powszechna w języku polskim. Inaczej jest w CSI, obejmującej klasy licealne – uczniowie przerabiają cały program szkoły francuskiej, a dodatkowo, w ramach Sekcji Polskiej, mają 7 godzin tygodniowo nauki w języku polskim. Jest to język i historia literatury, geografia i historia Polski. Program ten opracowaliśmy w Instytucie, i został on zatwierdzony przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. A opracowanie programu

wcale nie było łatwe, musieliśmy bowiem tak go układać, by uczniowie poznawali historię powszechną i polską równocześnie, trzymając się tej samej epoki. Więc nasz program jest autorski, i niekiedy bardzo różni się od materiału, przerabianego w szkołach w Polsce.

A kto uczy w szkołach, kto mianuje dyrektorów?

Dyrektor Joanna Bonnard była pierwszą nauczycielką w Szkole Polskiej, a została mianowana przez MEN z rekomendacji Instytutu. Natomiast jeśli chodzi o nauczycieli, założyliśmy po prostu w Lyonie komisję rekrutacyjną, składającą się z przedstawicieli Konsulatu, "Polonium" i, oczywiście, dyrekcji Szkoły. W pracach komisji biorą też udział osoby niezależne, reprezentujące środowisko akademickie, jak na przykład wykładająca na Uniwersytecie w Dijon polonistka, dr Anna Czyżyk. Kryteria są proste – nauczyciel klas niższych musi mieć dyplom pedagogiki lub nauczania początkowego, dla klas wyższych zaś – dyplom polonisty, historyka lub geografa, oczywiście polskiej uczelni.

Pomówmy o CSI, w której Sekcja Polska istnieje od września 1995 roku. Sukces, jak słyszę, nie jest pełen, nie macie bowiem zgody kraju na matury z tzw. opcją międzynarodową. Dlaczego to jest takie ważne?

Takich szkół we Francji jest dziesięć. Są to szkoły elitarne, nie ma co kryć – poziom kształcenia w nich jest bardzo wysoki. Lyońska Szkoła Międzynarodowa jest najlepszą szkołą publiczną w mieście, drugim we Francji. Każda ze szkół podzielona jest na sekcje narodowe – w Paryżu jest ich dwanaście, w Lyonie – siedem, w tym polska.

Jak Wam się udało tam wejść – polski niekoniecznie jest językiem wiodącym w Europie?

A to jest rzeczywiście ciekawe. Istniały już sekcje podstawowe – amerykańska, angielska, niemiecka, hiszpańska, włoska. Kiedy wystąpiliśmy z propozycją utworzenia sekcji polskiej, po dwóch tygodniach rozmawialiśmy już z dyrektorem CSI panem Delbarre, który wyraził zainteresowanie – no, skoro w Paryżu mają nawet sekcję szwedzką...Oczywiście, jak wszystkie inne sekcje, Sekcja Polska podporządkowana jest w części programowej ministerstwu francuskiemu, zaś w części polskiej – przynajmniej teoretycznie – polskiemu MEN-owi. No i tutaj jest pies pogrzebany – mianowicie polskie ministerstwo ograniczyło swoje zainteresowanie do minimum, zatwierdzając programy i finansując polonistów. A to jest połowa roboty zaledwie – tu trzeba większego zaangażowania, w myśl zasad przyjętych przez stronę francuską.

Czyli chodzi o maturę z opcją międzynarodową?

Tak, oczywiście. Od paru lat walczymy o to, by Polska uznała część polską matury francuskiej jako równoważną maturom polskim. Innymi słowy chodzi o uznanie, że uczeń CSI opanował polskie przedmioty maturalne. A to wymagałoby zaangażowania polskiego ministerstwa, przyjazdu z Polski kogoś, kto ten egzamin z języka polskiego, historii i geografii przyjmie.

Przecież to żaden problem.

Tak by się wydawało. Dzięki temu maturzyści mieliby na dyplomie potwierdzenie zdania matury francuskiej z opcją międzynarodową w języku polskim. To jest trochę paradoksalna sytuacja – Polska uznaje matury francuskie, a nie chce uznać tej w języku polskim. MEN argumentuje, że Francuz z maturą francuską i tak może studiować w Polsce – a nam chodzi o potwierdzenie poziomu znajomości języka, kultury, historii Polski.

No to powiedzmy sobie szczerze – czy ucząc się w CSI można uzyskać wiedzę nie ustępującą wykształceniu w kraju?

Myślę, że tak. Za dwa–trzy lata, kiedy zamknie się cykl kształcenia – przecież Sekcja Polska istnieje czwarty rok dopiero, na razie mieliśmy trzech maturzystów, z roku na rok będzie ich przybywać.

Widzę jeszcze jeden aspekt tej sprawy – podniesienia języka polskiego...

...do rangi języków międzynarodowych, europejskich – oczywiście! To jest interes Polski jak najbardziej. Ale, kiedy dwa lata temu będąc w MEN–ie, powiedziałem, że w interesie Polski leży kształcenie w Lyonie ewentualnych przyszłych kadr, odpowiedziano mi, że to jest demagogia. No i tego nie rozumiem. CSI jest na razie jedyną placówką w Europie – paryska powstała zaledwie kilka tygodni temu – która uczy języka polskiego w ramach systemu szkolnego danego państwa.

A ile kosztowałoby Polskę podpisanie umowy z francuskim ministerstwem?

Utrzymanie historyka i geografa, czyli jakieś sto tysięcy franków rocznie.

Około pięćdziesięciu tysięcy złotych? – bez komentarza. Ale powstała placówka paryska, potencjalny partner w bojach o opcję międzynarodową. Czy zamierzacie połączyć siły?

Paryż wzorował się na Lyonie – bądź co bądź, my już działamy czwarty rok...

Czyli walczycie jako forpoczta?

Jeżeli uda nam się skruszyć ten mur – pomożemy Paryżowi. A może będzie odwrotnie, może im pomoże bliskość ambasady...

A co się stanie, jeśli Polska nie podpisze umowy z francuskim ministerstwem?

Prawdopodobnie Sekcja zostanie zamknięta. Przecież my działamy dzięki życzliwości dyrekcji CSI, mimo nie spełnienia wszystkich warunków – czyli braku opcji międzynarodowej. Każda inna sekcja w CSI ma zapewnioną współpracę władz oświatowych swoich krajów, Niemcy, Włosi, Anglicy mają dwa równorzędne dyplomy maturalne ... a u nas – na pół gwizdka. A ja myślałem, że z czasem Polska przyśle nam wszystkich nauczycieli z kraju, i wszystko będzie jasne.

Ale wtedy Pański Instytut może okazać się niepotrzebny...

To nic! – nie o to chodzi, nie muszę być prezesem.

Dziękuję za rozmowę, życząc – opcji.

rozmawiała Agnieszka Panecka

O MICKIEWICZU NAD RODANEM

Na zakończenie bardzo udanego roku kulturalnego w Lyonie mówiono o Wieszczu w doborowym gronie i szerokim aspekcie. Kolokwium międzynarodowe "Adam Mickiewicz – poeta, który łączy Litwę, Polskę i Francję" w dniach 8 i 9 grudnia ubiegłego roku zgromadziło w murach gościnnego Uniwersytetu Katolickiego – współorganizatora spotkania – wybitnych mickiewiczologów z kraju oraz grono zainteresowanych jego twórczością Francuzów

A. Sokolowski (z lewej) i prof. W. J. Podgórski
fot. A. Panecka

i zamieszkałych w Lyonie i okolicznych miastach Polaków. Gospodarzami sesji byli konsul generalny RP w Lyonie p. Roman Jankowiak i rektor Uniwersytetu p. Pierre Gire, którym sekundował p. Stanisław Ledóchowski, prezes Instytutu Języka i Kultury Polskiej oraz Stowarzyszenia "Polonium" zarazem, należących do współorganizatorów wydarzenia. Honorowy nad nim patronat przyjął ambasador Rzeczypospolitej w Paryżu prof. Stefan Meller, zaś o stronę merytoryczną dbał znawca tematu, konsul Wojciech J. Podgórski – prywatnie profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

Uczelnię łódzką reprezentowali prof. Krystyna Poklewska, omawiająca ku satysfakcji słuchaczy wybrane utwory Mickiewicza i Prospera Mérimée w kontekście historycznym i prof. Jerzy Starnawski, zajmujący się bibliografią. Prof. Zofia Trojanowiczowa z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu poświęciła swe wystąpienie "Mickiewiczowskiemu stereotypowi Francuza", podkreślając starania poety o obiektywizm, zaś prof. Wanda Krzemińska – również reprezentująca środowisko poznańskie – podjęła "z punktu widzenia romanisty" zawsze interesujący problem przekładów. Z kolei prof. Jacek Łukasiewicz z Uniwersytetu Wrocławskiego ze swadą mówił o "Mickiewicza poetyckich posłaniach na Litwę", a dr Maria Prussak z Instytutu Badań Literackich w Warszawie analizowała stosunek poetów rosyjskich z Puszkinem na czele do Mickiewicza i spraw polskich na tle ówczesnych wydarzeń politycznych w referacie " Przyjaciele – czy nieprzyjaciele Moskale? " Duże ożywienie wywołało wystąpienie dr Anny Mackowicz z Olsztyna, która omówiła kolejne koncepcje nauczania w szkole polskiej, oczywiście związane z osobą i twórczością Wieszcza. Nie zabrakło też w programie sesji francuskich śladów jego obecności – dr Maria Diupero prezentowała paryski pomnik Mickiewicza autorstwa A. Bourdelle'a, dr Joanna Pietrzak – Thebault szukała śladów jego dwukrotnych wizyt w Lyonie w wystąpieniu pod prowokacyjnym nieco tytułem "Mickiewicz i Lyon. Temat bez źródeł czy źródła bez tematu? ", prof. W. Podgórski zaś zatytułował swój referat "Od Colon–Aspinwall do Nerczyńska, czyli dwa modele czytania <Pana Tadeusza>".

Już ten krótki z konieczności przegląd problemów poruszanych podczas kolokwium świadczy o wartościach poznawczych spotkania, docenionych przez publiczność. Ale nie koniec na tym – specjalnymi gośćmi sesji lyońskiej byli poeci z Wilna – red. Romuald Mieczkowski i doc. Aleksander Sokołowski. Pierwszy z nich mówił o znaczeniu Mickiewicza i jego twórczości dla artystów współcześnie tworzących na Litwie, drugi zaś – o "Obecności Mickiewicza w poezji polskiej i litewskiej".

Tak więc uczestnicy kolokwium zapewnili słuchaczom, wśród których nie zabrakło studentów i uczniów Sekcji Polskiej lyońskiej Szkoły Międzynarodowej, moc informacji na temat najnowszych badań twórczości Wieszcza, jej frapującą niekiedy interpretację, co nie mniej ważne – ukazując Mickiewicza i jego dzieło na tle epoki i środowisk, z którymi wiązał go los.

Na zakończenie kolokwium jego uczestnicy odwiedzili Sekcję Polską Szkoły Międzynarodowej, spotykając się z jej dyrekcją i uczniami, podziwiając przygotowaną przez nich wystawę mickiewiczowską, oczywiście w języku francuskim. Wieczorem w salach Konsulatu Generalnego RP odbyła się uroczystość wręczenia nagród laureatom konkursu mickiewiczowskiego, okraszona recitalem młodego pianisty Mariana Sobuli, laureata Konkursu im. A. Rubinsteina. *(ap)*

■ CHÓR "PIAST"

Jesienią 1988 r. kilka osób żyjących od wielu lat na emigracji we Francji, a interesujących się polską muzyką oraz kulturą, zdecydowało się założyć chór, którego brak w Paryżu i okolicach odczuwało się wyraźnie. Podczas zebrania założycielskiego, które odbyło się w październiku, zredagowano i zatwierdzono statut chóru, zarejestrowany następnie w grudniu przez władze francuskie. Nadając chórowi imię "Piast", podkreślono cel jego istnienia – podtrzymywanie i utrwalanie polskich tradycji muzycznych

Koncert w Ambasadzie RP w Paryżu
fot. A. Zawadzka

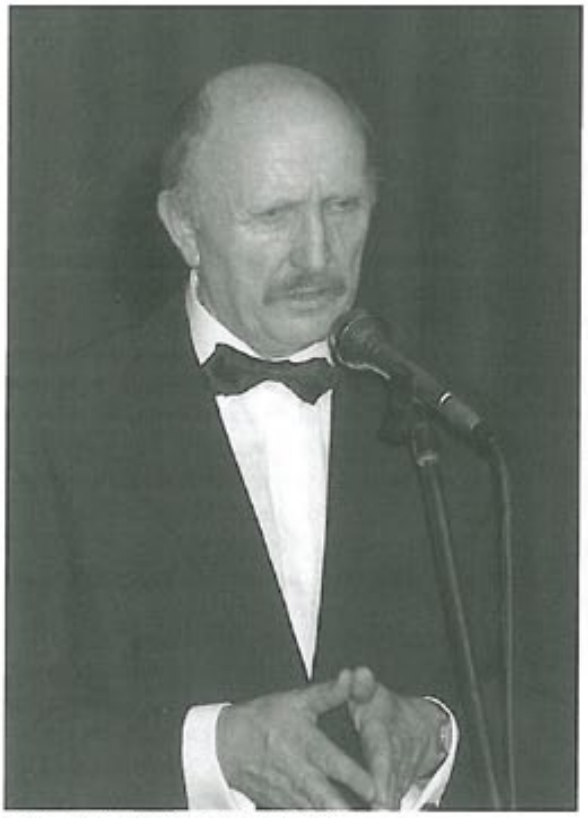

Kierownik i założyciel chóru M. Blicharz

w środowisku emigracji oraz rozpowszechnianie muzyki i kultury polskiej we Francji.

W ciągu dziesięcioletniej działalności "Piast" dał setki koncertów, biorąc udział we wszystkich ważniejszych paryskich manifestacjach patriotycznych i kulturalnych. Chór jest często zapraszany na występy przez organizacje francuskie, współpracujące z Polską czy też zainteresowane naszą kulturą. Jego repertuar jest bardzo bogaty, ze względu na szeroki zakres działalności zespołu. Znajdują się w nim utwory z różnych okresów, pieśni religijne, patriotyczne, wojskowe, ludowe oraz rozrywkowe, a nawet oparte na muzyce klasycznej. Ich opracowanie stało się możliwe dzięki temu, że na czele chóru stoi doskonały muzyk – kompozytor i dyrygent – Marian Blicharz, którego osiągnięcia wzbudzają podziw i uznanie. Przyczynił się on do tego, że poziom zespołu znacznie przewyższył stopień amatorski. Za swe zasługi dla kultury polskiej Marian Blicharz został odznaczony w 1993 r. Srebrnym Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi.

Siedzibą "Piasta" jest Dom Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Paryżu przy ulicy Legendre – dzięki pomocy i życzliwości Stowarzyszenia chór mógł zawsze pracować w doskonałych warunkach. Członkami "Piasta" są Polacy mieszkający we Francji lub przebywający tam czasowo; zdarzają się jednak Francuzi, uczący się języka polskiego i zainteresowani polską kulturą. Wszyscy są bardzo zaprzyjaźnieni – stanowią wielką rodzinę i często sobie pomagają w trudnych chwilach życia na emigracji. Wspólnie urządzają zabawy i przyjęcia, a doroczny bal karnawałowy wszedł już do tradycji. Niedawno przy chórze powstał zespół taneczny, prowadzony przez Leszka Lisowskiego, którego pierwsze występy w Châtillon–en–Dunois (czerwiec 1998), na Międzynarodowym Festiwalu Folkloru (październik 1998) czy w Meudon (grudzień 1998) cieszyły się wielkim powodzeniem.

W grudniu 1997 r. ukazała się pierwsza płyta kompaktowa z kolędami, nagrana przez chór "Piast" oraz dwóch doskonałych śpiewaków operowych mieszkających we Francji: Andrzeja Szadkowskiego i Wojtka Śmiłka. Jej nagranie zostało sfinansowane przez Leopolda Płowieckiego, właściciela "Balt Extrusion", wspaniałego człowieka i mecenasa kultury polskiej we Francji, pomagającego licznym polskim organizacjom.

W lutym br. "Piast" obchodzi swe 10–lecie – jubileusz jest okazją do podjęcia wielu osobistości polskich i francuskich, z którymi członkom chóru udało się zaprzyjaźnić.

Kalendarium najważniejszych wydarzeń z historii chóru "Piast"

* 4 maja 1991 r. – występ w kościele La Madeleine na uroczystej Mszy św. celebrowanej przez kard. Lustigera z okazji obchodów Konstytucji 3 Maja

* 26 maja 1991r. i 24 maja 1992 r. – udział w Dniach Polskich w Louveciennes pod Paryżem, z których dochód został przekazany na rzecz szpitala reumatologicznego w Warszawie

* 9 listopada 1991 – koncert w Bibliotece Polskiej w Paryżu z okazji nadania doktoratu honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego Jerzemu Giedroyciowi

* począwszy od 1992 r. coroczne występy podczas Zjazdów Katolickich Polonii w Osny pod Paryżem

* 24 października 1992 r. – uroczyste obchody 150–lecia Szkoły Polskiej w Paryżu

* październik 1994 – zorganizowanie obchodów 50. rocznicy powstania warszawskiego w Bondy

* 12 – 28 kwiecień 1996 – przygotowanie Dni Kultury Polskiej w Bondy

* maj 1997 – udział w Dniach Polskich na placu Trocadero w Paryżu

* czerwiec 1998 – występ w kościele w Chatillon–en–Dunois (XI w.)

* 11 listopada 1998 – koncert w Ambasadzie RP w Paryżu z okazji 80. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości

Karnawał '96

POEZJA W KROPLI BURGUNDA

Pod koniec ubiegłego roku średniowieczne mury Cellier de Clairvaux w Dijon rozbrzmiewały poezją, muzyką i echem dysput między ludźmi pióra, którzy do Burgundii przybyli z dalekich stron: z Bretanii, Prowansji, Szwajcarii, a przede wszystkim z Polski. Wszak to Polacy właśnie byli w tym roku honorowymi gośćmi 9–tych Poetyckich Spotkań w Burgundii: Jacek Kaczmarski, Adam Borowski z wydawnictwa "Volumen", a także Marta Cywińska prezentująca swoją polsko–francuską książkę "Collage". Powieść ta, osadzona w realiach francuskiego średniowiecza oraz współczesnych doświadczeniach kresowych miast polskich, ku radości i zdumieniu autorki stała się istotną wartością prezentacji. Autorka została zaproszona do wielu tradycyjnych domów francuskich, które stały się nieoczekiwanymi miejscami kameralnych spotkań literackich. Pomost językowy sprawił, że książka stała się zachętą do kolejnych literackich zbliżeń, tym razem w Bretanii i Szwajcarii.

Stronę francuską reprezentował organizator Spotkań Stephen Blanchard, prezes Stowarzyszenia "Les Poètes de l'Amitié", skupionego wokół kwartalnika "Florilège", życzliwego promocji polskiej literatury współczesnej, a także znaczna ilość poetess i poetów, wydawców i dziennikarzy. Każdy z nich prezentował swój dorobek na udekorowanym bibelotami etalażu. Louisette Almavy, niewidoma poetka z Soyons, która **widzi** poezję w każdym drgnieniu głosu, niezauważalnej grze światła, echu kroków. Violette Barbosa z Dijon przypominająca i fizjonomią, i lekkością pisania słynną poetkę Christine de Pisan. Roger Laprée – wizjoner o profetycznym wyglądzie, zafascynowany najnowszą poezją polską. Paulette – Jean Serry, rozmiłowana w poezji tańca czy też tańcu poezji żona słynnego baletmistrza Jean Serry. Isabelle Jullian, autorka prześlicznych wierszy dla dzieci, których dobre tłumaczenie na język polski zainteresowałoby małych wielbicieli twórczości Brzechwy i Tuwima. Sylvie Forveille, duchowa siostra Haliny Poświatowskiej. W sumie – konfrontacja sześćdziesięciu poetów życzliwych promocji polskiej literatury współczesnej, którzy pojedynek na wiersze stoczyli podczas biesiady literackiej zorganizowanej w restauracji "L'Escargot" przy akompaniamencie katarynki oraz wspólnych śpiewów francuskich przebojów z lat dwudziestych. Wśród wydawców obecni byli członkowie stowarzyszenia "Les Amis de Louis Aragon et Elsa Triolet" z Rambouillet oraz Jadwiga Dąbrowska z Editions Casimir–le–Grand jako przedstawicielka Polonii.

Poetyckie etalaże w Celleier de Clairvaux wabiły nie tylko barwną grafiką książkową, ale i pomysłowymi rekwizytami. Anny Faucherre–Etot ze Szwajcarii udekorowała swoje stoisko figurynkami i rysunkami z postaciami z commedia dell'arte. Wysmukłe postacie Pierrotów w kolorystyce wczesnego Picassa stanowiły jakby hiperrealistyczne uzupełnienie prawdziwych gości Spotkań Poetyckich, pochylających się nad etalażami.

W muzycznej pamięci przetrwały dźwięki recitalu inaugurującego same spotkania, i postać młodej polskiej piosenkarki Beaty Gąsiorowskiej, mieszkającej na stałe w Burgundii. Beata wyśpiewała "Miłość na czarno i biało" ("Amour en noir et blanc") – tak bowiem brzmiał tytuł spektaklu – przy akompaniamencie Jean–Claude Cottier, znanego kompozytora, który ma za sobą trzy tournee artystyczne po Polsce. Ze szczególnym wzruszeniem publiczność francuska wsłuchiwała się w dźwięki romansu Wer-

S. Blanchard, M. Cywińska i najmłodszy uczestnik Spotkań

tyńskiego "List z Singapuru" oraz słynnej piosenki "Pamiętajcie o ogrodach". Może najlepszym remedium dla naszego fin de siècle byłaby muzykoterapia z niegdysiejszych wzruszeń?

O oprawę muzyczną zadbał również zespół folklorystyczny "Warszawa" z Dijon, a barwne stoisko z polskimi pamiątkami, laleczkami, książkami cieszyło się szczególnym zainteresowaniem francuskich gości.

W obecności polskiego konsula z Lyonu, prof. Wojciecha Jerzego Podgórskiego, przyznano liczne nagrody literackie, m. in. Prix de l'Édition Poétique, Prix de Poésie de la Toison d'Or, Médaille de la Poésie Contemporaine Francaise, Prix Louise de Vilmorin et Prix Paul Valéry, Prix – concours Poésie – Passion.

...i oto myśl, która ponad muzykę, ponad poezję chwili... Być symbolicznym ambasadorem polskiej rzeczywistości jest bardzo, bardzo trudno. Łatwiej okazać się outsiderem, czego dowiódł – może w sposób niezamierzony – jakże popularny w Polsce Jacek Kaczmarski...

Tak oto 9–te Poetyckie Spotkania w Burgundii zbliżały się do końca... Gwoździem programu okazała się debata poetycka nad kondycją polskiej literatury współczesnej. Okrągły Stół, do którego polskich poetów i wydawców zaprosił Bruno Cortot ze Stowarzyszenia "Les Poètes de l'Amitié". Wśród francuskich peanów nad słusznością przyznania Nagrody Nobla Wisławie Szymborskiej, strona polska broniła skromności i geniuszu Zbigniewa Herberta. W trakcie dyskusji okazało się, że przeciętna znajomość twórczości Wisławy Szymborskiej ogranicza się do jednego, maksymalnie dwóch wierszy, zaś nazwisko Herberta jest zupełnie nieznane zgromadzonym tak licznie poetom.

Na szczęście poezja potrafi skutecznie łagodzić obyczaje, a polsko–francuskie więzi poetyckie umocnione w niezwykłym wnętrzu Cellier de Clairvaux mają szanse przetrwania ponad światowymi konfliktami o drobiazg, o banał w literaturze, a ku radości obu stron kolejne tłumaczenia poezji francuskiej wzbogacą polski pejzaż literacki, zaś polskie utwory współczesne przyczynią się do kształtowania nowego, może trochę poetyckiego image Polski we Francji... *(MD)*

STĄPANIE PO FRANCUSKIM BRUKU

Relacja z pobytu stypendystów Fundacji Jana Pawła II we Francji

Początek ubiegłorocznych wakacji rozpoczął się dla pięćdziesięcioosobowej grupy stypendystów Fundacji Jana Pawła II bardzo atrakcyjnie. Dzięki zaproszeniu otrzymanemu od ks. prałata Stanisława Jeża, rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji, możliwym stał się wyjazd stypendystów do Paryża i Lourdes. Z wielką pomocą pospieszyło także Towarzystwo Przyjaciół Fundacji Jana Pawła II we Francji.

Wycieczka wyruszyła 21 czerwca 1998 roku. Lublin dzieli od Paryża około 1800 kilometrów – odległość tę pokonaliśmy w ciągu 30 godzin. Nie był to jednak nudny przejazd. Pozostawialiśmy za sobą cały rok akademicki, a szczególnie jego ostatni etap, tzn. letnią sesję egzaminacyjną. Oczywiście nie zabrakło śpiewów i żartów. 22 czerwca wieczorem dotarliśmy do Domu Polskiej Misji Katolickiej w La Ferte. Serdeczne przyjęcie przez siostry sercanki sprawiło, iż wszelkie zmęczenie odpłynęło i jeszcze tego wieczoru gotowi byliśmy jechać do Paryża. Obecność w La Ferte p. Krystyny Tomkiewicz i państwa Bednarkiewiczów dawała pewność, iż spędzimy czas w Paryżu mądrze i nie zginiemy w tej metropolii.

Rozpoczęło się intensywne zwiedzanie miasta – czasem było to dosłownie bieganie, tylko niekiedy mogliśmy zatrzymać się dłużej i podziwiać dzieła sztuki sakralnej. Niezapomniane wrażenie pozostawił kościół Najświętszego Serca (Sacre Coeur) na wzgórzu Montmartre, a spacer po dzielnicy artystów czy Bulwarem Saint Michel pozwolił nam poznać kolejne oblicze francuskiej metropolii. Pośród tego zgiełku pędzącego świata dobrze było zanurzyć się w modlitwie przed Najświętszym Sakramentem w kościele na Montmartre czy w kaplicy Cudownego Medalika na rue du Bac. Ostatnim akordem była wizyta w Luwrze. Naturalnie, w ciągu kilku godzin tam spędzonych nie mogliśmy zobaczyć wszystkich skarbów tego sławnego muzeum. W dodatku, po kilku godzinach wymęczony organizm buntował się przeciw dalszemu kontemplowaniu arcydzieł sztuki. Niemniej nawet tak krótki kontakt z dziełami ludzkiego geniuszu był cudowny. Nasze paryskie wędrówki dopełniło zwiedzanie pałacu Króla Słońce w Wersalu.

Potem nadszedł czas na podróż do Lourdes. Całodzienna jazda autobusem pozwoliła otrząsnąć się z przeżyć i przygotować na coś zupełnie innego. Lourdes dzieli od Paryża nie tylko wiele kilometrów – jest to różnica dużo głębsza. Paryż to miejsce charakterystyczne dla cywilizacji dobrobytu, gdzie króluje współzawodnictwo, wygrywa silniejszy, sprytniejszy, młodszy, bardziej przedsiębiorczy – miejsce dla rycerzy społeczeństwa konkurencji. W Lourdes człowiek wchodzi w zupełnie inny świat, w którym na pierwszym miejscu są chorzy, niepełnosprawni, gdzie góruje krzyż, wokół którego ogniskuje się ludzka nadzieja i wiara. To spotkanie dwóch biegunów współczesnej kultury dało nam okazję do głębokiej refleksji nad współczesnością. Klimat żarliwej modlitwy, świadectwo wiary ludzi cierpiących, niezliczone pokłady ludzkiej dobroci, wspierającej chorych to z pewnością bardzo mocne impulsy bożej łaski, które Bóg dla nas przygotował w Lourdes. Jest to miejsce szczególne, wybrane przez Boga, który staje na drodze człowieka, podobnie jak przed półtora wiekiem Matka Boża Niepokalana stanęła na drodze przeprawiającej się przez rzekę św. Bernadecie.

W niedzielny poranek uczestniczyliśmy w Eucharystii odprawianej dla polskich grup pielgrzymkowych, we wspólnocie wierzących wędrowaliśmy za Najświętszym Sakramentem w procesji popołudniowej, z różańcem w ręku oddawaliśmy cześć Matce Bożej w wieczornej procesji różańcowej. I nieustannie towarzyszyli nam chorzy na wózkach, na łóżkach, ich pełne wiary i poszukujące mocy dotknięcia skał Groty Masabelskiej. Z wielką wdzięcznością opuszczaliśmy Lourdes, niosąc w sobie umocnienie i wezwanie do pokornego trwania przed Bogiem.

Nasz droga powrotna miała kilka przystanków: zgłębialiśmy tajemnice średniowiecznego miasta, wędrując po wąskich ulicach Carcassonne, podziwialiśmy cudowny zachód słońca nad Morzem Śródziemnym, zachwycaliśmy się pięknem gotyckiej katedry w Strasburgu.

Nasz wyjazd doszedł do skutku dzięki życzliwości ks. prał. Stanisława Jeża, który zaprosił nas oraz zapewnił locum i wyżywienie w Domach Polskiej Misji Katolickiej w La Ferte i Lourdes. Wdzięczni jesteśmy również Siostrom, pracującym w obu domach. Spotkaliśmy się też z ogromną pomocą i życzliwością ze strony Towarzystwa Przyjaciół Fundacji Jana Pawła II z Północnej Francji – składamy serdeczne podziękowania na ręce ks. prał. J. Kuroczyckiego i H. Rogowskiego. Bezpośrednią opiekę sprawowała nad nami K. Tomkiewicz, dzięki której mogliśmy bezpiecznie wędrować po paryskich ulicach.

Słowa wdzięczności chcemy także skierować do osób wspomagających nas w Polsce, przede wszystkim państwa Bednarkiewiczów, dzięki którym mogliśmy spokojnie pokonać wszystkie progi związane z przygotowaniem wyjazdu. Poza tym znaleźliśmy przyjaciół i dobrodziejów w Stowarzyszeniu "Wspólnota Polska" w Warszawie oraz Banku Depozytowo–Kredytowym w Lublinie.

Wszystkich, którzy przyszli nam z pomocą polecamy w naszej modlitwie za przyczyną Niepokalanej Matki Kościoła Bogu, wszechmocnemu Ojcu.

Stypendyści Fundacji Jana Pawła II w Lublinie

Irlandia

POLAK POTRAFI

***Andrzej Wejchert**, polski architekt, który od przeszło trzydziestu lat mieszka i tworzy w Irlandii, przed dwoma laty został wyróżniony przez władze University College of Dublin zaszczytnym tytułem doktora honoris causa. W ten sposób podkreślono jego szczególne zasługi dla rozwoju architektury i urbanistyki tego kraju. Zarówno on, jak i jego żona Danuta Kornaus–Wejchert są członkami rzeczywistymi Royal Institute of the Architects of Ireland. Od 1974 r. prowadzą przy Lower Baggot Street 23 w Dublinie własne biuro projektów – A. D. Wejchert, Architects.*

Beresford Court prezentuje prof. A. Wejchert
fot. K. Romanowski

Czy zechcieliby Państwo pokrótce opowiedzieć Czytelnikom o sobie i początkach swojej kariery?

AW: Mój ojciec pochodził z ziemi poznańskiej, matka – ze Wschodu, moja żona Danuta – ze Lwowa, a ja urodziłem się w 1937 r. w Gdańsku. Tuż przed wojną rodzice uciekli do Warszawy i tam mieszkaliśmy w czasie okupacji. W Warszawie też studiowałem i w 1961 r. ukończyłem architekturę na Politechnice Warszawskiej. Tam poznałem Danutę, moją żonę, która także jest absolwentką Politechniki. Kilka lat pracowaliśmy w Polsce, ale pragnęliśmy wyjechać do Francji i w końcu Danuta tam pojechała. Zorganizowała nawet dla mnie pracę, lecz właśnie wtedy wygrałem w Irlandii konkurs na budowę miasteczka uniwersyteckiego w Belfield w Dublinie. Był rok 1964 i zamiast do Paryża pojechałem do stolicy Irlandii, bo zaproszono mnie, bym na miejscu realizował swój projekt. Obejmował on całościowy plan campusu i szczegółowy – pierwszych trzech budynków. Miałem uczestniczyć w ich budowie, bo zarówno w Irlandii, jak w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych projektanci tradycyjnie doglądają realizacji swojego dzieła aż do chwili oddania obiektu do użytku. Budowa miasteczka uniwersyteckiego była dużym zamierzeniem i wymagała olbrzymiego nakładu pracy, dlatego pozostałem w Irlandii. Danuta zdecydowała się dołączyć do mnie. Pracowała jednak nad własnymi projektami.

Od 1974 r. prowadzimy już własną pracownię. Otworzyliśmy ją po otrzymaniu drugiej nagrody – tym razem w konkursie na projekt szkoły średniej. W rezultacie zrealizowaliśmy dwie szkoły – w Ballincolling w hrabstwie Cork, i identyczną w Ballynanty w hrabstwie Limerick. Później wyróżniono nas w konkursie na kościół – i znów były dwie realizacje: kościół na przedmieściu Dublina w 1978 r., a w 1982 r. w hrabstwie Wicklow.

Początkowo projektowaliśmy głównie dla szkolnictwa, i to na trzech jego poziomach, czyli dla uniwersytetów, szkół średnich i podstawowych. Wkrótce jednak nowym, atrakcyjnym dla nas polem działalności stały się specyficzne tereny przemysłowe, zwane parkami technologicznymi. Pierwsze tego rodzaju założenie urbanistyczne w Irlandii zaprojektowaliśmy w Plassey koło Limerick. Jest to teren położony w widłach rzek Shannon i Mulkoar, obejmujący 225 ha. Park technologiczny – usytuowany w pięknym miejscu – jest w istocie przemysłowym centrum rozwojowo–badawczym, powstałym w uzupełnieniu do trzeciego, najwyższego stopnia kształcenia. Budynki rozmieszczone w terenie powinny być budowane z tego samego materiału, w takiej samej skali, posiadać taki sam charakter i ten sam moduł.

Nowy, zmodernizowany projekt przewiduje dalszą rozbudowę parku technologicznego na terenie o promieniu trzech kilometrów i obszarze 2830 ha. Będą tam domy mieszkalne, sklepy, szkoły podstawowe i średnie, instytuty społeczne i kulturalne. Jednak uniwersytet musi być w tym zespole jednostką podstawową. W parkach technologicznych rozwijane są gałęzie przemysłu o zaawansowanej technologii, takie jak elektronika i produkcja komputerów. Wszystko jednak tonie w zieleni. Pierwszy projekt powstał w 1982 r., a drugi w 1989 r. W aranżacji terenu i układzie przestrzennym nawiązaliśmy do zasad organizacji parku technologicznego w Stanford w Kalifornii. Opracowując projekt, objechaliśmy z Danutą zachodnie stany USA, obserwując, jak się tam realizuje podobne założenia. Później zwiedziliśmy zakłady przemysłowe IBM we Francji i Anglii. Oprócz parków technologicznych zaprojektowaliśmy także tzw. buissnes park w Dublinie (1984), o nieco innym przeznaczeniu.

Później zainteresowaliśmy się budownictwem związanym ze służbą zdrowia. Danuta jeszcze w Polsce pracowała w tej dziedzinie.

DK–W: Bardzo trudno otrzymać zamówienie na projekty dla szpitali. To jest zamknięty krąg. Ci, którzy robili już tego typu prace, dostają następne zlecenia. My przebiliśmy się do tego kręgu, stając do konkursu zamkniętego na szpital. Wprawdzie nie wygraliśmy go, ale projekt został zauważony i po kilku miesiącach dostaliśmy zlecenie na zaprojektowanie szpitala w Naas. Naszym zadaniem była modernizacja i przebudowa starego budynku, który został wzniesiony w 1840 r. jako siedziba przytułku. Pierwszym etapem była budowa oddziału psychiatrycznego, następnym zaś w zasadzie budowa nowego szpitala. Kolejnym będzie modernizacja istniejących, dziewiętnastowiecznych budynków.

AW: Po szpitalu w Naas otrzymaliśmy zlecenie na projekt bardzo dużego szpitala w Blanchardstown oraz dwóch, obecnie już ukończonych, ośrodków zdrowia i kolejnego szpitala. W sumie było to sześć projektów.

Jednak uniwersytety nadal pozostały w centrum naszego zainteresowania. W ubiegłym roku oddaliśmy do użytku gmach laboratorium aerodynamicznego i technologii środowiska na Uniwersytecie w Limerick. Jest to budynek przeznaczony do badań naukowych, związanych z rozwojem Shannon, siedzibą wielkiego międzynarodowego lotniska i prężnie rozwijającego się centrum przemysłowego. W sumie pracujemy dla czterech uniwersytetów: w Corku, Limericku i Dublinie – dla UCD (University College of Dublin), od którego wystartowałem, oraz dla DCU (Dublin City University), gdzie będziemy projektować aulę.

Opracowania dotyczące naszych realizacji publikowano w Anglii, Stanach Zjednoczonych i oczywiście w Irlandii. Otrzymaliśmy wiele nagród i zaczęli się nami interesować nawet prywatni inwestorzy. Przed piętnastu laty zlecono nam opracowanie projektu największego Shopping Center w Irlandii. Obiekt ten został oddany do użytku w ubiegłym roku, a jego powierzchnia wynosi 107 000 m^2. Dzięki tej realizacji byliśmy zapraszani do innych konkur-

sów – na przebudowę centrum handlowego w Stillorgan oraz Ilac Shopping Center w Dublinie. Oba konkursy wygraliśmy i niebawem rozpoczynamy realizację projektów.

Firma ubezpieczeniowa Irish Life także zainteresowała się naszą działalnością i zleciła nam wykonanie oddzielnego budynku dla dyrekcji naprzeciwko głównej siedziby firmy przy Abbey Street. Obiekt wzniesiono trzy lata temu. Jego powierzchnia wynosi 6 150 m^2. Z kolei Szwedzi prosili nas o opracowanie projektu budynku na Lower Mount Street.

DK–W: Najciekawszy projekt, który i dla nas jest rewelacją ze względu na różnorodność funkcji, które ma spełniać, to Smithfield Village w centrum Dublina. Będzie on realizowany w miejscu, gdzie kiedyś działała gorzelnia whisky, na olbrzymim placu, którego powierzchnia wynosi 30 000 m^2. Z gorzelni ocalał jedynie komin, który – jako obiekt zabytkowy – zostanie zamieniony w wieżę widokową, wyposażoną w windę. Zatem w przyszłości będzie pełnić podobną funkcję, jaką niegdyś pełniła wysadzona w latach sześćdziesiątych dublińska kolumna Nelsona. Muzeum Irish Whisky zostanie przeniesione do nowego centrum, a nad nim powstaną apartamenty mieszkalne. Wzniesiony zostanie tam także hotel, a na dachach będą ogródki. W sumie zaprojektujemy 230 mieszkań, restauracje, sklepy i centrum handlowe. Obok hotelu powstanie Irlandzkie Muzeum Muzyki. W tym projekcie funkcje są organizowane poziomo, a nie pionowo.

Irlandia jest głównym terenem Państwa działalności, a Wasz dorobek jest częścią współczesnej kultury tego kraju. W jakiej mierze polska przeszłość i polskie studia były inspiracją dla tej działalności, a w jakim stopniu korzystaliście Państwo z tradycji irlandzkiej w dziedzinie sztuki i architektury?

AW: Na poziomie kulturowym jest to niesłychanie proste. Podczas studiów w Polsce na Wydziale Architektury zostałem wychowany w dużym szacunku dla otoczenia. Przy projektowaniu zwracano szczególną uwagę nie tylko na jakość budynku, ale także na bardzo szeroki kontekst urbanistyczny czy krajobrazowy. Po przyjeździe do Irlandii nadal stosowaliśmy te zasady, bo i tu one też obowiązywały. Wydaje mi się, że nam łatwiej było wyłuskać tę irlandzką atmosferę, gdyż nie przyjmowaliśmy niczego na wiarę, nic nie było dla nas oczywiste. Gdy padało dużo deszczu, analizowaliśmy, co dzieje się wtedy z budynkiem, a nad tym ludzie tutaj zwykle się nie zastanawiają. Sądzę, że najlepszym przykładem naszych starań, by w projektach uwzględniać zarówno warunki klimatyczne, jak i zalety krajobrazu, jest budynek Aillwee Cave w hrabstwie Clare. Stanowi on najlepszy przykład, a zarazem jest odpowiedzią na Wasze pytanie. Nie chcieliśmy tam projektować budynku, chcieliśmy jakby rozszerzyć górę. Zaprojektowaliśmy wejście do jaskini, która ciągnie się na 450 m w głąb. Właściciele prosili nas, by opracować właśnie taki budynek wejściowy, który w efekcie dostał nagrodę "Europa Nostra". Ten projekt reprezentował współczesną architekturę irlandzką na wystawie we Frankfurcie.

Drugim przykładem myślenia o tym, co znajduje się dookoła obiektu, jest budynek biurowy przy 65/66 Lower Mount Street. Do dyspozycji mieliśmy parcelę między dwoma domami – georgiańską kamienicą i nowoczesnym biurowcem. Doszliśmy do wniosku, że parter budynku, obok którego ludzie przechodzą nie podnosząc głowy, zaprojektujemy w sposób powiązany z tradycją: z kamieniem, cegłą, klasycznymi proporcjami, balustradą, portalem, kolumnami, schodkami, ale im wyżej, tym budynek będzie nowocześniejszy, pojawi się coraz więcej szkła. Wnętrza natomiast są klasycyzujące.

Podobnie budynek szkoły biznesu i języków obcych na Uniwersytecie w Corku jest bardzo nowoczesny w konstrukcji, ale w projekcie nawiązuje do gotyku, a za materiał posłużył biały kamień wapienny. Jest dla nas oczywiste, że budować należy z sympatią dla otoczenia i tradycji, ale z użyciem współczesnych materiałów i technologii.

DK–W: Na przykład szpital, który projektowaliśmy w Naas, w niewielkim miasteczku – pragnęliśmy, by instytucja ta nie przerażała pacjentów. Domki są raczej niskie, a dookoła drzewka i trawniki.

Jednak wśród zabudowań University College of Dublin w Belfield widać wysoką wieżę...

Czy pełni ona jakąś funkcję?

AW: Jest to zbiornik wody – Water Tower – o pojemności 700 000 litrów. Jego wysokość wynosi 60 metrów, a pięciokątna kolumna podpiera dwunastościenny rezerwuar.

Co chcieliby Państwo przekazać polskim młodym architektom?

AW: Istotne są dwie sprawy. Najważniejsza to idea, oryginalność myślenia, klarowność koncepcji. Są to wartości, które najbardziej się liczą. Prędzej czy później oryginalność myślenia będzie doceniona, masowość – nie!

Druga praktyczna kwestia związana jest z faktem, że praca architekta nie kończy się na oddaniu projektu, ale trwa aż do oddania budynku inwestorowi. Jest to ogromnie ważne, ponieważ w przypadku konieczności wprowadzenia zmian podczas budowy tylko projektant może znaleźć rozwiązanie najbliższe idei projektu. Te dwie kwestie odróżniają budownictwo od architektury.

Jak się układa Państwa współpraca z Irlandczykami?

Współpracuje się nam z nimi bardzo łatwo. Doceniamy ich indywidualność w myśleniu, niesłychaną inteligencję, pracowitość, polot artystyczny i wszechstronność uzdolnień. Zatrudniamy trzydziestu pracowników. Mamy doskonały zespół – w większości to moi byli studenci. Żyjemy jak w rodzinie. W takich warunkach praca jest przyjemnością – to hobby.

Jeszcze raz gratulujemy i dziękujemy za rozmowę.

rozmawiali Maria i Krzysztof Romanowscy

Kanada

KPK Polsce

W lipcu i sierpniu ubiegłego roku w torontońskim ratuszu oraz Konsulacie RP odbyły się spotkania wieńczące ośmioletnią działalność Programu Nauczania Języka Angielskiego przez Wolontariuszy, prowadzonego przez Education and Training Programs for Poland – Komitet Kongresu Polonii Kanadyjskiej – Okręg Toronto, a sponsorowany przez rząd federalny Kanady. Celem projektu była szeroko rozumiana pomoc edukacyjna dla Polski.

W ciągu ośmiu lat Komitet wysłał do Polski – głównie małych miejscowości – ponad 400 nauczycieli języka angielskiego oraz przekazał polskim placówkom oświatowym sprzęt, podręczniki i pomoce naukowe o wartości około 300 tysięcy dolarów kanadyjskich. Poza tym zorganizował w Polsce kursy Business English oraz metodyki nauczania języka angielskiego. Pomagał także w organizacji i finansowaniu szkolenia polskich nauczycieli w Kanadzie oraz zapoczątkował współpracę szkół prowadzących program matur międzynarodowych w Polsce i Kanadzie.

Działania Komitetu przyczyniły się do zacieśnienia więzi między oboma krajami, a program został wysoko oceniony przez uczniów, dyrektorów szkół, Ministerstwo Edukacji Narodowej, Ambasadę Kanady, rząd federalny Kanady, władze Toronto oraz samych Kanadyjczyków uczących w Polsce.

Mimo, że program edukacyjny został zakończony w 1998 r., nie zakończyła się działalność Komitetu ETPP – otrzymał on kolejne fundusze od rządu kanadyjskiego (w ramach Human Resources Development Canada) na nowy program Youth International, przeznaczony dla osób w wieku 19 – 30 lat, które nie mogą znaleźć w Kanadzie pracy zgodnej ze swoim wykształceniem. Oferuje on miesięczny staż w firmach kanadyjskich, a następnie pięciomiesięczny staż w firmach o podobnym profilu w Polsce. Po powrocie do Kanady stażysta jest jeszcze przez miesiąc objęty programem. Podczas staży młodzi Kanadyjczycy otrzymują pensję, a w Polsce pokrywa się koszty ich zakwaterowania oraz ubezpieczenia medycznego. Program umożliwi im uzyskanie doświadczenia zawodowego oraz oferuje pomoc w szukaniu pracy po powrocie do Kanady. Obecnie 10 osób pracuje w: Pekao Services, Pekao Cargo, Polskiej Akcji Humanitarnej, Expressie Wieczornym, Fundacji Dzieci Wrzesińskich, Wyższej Szkole Zarządzania i Marketingu, Pol–Can Banku, Fundacji Pomocy Dzieciom z Chorobą Nowotworową. Pierwsza edycja programu kończy się w styczniu br., ale w czerwcu planowany jest przyjazd następnej grupy, liczącej 20 stażystów. Firmy i organizacje zainteresowane udziałem w Youth International lub szczegółowymi informacjami mogą uzyskać je pod numerem telefonu (416) 243 7618 w Kanadzie lub w Warszawie (22) 39 40 96.

* dyrektor programu – dr Iwona Bogorya–Buczkowska
* koordynator w Polsce – Halina Zarzycka
* koordynator w Kanadzie – Ewa Szozda

Kazachstan

■ ZNICZE PO PÓŁ WIEKU

Drewniany krzyż przepasany biało–czerwoną szarfą. Wokół pożółkła stepowa trawa i mieniące się w promieniach słońca nitki babiego lata. Ciszę zalegającą Ługawoje, zwyczajny senny auł na południu Kazachstanu, przerywa nagle salut. Dzień Zmarłych. Pierwszy po pół wieku. Nad mogiłami polskich żołnierzy–tułaczy generała Andersa pochyla głowę w dostojnym skupieniu ks. Piotr Ostafin, proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Tarazie. Płyną w stepową dal ciche słowa modlitwy. Hołd polskich żołnierzom, którzy wędrując do Ojczyzny spoczęli na wieki w dalekim Kazachstanie, składa ambasador RP w Ałmaty Marek Gawęcki, wraz ze swoimi pracownikami. Podniosły nastrój ogarnia wszystkich obecnych: przedstawicieli miejscowych władz, oficerów z pobliskiej jednostki wojskowej, starych i młodych mieszkańców kazachskiej wioski, której nazwa na zawsze już pozostanie na kartach dziejów polskiego oręża.

W Ługawoje na miejscowym cmentarzu prawosławnym spoczywa 46 żołnierzy 10. Dywizji Piechoty Armii gen. Władysława Andersa. Starsi mieszkańcy wsi świetnie pamiętają polskich żołnierzy mieszkających w ziemiankach, potrafią wskazać budynek, w którym mieścił się sztab jednostki i miejsce na cmentarzu, gdzie pochowani są ci, którym nie dane było wrócić do Polski. Przez długie dziesięciolecia aż do 1 listopada 1998 r. obecni byli tylko w pamięci miejscowych Kazachów. Dzisiaj stoi tam prosty żołnierski krzyż z napisem w językach polskim, kazachskim i rosyjskim. Obok krzyża znajduje się równie prosta i oszczędna w formie, ufundowana przez władze Ługawoje, tablica pamiątkowa z napisem błękitnymi literami na białym tle: "Pamiętamy z polskim narodem".

Rzeczywiście pamiętali. Pracownicy polskiej Ambasady w Ałmaty, kierując się danymi z materiałów źródłowych pierwszy raz dotarli do Ługawoje 1 listopada 1997 r. Władze rejonu z wielkim zainteresowaniem odniosły się do propozycji upamiętnienia miejsc pochówku obywateli RP, którzy znaleźli się tam wraz z przemieszczającą się do Iranu armią gen. Andersa. Dwa tygodnie później akim rejonu poinformował Ambasadę, że dokonał już konkretnych ustaleń. Kiedy w kilka dni później polscy konsulowie pojechali do Ługawoje, aksakałowie (najstarsi mieszkańcy wsi) wskazali wszystkie miejsca związane z obecnością Polaków i podzielili się wspomnieniami z tamtych lat. Ciągnące się przez setki metrów długie regularne rzędy wyraźnych wgłębień są śladami po ziemiankach – "miejscu stacjonowania" 10. Dywizji Piechoty. Maleńkie kopczyki porośnięte trawą wśród pochylonych prawosławnych krzyży – to groby polskich żołnierzy. Widok jakże odmienny od tego, co w Polsce zwykliśmy nazywać cmentarzem.

Ambasador RP M. Gawęcki na mogile w Ługawoje

Podobne miejsca pochówku polskich żołnierzy konulowie odwiedzili w Szokpaku (Czokpak) – 211 pochowanych oraz w Mankiencie – 33 mogiły. Takich miejsc w południowym Kazachstanie jest być może więcej, lecz nie wszystkie udało się odkryć i zlokalizować.

Kolejnym etapem uroczystości zaduszkowych, zorganizowanych przez Ambasadę RP w Ałmaty, parafię w Tarazie (dawniej Dżambuł) i lokalną Polonię, przy współudziale władz obwodu dżambulskiego, był właśnie Szokpak. Wśród drzew i krzaków w pobliżu toru kolejowego stanął ołtarz – prosty stół pokryty białym obrusem – przy którym ks. Piotr Ostafin odprawił Mszę św. za dusze polskich żołnierzy. Po Mszy św. pod drewnianym krzyżem ambasador Marek Gawęcki złożył wieniec biało–czerwonych kwiatów, a zapalane przez polskiego konsula i podawane z rąk do rąk znicze ustawiono na żołnierskich mogiłach. Rozległy się dźwięki "Mazurka Dąbrowskiego", a następnie ambasador Gawęcki w swoim wystąpieniu opisał losy żołnierzy gen. Andersa. Nikt nie mógł ukryć wzruszenia, kiedy polskie dzieci z Tarazu zaśpiewały "Pierwszą Brygadę"... Polacy i Kazachowie pochylili głowy nad tragicznym żołnierskim losem.

W drodze z Ługawoje do Szokpaku ambasador Gawęcki w towarzystwie gubernatora obwodu dżambulskiego złożył wieniec na starym cmentarzu komunalnym w Tarazie, gdzie ks. Piotr Ostafin odkrył wiele mogił polskich Żydów, których wojenna zawierucha rzuciła w kazachskie stepy. Na pochylonych macewach napisy po polsku, hebrajsku i angielsku. Sosnowiec, Radom, Kraków – wyryte w kamieniu nazwy polskich miast ucieleśniają tragiczne wojenne losy wszystkich obywateli II Rzeczypospolitej.

Wszyscy przedstawiciele władz kazachstańskich podkreślali w swoich przemówieniach, że Kazachowie z wielkim szacunkiem odnoszą się do tych, którzy szukają mogił swoich rodaków. Kazachska mądrość ludowa głosi, iż "naród nie pamiętający o swojej przeszłości, której symbolem są mogiły przodków, nie ma przyszłości" Dlatego podjęta dwa lata temu przez Ambasadę Polską w Ałmaty akcja poszukiwania miejsc spoczynku obywateli RP spotkała się ze zrozumieniem ze strony lokalnych władz kazachstańskich. Ubiegłoroczne uroczystości z udziałem Ambasadora RP ugruntowały Kazachów w przekonaniu, że Polacy nie zapominają o rozsianych po świecie grobach swoich rodaków.

Za stan miejsc spoczynku żołnierzy armii gen. Andersa nie można winić Kazachów, których niepodległe państwo istnieje dopiero od sześciu lat. Kazachska tradycja nakazuje chronić pamięć zmarłych, ale zabrania ingerowania w stan nekropolii po dokonaniu pochówku, dlatego Kazachowie wznoszą ceglane grobowce zwieńczone kopułami, ale na cmentarzach nie kosi się trawy i nie sadzi kwiatów.

Nad mogiłami polskich żołnierzy nikt nie mógł przez pół wieku postawić krzyży i pamiątkowych tablic, dlatego zarosła je trawa... Nadszedł jednak czas, gdy możemy uwiecznić pamięć o naszych rodakach spoczywających w kazachstańskiej ziemi, postawić krzyże i tablice, których już trawa nie zarośnie.

Joanna Lang

Niemcy

ŚWIĘTO POLONII W BERLINIE

13 grudnia 1998 r. Polskie Towarzystwo "Oświata" w Berlinie zorganizowało w salach Polskiego Instytutu Kultury "Święto Polonii", na które złożyły się finały dwóch konkursów mickiewiczowskich oraz obchody 10–lecia reaktywowania powojennej działalności tej organizacji. Warto przypomnieć, że Towarzystwo "Oświata" w Berlinie zostało założone w 1896 r. i dwa lata temu świętowało 100–lecie powstania. Ponieważ jednak po wojnie organizacja przez wiele lat nie działała i odrodziła się dopiero w 1988 r., Zarząd Towarzystwa postanowił uroczyście podsumować 10 lat aktywnej pracy. Natomiast rozstrzygnięcie konkursów mickiewiczowskich stanowiło zamknięcie przygotowanych przez Polski Instytut Kultury Dni Mickiewicza w Berlinie, w ramach których, w okresie od 4 do 13 grudnia, zaprezentowane zostały odczyty, spektakle poetycko–muzyczne, filmy i wystawa, przybliżające życie i twórczość poety.

Zmagania konkursowe
fot. M. Rzepniewska

Tematyczne wprowadzenie do finałów stanowił montaż poetycki przedstawiony przez grupę teatralną "Bez paniki", działającą przy PTS "Oświata" pod kierunkiem Reginy Mikielewicz oraz program polskiego zespołu "Pierwiosnki" z Baranowicz na Białorusi, zatytułowany "Mickiewicz – człowiek, który Polskę głosił". Poziom artystyczny występu gości wzbudził prawdziwy zachwyt i wzruszenie publiczności, wyrażone długą owacją. Wizyta w Berlinie zespołu "Pierwiosnki", wraz z kierownikiem Elżbietą Dołęgą–Wrzosek, była kontynuacją współpracy wspieranej, w ramach programu szkół patronackich, przez Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", a zainicjowanej w październiku 1998 r. podróżą grupy uczniów i nauczycieli PTS "Oświata" szlakiem wieszcza po Białorusi i Litwie.

Po części artystycznej nastąpiło rozstrzygnięcie konkursów mickiewiczowskich: wiedzy o życiu i twórczości poety oraz plastycznego. Do finału pierwszego z nich przystąpiło 27 osób spośród 320 uczestników. Uczniowie podzieleni na siedem grup, reprezentujących poszczególne punkty nauczania języka polskiego w Berlinie, w trzech

częściach finału odpowiadali pisemnie i ustnie na pytania oraz recytowali wiersze. Po podliczeniu punktów okazało się, że trzy grupy zajęły ex aequo pierwsze miejsce. Laureaci otrzymali nagrody książkowe, a cenne słowniki i wydawnictwa encyklopedyczne wręczone zostały również nauczycielkom, które z wielkim zaangażowaniem uczestniczyły w przygotowaniu i przeprowadzeniu imprezy.

Równolegle z finałem konkursu wiedzy o poecie miało miejsce rozstrzygnięcie konkursu plastycznego "Bohater w utworach Mickiewicza" dla młodszych dzieci, których zadaniem było zilustrowanie wybranego wiersza. Spośród 230 zgłoszonych prac wyróżniono 60 i zaprezentowano na wystawie w górnej galerii Instytutu.

Na zakończenie uroczystości, w której udział wzięło ponad 250 osób, dyrektor Polskiego Instytutu Kultury dr Sławomir Tryc wraz z przewodniczącą PTS "Oświata" Małgorzatą Tuszyńską wręczyli gościom z Białorusi okolicznościowe koszulki, zamówione przez Instytut na Dni Mickiewiczowskie.

Wieczorem odbyło się spotkanie i przyjęcie z okazji jubileuszu PTS "Oświata". Również tę uroczystość zespół "Pierwiosnki" wzbogacił programem historycznym "Polska to jest wielka rzecz", poświęconym Polsce od powstania listopadowego do czasów współczesnych, który stanowił fragment całości rozpoczynającej się od Mieszka I. I tym razem młodzi artyści zaprezentowali pełnię swoich umiejętności aktorskich, a publiczność ponownie przyjęła występ entuzjastycznie. Po występie Elżbieta Dołęga–Wrzosek opowiedziała o warunkach życia i pracy zespołu na Białorusi, podziękowała też gorąco gospodarzom za zaproszenie i umożliwienie dzieciom z Baranowicz poznania innej rzeczywistości. Następnie głos zabrała Małgorzata Tuszyńska, przedstawiając krótko działalność i aktualną sytuację PTS "Oświata", obejmującego prowadzonym społecznie nauczaniem języka polskiego, historii i geografii Polski około 400 uczniów w ośmiu punktach miasta. M. Tuszyńska podziękowała także za udzielane wsparcie Przedstawicielstwu Ambasady RP, "Wspólnocie Polskiej" i Polskiemu Instytutowi Kultury. Po części oficjalnej rozmowy kontynuowano podczas przyjęcia, a wśród gości obecni byli: min. Jerzy Margański i min. Jan Turski z Przedstawicielstwa Ambasady RP w Berlinie, Barbara John – pełnomocnik Senatu Berlina ds. obcokrajowców, Dieter Witt – odpowiedzialny z ramienia Senatu Berlina za sprawy szkolnictwa obcokrajowców, Wolfgang Winkelmann – dyrektor działającej od września ubiegłego roku pierwszej polsko–niemieckiej szkoły europejskiej, przedstawicielka Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" oraz wielu działaczy polonijnych ze Zbigniewem Baczewskim i Bronisławą Karkos z Berlińskiego Oddziału Związku Polaków w Niemczech oraz Bolko Klimkiem, przewodniczącym Polskiej Rady – Związku Krajowego w Berlinie.

Liczna obecność na uroczystościach jubileuszowych gości oficjalnych i osób związanych z Polskim Towarzystwem Szkolnym "Oświata" jest wyrazem zainteresowania i uznania, również strony niemieckiej, dla działalności organizacji, dzięki której Berlin stał się jednym z ważniejszych ośrodków oświaty polonijnej. Prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" przekazał Zarządowi Towarzystwa dyplom uznania dla jego 10–letnich osiągnięć.

Magdalena Rzepniewska

List do Prezesa "Wspólnoty Polskiej"

Byliśmy w Berlinie, zaproszeni przez "Oświatę" berlińską. Mieliśmy bardzo serdecznych gospodarzy i obejrzeliśmy świat jakże inny od naszego. A że czas był przedświąteczny (początek grudnia), Berlin dodatkowo oczarował nas przebogatą iluminacją świateł, mrugającymi choinkami, ruchomymi girlandami.

Zwiedziliśmy Pergamonmuseum (autentyczna starożytność Grecji, Rzymu...). "Zaliczyliśmy" też Muzeum Transportu, Spektrum, Museum der Natur. Piętrowym autobusem i piechotą. Oglądaliśmy i Reichstag (w budowie), i Bramę Branderburską, i Kolumnę Zwycięstwa, i Berlin z wieży telewizyjnej.

Jedzenie mieliśmy wyśmienite, owoców południowych i soków pod dostatkiem.

W dzień "kulminacyjny" na imprezie mickiewiczowskiej i 10–lecia "Oświaty" młodzież z Baranowicz i ta z Berlina przedstawiły wzajemnie montaże poetyckie, poświęcone Mickiewiczowi.

Na pożegnanie – dyskoteka młodzieżowa. Nawiązały się bliższe kontakty koleżeńskie i przyjacielskie.

Myślę, że ten inny świat nasza młodzież utrwali w swej pamięci, aby w przyszłości upomnieć się o godne życie dla siebie i otoczenia tu, na Białorusi. I dlatego też partnerstwo, patronat, dotyczące tego typu wymiany doświadczeń są bardzo potrzebne i dla jednej, i dla drugiej strony. Jedni widzą inny świat, drudzy – również inny świat – ziemię, gdzie Mickiewicz się urodził i gdzie tworzył...

Dziękujemy serdecznie za pomoc w realizacji wyjazdu, a co się z tym wiąże – w poznaniu Berlina i nowych wspaniałych przyjaciół.

Ślę również najserdeczniejsze życzenia zdrowia i sukcesów w Nowym Roku.

Elżbieta Dołęga–Wrzosek, dyrektor
Stowarzyszenie "Klub Polski" w Baranowiczach
Społeczna Szkoła Polska

PS. Z przeprosinami za spóźnione i życzenia, i relacje. List, wysłany trzy tygodnie temu, został zwrócony – znaczki drożeją z dnia na dzień, za mało ich nakleiliśmy...

Peru

■ POLACY W PERU

Historia Polonii peruwiańskiej sięga 2 połowy XIX wieku. W 1852 r. osiadł w tym kraju uczestnik powstania listopadowego – Ernest Malinowski, który wniósł ogromny wkład w rozwój tamtejszej komunikacji kolejowej i drogowej. Był twórcą kolei transandyjskiej – najwyżej położonej linii kolejowej na świecie. Inny Polak – Konstanty Jelski – był z kolei wybitnym badaczem fauny i kustoszem Muzeum Raimondiego w Limie. Po jego powrocie do kraju ba-

dania, przede wszystkim ornitologiczne, kontynuowali w Peru kolejni Polacy – głównie Jan Sztolcman oraz Jan Kalinowski (uczeń Benedykta Dybowskiego).

Od 1864 r. w Peru przebywał Edward Habich – powstaniec styczniowy, matematyk, inżynier, człowiek o wielostronnych zainteresowaniach i dokonaniach, którego głównym dziełem było stworzenie i rozwój wyższej uczelni technicznej na najwyższym ówczesnym poziomie. Dziesięć lat później w Peru osiadł Władysław Kluger – specjalista z zakresu hydrauliki, budownictwa lądowego i wodnego, a także etnograf i antropolog – z zamiłowania. Po dziesięciu latach schorowany wrócił do kraju i przekazał swe peruwiańskie zbiory Akademii Umiejętności w Krakowie. Inni wybitni polscy inżynierowie, którzy przybyli do Peru w drugiej połowie ubiegłego wieku to: Folkierski, Miecznikowski, Wakulski i Babiński. Ten ostatni zasłynął jako geolog oraz twórca planu osuszania kopalń zalanych wodą.

Polscy inżynierowie, którzy osiedli w Peru na stałe lub po kilku latach opuścili ten kraj, z reguły swoje wykształcenie uzyskali we Francji. Najczęściej też byli uczestnikami powstania styczniowego i przedstawicielami emigracji politycznej.

Dwudziestolecie międzywojenne przyniosło dalsze osadnictwo polskich specjalistów na peruwiańskiej ziemi, lecz liczba Polaków, którzy wówczas osiedli i odnieśli w Peru sukces, była niewielka. Na uwagę zasługują tu przede wszystkim Ryszard Jaxa–Małachowski – jeden z najwybitniejszych peruwiańskich architektów oraz Feliks Woytkowski – botanik i entomolog.

W owym czasie podejmowano też próby zorganizowania masowej kolonizacji polskiej w peruwiańskiej Montanii, o czym pisała m. in. uczestniczka tych nieudanych przedsięwzięć z 1935 r. – Maria Bochdan–Niedenthalowa. W latach dwudziestych istniała nawet kolonia polskiego osadnictwa – Sepa, lecz przedsięwzięcie to zakończyło się fiaskiem. Inna kolonia – w Cumarii – istniała kilka lat i liczyła ponad stu Polaków, choć ostatecznie również okazała się efemerydą. Próby kolonizacji Peru przez polskich obywateli (Polaków oraz Niemców i Ukraińców z terenu Polski) w dwudziestoleciu międzywojennym to nie tylko porażka, ale i dobitny przykład nieudolności organizatorów – ich arogancji, cynizmu, pogoni za łatwym zyskiem i całkowitego nie liczenia się z dobrem osadników.

W drugiej połowie lat trzydziestych w Peru istniało Towarzystwo Polskie, kultywujące tradycje narodowe. Po II wojnie światowej Polonię peruwiańską zasiliła grupa byłych andersowców, którzy założyli własny klub. Powstały wówczas dwie – nieistniejące już dziś – organizacje: Stowarzyszenie Polskich Kombatantów i Towarzystwo Pomocy Polakom. W 1975 r. zawiązało się Stowarzyszenie Muzyczne "Fryderyk Chopin", a w grudniu 1978 r. Towarzystwo Kulturalne Peruwiańsko–Polskie. Obecnie Polonia skupia się głównie w Związku Rodzin Polsko–Peruwiańskich "Dom Polski", który korzysta z gościny ambasady RP w Limie.

Po II wojnie światowej dużą rolę w życiu Peru odegrali m. in.: wieloletni dziekan w Politechnice w Limie, technolog – prof. Gerard Unger, prawnik – prof. Andrzej Ruszkowski, wykładowca weterynarii – prof. Marek Rakower, petrolog – prof. Stanisław Dunin–Borkowski, chemik – prof. Władysław Bobrek, dziennikarka – Cecylia Lawińska, pisarka – Maria Rostworowska–Towar. Nie można także pominąć roli polskich misjonarzy, pracujących również wśród peruwiańskich Indian.

Pewna liczba Polaków, a głównie Polek, osiedliła się w tym kraju w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, dzięki małżeństwom z obywatelami peruwiańskimi, studiującymi w Polsce lub innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej.

O Polonii peruwiańskiej w Polsce pisali m. in.: M. Lepecki, M. Rudowska, F. Woytkowski, E. Dzikowska, E. Ciuruś oraz I. Klarner–Kosińska.

Tadeusz Detyna

■ Wszystko było takie egzotyczne...

*rozmowa z **Urszulą Sztorc de Caceres**, wieloletnią działaczką Związku Rodzin Polsko–Peruwiańskich "Dom Polski"*

Jak wyglądała Pani droga nad południowoamerykański brzeg Pacyfiku?

Moi rodzice po wojnie przyjechali z Brześcia – osiedli w Opolu, gdzie się urodziłam i zaczęłam studiować na Wydziale Budownictwa Wyższej Szkoły Inżynierskiej. Po pierwszym roku zostałam wytypowana przez Ministerstwo na studia w Leningradzie. Tam poznałam swego męża, Peruwiańczyka. Przyjechaliśmy do Polski, gdzie stwarzano nam, a konkretnie jemu, problemy z zatrudnieniem, więc po trzech miesiącach zdecydowaliśmy się wyjechać na stałe do Peru. Przybyliśmy tam przed świętami Bożego Narodzenia w 1979 r.

Czy należy rozumieć, że przez jakiś czas łączył Panią z mężem język rosyjski?

Właściwie do dziś mówimy w domu mieszanką języków – w jednym zdaniu mogą znaleźć się wyrazy rosyjskie, hiszpańskie i polskie. Mąż zresztą rozumie po polsku prawie wszystko i mówi już całkiem nieźle. Ja zaczęłam uczyć się hiszpańskiego dopiero w Peru – wcześniej znałam tylko kilka słów i podstawowych zwrotów.

Jak odbierała Pani Peru na początku swego pobytu?

Wszystko było takie egzotyczne. Gdy jest się młodym, traktuje się taki kraj jako wielką przygodę, a nawet spełnienie młodzieńczych marzeń o dalekich podróżach.

Czy liczyła wówczas Pani na wejście w środowisko polonijne, chyba zresztą dosyć szczupłe?

W Peru nie ma urzędowych statystyk, dotyczących składu narodowościowego. Nie wiadomo zatem, ilu Polaków tam mieszka. Można jedynie określić, ile osób urodziło się w Polsce, ponieważ dziecko urodzone w Peru z rodziców Polaków wszędzie figuruje jako peruwiańskie. Na to nakłada się jeszcze możliwość posiadania więcej niż jednego obywatelstwa, z czego i ja korzystam.

Do Polski przyjeżdża Pani bardzo chętnie, który to już raz z kolei?

Siódmy. Pierwszy raz przyjechałam prawie w rok od wyjazdu. Byłam też w Polsce w okresie najgorszego kryzysu. Moja córka urodziła się w 1982 r., a już w następnym – płynęłam z nią statkiem do ojczyzny. Właśnie podczas rejsu dowiedzieliśmy się, że w Polsce zniesiono stan wojenny.

Czy dzisiejsze Peru nadal przyciąga Polaków, czy mimo pozytywnych zmian imigracja z Polski ustała już zupełnie?

Gdy się ma rodzinę, to już właściwie nie ma wyboru, trzeba w Peru pozostać. Nasza córka ma swoje peruwiańskie korzenie, choć bardzo lubi Polskę i mówi, że osiedli się w Europie, ponieważ bardziej odpowiada jej europejski styl życia. Wyjazdy na stałe z Polski do Peru już w zasadzie nie mają miejsca, gdyż zniknęły przyczyny, które sprawiały, że w przeszłości odbywała się taka emigracja. Ot, chociażby nasze studentki nie uczą się razem z Peruwiańczykami na wschodnioeuropejskich uczelniach, a przynajmniej nie są to częste przypadki.

Co można zatem powiedzieć o środowisku polskim w Peru?

Od 1982 r. działa Związek Rodzin Polsko–Peruwiańskich "Dom Polski", który jednak wciąż nie posiada własnego lokum. Na początku tułaliśmy się od domu do domu – kto miał większy dom, ten organizował u siebie spotkania. Każdy coś przynosił, coś upiekł – i tak się to odbywało. Później przyjmowała nas polska ambasada, w spotkaniach uczestniczył też ambasador. Obecnie w każdy pierwszy czwartek miesiąca mamy tzw. "bibliotekę", czyli spotkanie, na którym występuje ktoś z Polaków. Wybiera się jakiś temat związany z danym miesiącem, np. w grudniu przypada Barbórka, więc prof. Dunin–Borkowski, który jest geologiem, miał wykład na temat zasobów i eksploatacji węgla na terenie Peru. Spotkania te nazywamy "biblioteką", ponieważ są okazją do korzystania z księgozbioru mieszczącego się w naszej ambasadzie.

Nasza organizacja polonijna to wynik fali emigracyjnej, do której należę i ja – są to głównie Polki, które wyszły za mąż za Peruwiańczyków. Odwrotne sytuacje były niezwykle rzadkie – znam tylko jednego pana z Polski, który ożenił się z Peruwianką i osiadł w Peru. Ta grupa ludzi zorganizowała Polonię, wciągając do działalności także peruwiańskich współmałżonków.

Związek od początku istnienia, wspólnie z ambasadą, organizował obchody świąt państwowych. Ważne są także dla nas święta katolickie. Przed laty na terenie ambasady były też prowadzone kursy nauki języka polskiego. Byłam wówczas skarbnikiem w naszym związku – i jak to bywa, większość nie płaciła składek, a mniejszość się z tego powodu denerwowała, więc organizacja się skurczyła, a pewne formy działalności zanikły z braku pieniędzy. Zresztą wówczas wsparcie finansowe ze strony Polski – poprzez ambasadę – było większe, teraz jest o nie trudniej.

Przeżywaliśmy również ciężkie czasy, gdy strona polska chciała sprzedać budynek ambasady i rezydencję ambasadora. Pisaliśmy wówczas do Ministerstwa Spraw Zagranicznych i uratowaliśmy te piękne obiekty, znakomicie świadczące o znaczeniu naszego państwa. Dzięki temu nadal mamy miejsce do naszych spotkań. Zbieramy się też w kościele, znajdującym się pod opieką polskich księży. Choć przybyli oni z Polski, służą przede wszystkim ludności hiszpańskojęzycznej – w Peru bowiem nie ma kościoła, w którym odprawiano by nabożeństwa jedynie po polsku. W Limie są dwie świątynie, w których pracują polscy księża – poza stolicą Polaków w Peru jest niewielu i nasze kontakty z nimi są bardzo rzadkie. Niedawno odwiedziła nas pewna pani profesor z Tacna w pobliżu Chile, która wysyłała syna na studia do Polski. Była w ambasadzie, by zasięgnąć informacji i załatwić formalności. Takie spotkania są jednak sporadyczne.

Czy, nieliczna przecież, Polonia peruwiańska jest wolna od wewnętrznego rozdarcia i skłócenia?

Obecnie nie ma innych organizacji polonijnych, więc nie istnieją też konflikty. Rodowitych Polaków w Peru jest bardzo mało, nasze spotkania są prowadzone głównie po hiszpańsku, ponieważ większość ich uczestników nie zna już polskiego. Na imprezy polonijne przychodzą też peruwiańscy członkowie rodzin. Nasz związek liczy niewiele ponad 200 osób. Po II wojnie światowej miał miejsce największy napływ Polaków do Peru, lecz od lat osiemdziesiątych przybyło już niewiele osób. Poza tym kilka małżeństw mieszanych rozpadło się i Polki powróciły do kraju.

Czy w Peru jest wydawana prasa polskojęzyczna?

Raz w miesiącu wydajemy biuletyn z informacjami o naszej działalności oraz z różnorodnymi materiałami – od historycznych po przepisy kulinarne. Kiedy jeszcze nie było biuletynu, kontaktowaliśmy się telefonicznie, co było trochę uciążliwe i czasochłonne. Dziś po prostu rozsyłamy biuletyn – redagowany, z konieczności, po hiszpańsku.

Jaką strukturę ma Związek "Dom Polski"?

Na czele stoi przewodniczący, wybierany na dwuletnią kadencję przez wszystkich członków, którzy uregulowali składki. Obecny przewodniczący, a w zasadzie prezydent – Jan Zakrzewski, piastuje tę funkcję już przez kilka kadencji. Ja jestem wiceprezydentem. W skład zarządu wchodzą także skarbnik i sekretarz. W sumie liczy on dziewięć osób. To właśnie Jan Zakrzewski jest tym Polakiem, który poznał Peruwiankę na studiach w Szczecinie – pobrali się i wyjechali na stałe do Peru.

Czy Polonia peruwiańska ma własne zespoły artystyczne?

Mieliśmy zespół, złożony z dziewcząt, które tańczyły i śpiewały nawet przed kamerami telewizyjnymi. Swymi występami uświetniały wszystkie polonijne święta – teraz jednak wyrosły i nie chcą już tańczyć. Zresztą ostatnimi laty ludzie w ogóle oddalili się od pracy na rzecz polskości. Kiedyś było dużo zabaw, obchodziliśmy uroczyście Dzień Dziecka oraz Mikołajki – były prezenty, bajki, książki. Od prawie pięciu lat aktywność środowiska maleje.

Jak wygląda znajomość języka polskiego wśród młodego polonijnego pokolenia?

Raczej źle – co prawda trzy córki państwa Dunin–Borkowskich mówią całkiem dobrze po polsku i jeżdżą do Polski, ale to są wyjątki. Większość młodzieży pochodzi bowiem z rodzin mieszanych, w których znajomość języka polskiego wygląda znacznie gorzej.

Jak wielu peruwiańskich Polaków odwiedza stary kraj?

Spośród moich koleżanek wszystkie jeżdżą do Polski.

Czy Polonia peruwiańska ma dostęp do aktualnej polskiej prasy i książek?

Prasę otrzymujemy bezpłatnie z ambasady – regularnie, choć oczywiście z pewnym opóźnieniem. Zarówno prasa, jak i książki są dostępne w jej bibliotece. Niegdyś, w ambasadzie – w ostatni czwartek miesiąca – wyświetlano też dla nas polskie filmy, lecz już się tego nie robi.

Co obecnie może i powinna zrobić Polska dla Polonii peruwiańskiej?

Wkrótce zostanie wzniesiony za polskie pieniądze pomnik twórcy kolei transandyjskiej – Ernesta Malinowskiego. Jest to znak, że Polska o swych rodakach w Peru pamięta.

A może zamiast pomnika bardziej przydałby się, choćby skromny, Dom Polonii?

No właśnie – na pewno byłby to lepszy znak pamięci, teraz przecież zebrania zarządu odbywają się w prywatnych domach. Nie mamy czytelni, do której można by codziennie wpaść i poczytać polską prasę. Gdyby był lokal, to ustalilibyśmy dyżury – można by czytać gazety, wypożyczać polskie książki, porozmawiać przy kawie czy herbacie. Tym bardziej, że nie ma możliwości odbioru polskiej telewizji, a ze stacji najbliższych Polsce możemy odbierać jedynie niemieckie. W momentach tęsknoty oglądamy w nich krajobrazy zbliżone do polskich.

Obecnie Ambasadorem RP w Peru jest Wojciech Tomaszewski – człowiek dobrze znający miejscowe realia, nawet te najdrastyczniejsze, ponieważ został także uwięziony przez Tupac Amaru w rezydencji ambasadora Japonii.

Jak wyglądają kontakty Polonii peruwiańskiej z rodakami mieszkającymi w innych krajach Ameryki Łacińskiej?

Na terenie Argentyny i Urugwaju co roku odbywają się spotkania polonijne, organizowane przez Jana Kobylańskiego, zamieszkałego w Urugwaju konsula honorowego RP. Chciałam zaznaczyć, że zazdrościmy Polonii w Argentynie i Brazylii liczebności, a urugwajskiej i chilijskiej – organizacyjnej prężności i dynamiczności, dzięki czemu te środowiska są w stanie zdziałać tak wiele.

Dziękuję za rozmowę.

rozmawiał Tadeusz Detyna

Od red.: Już po przeprowadzeniu tej rozmowy otrzymaliśmy informację, że odbyły się kolejne wybory do zarządu Związku Rodzin Polsko–Peruwiańskich "Dom Polski". Nowym przewodniczącym został Juan Kedzierski, zaś wiceprzewodniczącą Krystyna Ciapciak de Vergara.

Biografia Edwarda Habicha

W maju br. w siedzibie Stowarzyszenia Inżynierów Peruwiańskich w Limie odbyła się prezentacja książki dr Jose Ignacio Lopez Soria "Habich założyciel", będącej biografią wybitnego polskiego inżyniera, założyciela i rektora (przez 33 lata) Politechniki Limańskiej – najstarszej, założonej w 1876 roku, wyższej uczelni w Ameryce Łacińskiej.

Autor książki jest byłym rektorem Politechniki w Limie oraz niestrudzonym badaczem jej historii i wkładu polskich inżynierów w rozwój tej uczelni. W ciągu 120–letniej historii Politechniki wykładali na niej: Ernest Malinowski – twórca kolei transandyjskiej, Ksawery Wakulski – prorektor uczelni i budowniczy słynnego drewnianego mostu przez rzekę Romac w Limie, Władysław Folkierski – specjalista w sprawach kolejnictwa i szef przedsiębiorstwa żeglugowego na Jeziorze Titicaca, Władysław Kluger – autor pierwszego w Europie podręcznika hydrauliki oraz Aleksander Miecznikowski, Ryszard Małachowski, Jan Rostworowski, Gerard Unger i inni. Większość z nich była absolwentami słynnej paryskiej École des Ponts et Chaussées, a także – jak Edward Habich – uczestnikami powstania styczniowego.

Edward Habich, honorowy obywatel Peru, w roku 1869 podpisał z rządem peruwiańskim trzyletni kontrakt, lecz w kraju tym pozostał do końca życia.

Podczas promocji książki były prezydent Peru Fernando Baleunde Terry stwierdził, że praca dr Lopez Soria to oddanie hołdu wybitnemu polskiemu inżynierowi, który przybył do Peru w 1869 r., założył tam rodzinę, stworzył pierwszą w Ameryce Łacińskiej Politechnikę i całe swoje dorosłe życie – aż do śmierci w 1909 r. – poświęcił drugiej ojczyźnie, Peru.

Pomnik Ernesta Malinowskiego

W podwarszawskiej pracowni rzeźbiarskiej w Bieniewie zaprezentowano – po "suchym" montażu – pomnik inż. Ernesta Malinowskiego (1818 – 1899), wielkiego patrioty polskiego i zasłużonego obywatela Peru, budowniczego najwyższej na świecie kolei LIMALA OROYA. Na uroczystość przybyli członkowie Komitetu Honorowego Budowy Pomnika, m. in. Ambasador Peru w Warszawie oraz senator Grzegorz Lipowski i poseł Czesław Bielecki.

Autorem pomnika jest wykładowca warszawskiej ASP prof. Gustaw Zemła. Monument o wadze 67 ton został wykuty w granicie strzegomskim. W Bieniewie można było również obejrzeć pomnik Monte Cassino, który stanie w Warszawie w maju 1999 r. w 55. rocznicę bitwy.

Inicjatorką upamiętnienia Ernesta Malinowskiego była Elżbieta Dzikowska – krytyk sztuki, podróżniczka, autorka książek i filmów poświęconych różnym krajom. Przebywając przed kilku laty w Andach na przełęczy Ticlio, na wysokości ponad 5000 m npm., uświadomiła sobie wielkość osiągnięcia Malinowskiego i zdała sprawę z naszego długu pamięci wobec tego budowniczego, o którym ostatnio jakby trochę zapomniano – zwłaszcza w Peru. Pamięta się tam o Edwardzie Habichu, założycielu oraz długoletnim rektorze Politechniki Limańskiej, i należycie się honoruje, a Malinowski pozostaje w cieniu, mimo ogromu swych zasług.

Ernest Malinowski wyjechał z Polski po powstaniu listopadowym, w którym walczył w szeregach słynnych "Czwartaków". Udał się z rodziną do Francji, gdzie uczył się w najlepszych uczelniach. Zdobył wiedzę w zakresie budowy dróg i mostów. W Peru przebywał od 1852 r. i jako inżynier rządowy zajmował się wieloma przedsięwzięciami w budownictwie i górnictwie. Ufortyfikował port Callao, dzięki czemu miasto obroniło się w 1866 r. przed atakiem floty hiszpańskiej. Jednak jego największym osiągnięciem było zaprojektowanie i realizacja kolei transandyjskiej w Peru, która jest zaliczana do najsłynniejszych i najpiękniejszych w świecie. Prowadzi ona od portu Callao do La Oroya i ma długość 218 km, a na przełęczy Ticlio wybudowano ją na wysokości 4818 m npm. Trasa kolei biegnie nad głębokimi wąwozami i urwiskami, niekiedy wąską skalną półką oraz poprzez wykute w górach tunele. Na trasie zbudowano ponad

30 mostów i wiaduktów oraz 63 tunele. Most nad wąwozem Verrugas należy do największych na świecie – ma 175 m długości i 77 m wysokości. Pociąg zmienia na trasie kierunek jazdy w 11 punktach, przy czym większość z nich jest wyposażona w specjalne obrotnice.

Dzięki uporowi Elżbiety Dzikowskiej losy pomnika Ernesta Malinowskiego wziął w swoje ręce Zarząd Główny Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Komunikacji. Powołany został Komitet Wykonawczy Budowy Pomnika, który zajął się pracami organizacyjno–finansowymi. Ogłoszono konkurs na projekt pomnika i konsekwentnie, po inżyniersku, przystąpiono do realizacji przedsięwzięcia.

Pomnik jest gotowy – Polskie Linie Oceaniczne przetransportują go do Callao, zaś Dyrekcja Kolei Centralnej w Limie przewiezie pomnik do Ticlio, gdzie zostanie zmontowany pod nadzorem polskich specjalistów na wysokości 4818 m. Monument zostanie uroczyście odsłonięty w lipcu 1999 r., a w uroczystości wezmą udział prezydenci Polski i Peru. Będzie to wydarzenie ważne dla obu narodów odległych od siebie geograficznie, a mających ze sobą wiele wspólnego. Przy tej okazji zostaną przypomniani inni polscy uczeni, którzy wnieśli duży wkład w rozwój Peru – zarówno w przeszłości, jak i obecnie.

W kraju tym mieszka wielu polskich inżynierów, biznesmenów, misjonarzy, a także pokaźna grupa Peruwiańczyków, którzy ukończyli polskie wyższe uczelnie oraz działa Stowarzyszenie Rodzin Polsko–Peruwiańskich – wszyscy oni powinni wziąć udział w uroczystości i włączyć się do opieki nad pomnikiem. Może on stać się silnym czynnikiem integrującym tych wszystkich, którzy czują się związani z Polską, jej kulturą i językiem.

Bolesław Polak

Program obchodów 100. rocznicy śmierci inż. Ernesta Malinowskiego

19 stycznia – prezentacja hiszpańskiej wersji książki dr Danuty Bartkowiak "Ernest Malinowski – konstruktor kolei transandyjskiej", wydanej w Peru przez Bank Centralny i Komisję Promocji Peru

2 marca – złożenie kwiatów na grobie E. Malinowskiego w Limie; odsłonięcie popiersia konstruktora na Dworcu Centralnym "Desamparados" w Limie; wprowadzenie do obiegu przez pocztę peruwiańską okolicznościowego znaczka

marzec – konferencja w Bibliotece Narodowej Peru poświęcona udziałowi E. Malinowskiego w obronie portu Callao

kwiecień – wystawa dokumentów związanych z E. Malinowskim oraz konferencja poświęcona jego wkładowi w rozwój peruwiańskiej inżynierii, zorganizowane w Muzeum Marynarki Wojennej; prezentacja broszury "Biografia Ernesta Malinowskiego dla uczniów szkół średnich" w Bibliotece Narodowej Peru

maj – konferencja na temat wkładu E. Malinowskiego w rozwój Peru i jego obronności, zorganizowana przez Limeńskie Towarzystwo Geograficzne oraz prezentacja okolicznościowego eseju o konstruktorze w Muzeum Narodowym, również przygotowana przez Limeńskie Towarzystwo Geograficzne

czerwiec – wystawa dokumentów i rzeczy osobistych E. Malinowskiego w mieście Huancayo

lipiec – odsłonięcie pomnika E. Malinowskiego na przełęczy Ticlio; okolicznościowa wystawa i konferencja oraz I Międzynarodowy Kongres Historii Inżynierii i Architektury Peruwiańskiej na Politechnice Limeńskiej im. Edwarda Habicha

sierpień – wystawa i konferencja poświęcona E. Malinowskiemu w mieście Tacna

wrzesień – wystawa i konferencja w mieście Piura

październik – wystawa i konferencja w Bibliotece Narodowej Peru

listopad – prezentacja książki o E. Malinowskim w ramach cyklu "Biografie architektów, inżynierów i naukowców" na Politechnice Limeńskiej

Patronat nad obchodami objęli prezydenci Rzeczypospolitej Polskiej – Aleksander Kwaśniewski i Peru – Alberto Fujimori.

Tu... Mi Bien

W Limie ukazała się książka "Tu... Mi Bien" ("Ty... Moja Miłości"), autorstwa Ireny Jasińskiej–Kaźmierskiej, żony znanego w stolicy Peru biznesmena, byłego żołnierza Armii Krajowej i powstańca warszawskiego. Chociaż był to debiut literacki, książka wzbudziła duże zainteresowanie i stała się wydarzeniem w kołach literackich i politycznych. W dodatku, jej pojawienie się na rynku wydawniczym zbiegło się w czasie z oficjalną wizytą w Limie prezydenta Argentyny, czyli państwa będącego najważniejszym sojusznikiem Peru w Ameryce Łacińskiej. Autorka wręczyła książkę dr Menemowi podczas przyjęcia w ambasadzie, w którym wzięli udział prezydenci obu państw, członkowie rządów, korpusu dyplomatycznego, liderzy gospodarczy i przedstawiciele mediów – odbiło się to echem w wielu krajach Ameryki Łacińskiej, w także w kołach polonijnych.

Wiadomość o tym wydarzeniu trafiła na pierwsze strony gazet w Limie, bowiem pozycja rodziny Kaźmierskich w tym mieście jest ugruntowana. Utrzymują oni ożywione kontakty z korpusem dyplomatycznym – bywają zapraszani do ambasad i sami podejmują szefów placówek dyplomatycznych w ekskluzywnej dzielnicy San Isidoro. Irena Kaźmierska wydała np. przyjęcie z okazji powrotu do kraju ambasadorowej Zofii Polak, na które przybyły wszystkie małżonki szefów misji dyplomatycznych.

Przez długie powojenne lata – gdy w Peru nie było jeszcze oficjalnych przedstawicieli rządu polskiego – państwo Kaźmierscy uważani byli za reprezentantów interesów polskich w tym kraju. Pomagały im zawsze szerokie kontakty w świecie polityki.

Irena Kaźmierska jest osobą wszechstronnie wykształconą, zna perfekcyjnie wiele języków, w tym polski, rosyjski, hiszpański, francuski i angielski – w związku z tym nie poważa kogoś, kto popisując się znajomością języka obcego niemiłosiernie go przy tym kaleczy. Jej panieńskie nazwisko brzmi Jasińska. Po II wojnie światowej dotarła z rodzicami do Francji. Uczyła się w Paryżu, a po rodzinnej przeprowadzce do Peru w 1950 r. uczęszczała do liceum sióstr zakonnych. Następnie studiowała na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Katolickiego w Limie. Słuchała wykładów największych ówczesnych uczonych i intelektualistów Peru, z których wielu na trwałe zapisało się w historii nauki i kultury tego kraju. Była też studentką Konserwatorium Muzycznego w klasie fortepianu. Koncertowała i zajmowała się też teatrem. Jej ojciec był inżynierem, udzielał również lekcji języków obcych, zaś matka – wziętą kosmetyczką i wizażystką, opracowała nawet własną recepturę wielu ziołowych kosmetyków.

Irena Kaźmierska – osoba o silnym charakterze i zdecydowanych poglądach na świat i życie – po wyjściu za mąż konsekwentnie poświęciła się rodzinie i domowi. Urodziła sześcioro dzieci – wszystkie otrzymały wyższe wykształcenie. Córka Anusia jest rzeźbiarką, a jej praca "Latający kamień" wzbudziła duże zainteresowanie na jednej z limeńskich wystaw. Ostatnio pomogła ona prof. Gustawowi Zemle z warszawskiej ASP w znalezieniu lokalizacji dla pomnika Ernesta Malinowskiego.

Najmłodszy syn państwa Kaźmierskich, Mariano, jest zawodowym oficerem Marynarki Wojennej – najbardziej elitarnej formacji peruwiańskich sił zbrojnych. Pół żartem, pół serio mówi się w Peru, że będzie pierwszym admirałem peruwiańskim polskiego pochodzenia.

Pani Jasińska–Kaźmierska, troskliwa opiekunka ogniska domowego, zajmuje się również hodowlą kwiatów. Jej ogród jest pełen rzeźb córki Anusi i interesujących kompozycji roślinnych. Pani domu i zatrudniony przez nią ogrodnik mają ręce pełne roboty o każdej porze roku, ponieważ w Limie nigdy nie pada deszcz, więc wszystkie kwiaty muszą być sztucznie nawadniane.

Wydana przez nią kolejna książka dowcipnie opisuje perypetie życia codziennego sąsiadów i znajomych, ich niektóre ułomności i słabości. Potwierdza się, że narodziła się pisarka peruwiańsko–polska, wspaniale posługująca się językiem Cervantesa, i być może byłby już czas, żeby jej twórczość literacka została udostępniona polskim czytelnikom. Czy znajdzie się w kraju wydawnictwo, które podjęłoby się wydania książek Ireny Jasińskiej–Kaźmierskiej? Zapewne wiele polskich instytucji mogłoby finansowo wesprzeć takie przedsięwzięcie.

Wspaniałe i naturalne byłoby, gdyby do inicjatywy tej zechciał się przyłączyć konsul honorowy RP Jan Kobylański – prezes Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polonijnych Ameryki Łacińskiej, znany z energii i podejmowania inicjatyw kulturalnych. W programie USOPAŁ znajduje się zapis o popieraniu polonijnego dorobku kulturalnego i twórczości osób polskiego pochodzenia. Książki Ireny Jasińskiej–Kaźmierskiej, mające duże walory literackie, wspaniale przystają do tych założeń.

Warto dodać, że jedna z organizacji zrzeszonych w USOPAŁ – "Braspol", kierowany przez inż. Rizio Wachowicza z Kurytyby – zdobyła się na zorganizowanie w Polsce wspaniałej wystawy malarstwa i rzeźby artystów brazylijskich polskiego pochodzenia. Ta inicjatywa spopularyzowała "Braspol" w społeczeństwie brazylijskim i, co równie istotne, umożliwiła polskiej publiczności zapoznanie się z osiągnięciami ogromnej diaspory polskiej w Brazylii. Czy podobnie będzie z twórczością Ireny Jasińskiej–Kaźmierskiej, która tak dobrze służy prestiżowi Polski i wychodźstwu polskiemu w świecie? *(BP)*

Rosja

KONFERENCJA OŚWIATOWA W SANKT PETERSBURGU

W połowie grudnia 1998 roku odbyła się międzynarodowa konferencja oświatowa nt. "Język polski. Dialog pokoleń", zorganizowana przez Stowarzyszenie Kulturalno–Oświatowe "Polonia" w Sankt Petersburgu. Wśród uczestników spotkania znaleźli się goście z dalekiej Rosji – Murmańska, Archangielska, Kotłasu – oraz z Litwy, Francji i Polski. Szeroką reprezentację środowiska polskiego w Sankt Petersburgu, oprócz gospodarzy, stanowili nauczyciele języka polskiego, prowadzący zajęcia w szkółce niedzielnej dla dzieci przy SKO "Polonia" ("Mała Polonia") i w Liceum Słowiańskim oraz wykładowcy Uniwersytetu Petersburskiego, a także pracujący w tym mieście przedstawiciele duchowieństwa. Obradom przysłuchiwał się również konsul generalny RP w Sankt Petersburgu p. Jerzy Skotarek i pracownik tej placówki p. Teresa Konopielko. Przybyli także goście z Polski, m. in. p. Elżbieta Bober – Naczelnik Wydziału ds. Polonii i Promocji Języka Polskiego za Granicą w Departamencie Integracji Europejskiej i Współpracy z Zagranicą w MEN i p. Piotr Drobniak – główny specjalista departamentu, przedstawicielka Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa – p. Ewa Ziółkowska, delegatki Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", które zabezpieczyło finansową stronę przedsięwzięcia oraz polonistki, prowadzące zajęcia w dwóch warszawskich liceach.

Tablica w kościele polskim pw. św. Stanisława w Sankt Petersburgu
fot. Archiwum

I choć tego typu impreza nie po raz pierwszy miała miejsce w Sankt Petersburgu, to tym razem aż trzy powody przywiodły do tego miasta zainteresowanych pielęgnowaniem polskiej mowy, historii, tradycji i kultury przodków w różnych stronach świata: udział w konfe-

rencji, jubileusz 10–lecia SKO "Polonia" i 200. rocznica urodzin Adama Mickiewicza. Uroczystego otwarcia dwudniowej konferencji dokonał p. Czesław Błasik – prezes SKO "Oświata". Ze strony Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" głos zabrała p. Ewa Cywińska – członek Zarządu Krajowego, która w swym wystąpieniu przypomniała związki Adama Mickiewicza z Rosją, kreśląc przy tym towarzyski i kulturalny pejzaż Moskwy i Sankt Petersburga oraz sytuując postać Wieszcza w klimacie XIX–wiecznej carskiej Rosji. Wprowadzeni w atmosferę mickiewiczowskiej epoki uczestnicy prezentowali swoje referaty. Usłyszeliśmy m. in. wypowiedź ks. Krzysztofa Pożarskiego, proboszcza parafii św. Stanisława Biskupa i Męczennika, dotyczącą roli języka polskiego i rodzinnych tradycji w chrześcijańskim wychowaniu, s. Katarzyny z Szensztackiego Instytutu Sióstr Maryi – o nauczaniu języka polskiego z wykorzystaniem elementów kultury i tradycji na zajęciach z małymi dziećmi, doc. Walerija Jermoły z Uniwersytetu Petersburskiego nt. kształcenia polonistycznego wśród studentów tejże uczelni, w zakresie słownictwa różnych nauk. Z kolei, o swojej pracy na zajęciach języka polskiego, poświęconych twórczości Adama Mickiewicza w starszej grupie wiekowej (70–80 lat) opowiedziała p. Teresa Malinowska, a doświadczeniami i spostrzeżeniami nauczyciela szkółki niedzielnej podzieliła się p. Lilia Szyszko. Nową propozycję podręcznikową dla klas licealnych omówiła p. Julia Zacharewicz – wicedyrektor Liceum Słowiańskiego i przewodnicząca Ośrodka Metodyki Nauczania Języka Polskiego i Kultury Polskiej w Sankt Petersburgu. O problemach związanych z przygotowaniem młodzieży polskiego pochodzenia z Sankt Petersburga na studia w Polsce dowiedzieliśmy się z referatu, przedstawionego przez p. Jadwigę Anders i Irenę Romanowską. Na temat początków polonistyki w dalekim Seulu mówił p. Rafał Goździk, dzieląc się swoimi wrażeniami z piętnastoletniego pobytu w Korei Południowej. Szczególnie interesujące okazały się dla słuchaczy wypowiedzi gości: p. Krystyny Sadowskiej z Paryża, która poinformowała zebranych o działalności Association "Nazareth – Familie" i pracy w szkole polskiej przy parafii św. Genowefy w Paryżu, p. Mariusza Metelskiego i p. Ludmiły Rezniczenko – lektorów języka polskiego w Archangielsku, p. Ludmiły Popowej – prezesa SKO "Polonia" w Archangielsku, p. Grażyny Rynio – nauczycielki języka polskiego i prezesa SKO "Polonia" w Murmańsku, p. Roberta Mickiewicza z "Naszej Gazety" na Litwie i p. Aleksandry Smoliny z Kotłasu, zajmującej się historią represjonowanych. Uzupełnieniem całości, lokującym twórczość Mickiewicza w kręgu współczesności, były referaty warszawskich polonistek – p. Barbary Fijałkowskiej–Lis i p. Ewy Macias. Teoretyczną część spotkania zakończyła dyskusja, w wyniku której zrodził się postulat zorganizowania w 1999 roku w Sankt Petersburgu letniej szkoły kultury i języka polskiego dla młodzieży z Sankt Petersburga i północno–zachodniej Rosji, przygotowującej się na studia w Polsce. Taka forma dokształcania, prowadzona przez specjalistów w nauczaniu języka polskiego jako obcego – w zamyśle wnioskodawców – umożliwiłaby młodzieży naukę i doskonalenie języka w oparciu o intensywny kurs, uzupełniony zajęciami z kultury, historii oraz literatury Polski. W urzeczywistnieniu tego projektu współpracować miałyby SKO "Polonia", Ośrodek Metodyki Nauczania Języka Polskiego i Kultury Polskiej w Sankt Petersburgu oraz Wydział Filologii Słowiańskiej Petersburskiego Uniwersytetu. Autorzy koncepcji nie ukrywali, iż finansowego wsparcia oczekiwać będą od Stowarzyszenia "Wspólnota Polska".

Uczestników seminaryjnych spotkań zaproszono następnie do udziału w uroczystym koncercie z okazji 10–lecia SKO "Polonia" i w równolegle przebiegającym "programie mickiewiczowskim" – w okolicznościowej części artystycznej i w uroczystym odsłonięciu popiersia Adama Mickiewicza przed budynkiem Szkoły Nr 216. Prawdziwy tłum zgromadził się w dniu 14 grudnia 1998 przy Grafskim pierieułku przed popiersiem Wieszcza, wykonanym przez Grigorija Jastrebienieckiego, dla którego pierwowzorem był oryginał autorstwa Davida D'angers, powstały jeszcze za życia poety. Rangę uroczystości podkreśliła obecność dwóch wicegubernatorów: Władimira Jakowlewa i Gienadija Tkaczowa oraz szefa administracji dzielnicy centralnej Sankt Petersburga – Siergieja Antonowa. Specjalnie z tej okazji przyjechał do Sankt Petersburga ambasador pełnomocny RP w Federacji Rosyjskiej p. Andrzej Załucki. Z kolei w samej szkole mieliśmy okazję zobaczyć izbę pamięci Adama Mickiewicza.

Następnie nasi gospodarze stworzyli wspaniałą możliwość zwiedzania Sankt Petersburga – zwiedzania wyjątkowego – w poszukiwaniu śladów poety. Przypomnijmy, że po pobycie w zamienionym na więzienie klasztorze bazylianów w Wilnie, Mickiewicz zmuszony był opuścić Litwę. Zabroniono mu również zamieszkania w tzw. zachodnich guberniach, a zgodnie z wyrokiem musiał szukać pracy w szkolnictwie na terenie centralnych guberni Rosji. W Ustępie III części "Dziadów" Poeta opisał swą wędrówkę do Rosji: "Po śniegu, coraz ku dzikszej krainie", która przyjęła go nieprzyjaźnie, jako "Kraina pusta, biała i otwarta", kiedy w listopadzie 1824 roku przyjechał do Petersburga po raz pierwszy. Spotkanie ze stolicą carów było dlań o tyle szczególne, iż miało miejsce w następnym dniu po wielkim kataklizmie, kiedy to Newa wystąpiła z brzegów i zalała miasto – o czym przypomniały nam tablice na murach domów. Krótki, trzymiesięczny zaledwie pobyt Mickiewicza w mieście zwanym wówczas "Palmirą Północy" nie pozostał dlań bez znaczenia, zdążył bowiem poznać wówczas środowisko późniejszych dekabrystów – Bestużewa i Rylejewa oraz polskiego malarza i mistyka Józefa Oleszkiewicza. Ponownie zjawił się Mickiewicz w Petersburgu w grudniu 1827 roku, na krótko, ale wrócił tu w kwietniu roku 1828 i pozostał aż do czasu wyjazdu z Rosji w maju 1829 roku wypłynął z Kronsztadu, żegnając wielkie imperium, by udać się w wędrówkę po Europie. Ten kolejny pobyt w Petersburgu przyniósł Poecie m. in. głębszą znajomość z Puszkinem, przyjaźń z pianistką i kompozytorką Marią Szymanowską, w której domu często gościł. Mickiewicz z łatwością odnalazł się w środowisku elity intelektualnej, a jego genialne zdolności do improwizacji stały się wkrótce głośne. Nie zapominajmy, że w Petersburgu właśnie, w roku 1928 ukazał się "Konrad Wallenrod", a w roku następnym zbiorowe wydanie "Poezji", poprzedzone słynną rozprawą "O krytykach i recenzentach warszawskich". We wspomnianym Ustępie III części "Dziadów" wiele miejsca poświęcił Mickiewicz opisom

miasta i jego mieszkańców. Spacerując po ulicach Petersburga, którego specyfikę starał się oddać Poeta odwołując się do Paryża, Amsterdamu, Wenecji, Londynu i Rzymu, trudno było uwolnić się od refleksji, że miejsce to, mimo wszystko, było dlań wrogie, nieprzychylne i spoglądał na nie jako na stolicę carskiego imperium, które "Car upodobał i stawiać rozkazał / Nie miasto ludziom – lecz sobie stolicę", jako na miasto, które "budowały go chyba szatany". Stojąc przez Pałacem Marmurowym, gdzie więziony był Kościuszko i gdzie mieszkał Stanisław August Poniatowski, powróciliśmy do Mickiewicza ze względu na szczególne sąsiedztwo okazałego budynku z opisywanym w Ustępie III części "Dziadów" pobliskim "placem ogromnym", jakim był ten "plac wojskowych przeglądów". Przypomnieliśmy sobie atmosferę polskości, którą ogrzewał się Poeta w domu Marii Szymanowskiej na ul. Italiańskiej (obecnie w opłakanym stanie). Minęliśmy Ogród Letni, po którym przechadzał się Mickiewicz, Newski prospekt, aż dotarliśmy do ulicy Mieszczańskiej, gdzie mieszkał w czasie swojego ostatniego pobytu w Petersburgu. Napis w języku rosyjskim na murze kamienicy głosi: "W tym domu mieszkał wielki polski poeta Adam Mickiewicz od kwietnia 1828 do 15(27) maja 1829". Na Placu Senackim zatrzymaliśmy się przy słynnym "Jeźdźcu Miedzianym"– pomniku Piotra Wielkiego na koniu, o którym czytamy, że "Od wieku stoi, skacze, lecz nie spada" – pomniku dłuta Falconeta, ufundowanym przez carycę Katarzynę II. Co prawda, nie odwiedziliśmy wszystkich miejsc związanych z pobytem Wieszcza w Petersburgu – o tej porze roku dzień jest wyjątkowo krótki i miasto przez większą jego część pogrąża się w ciemnościach – jednak nasza wędrówka była doskonałym uzupełnieniem teoretycznych rozważań na temat twórczości Mickiewicza w tym okresie. W czasie pobytu w Sankt Petersburgu goście konferencji mieli okazję poznać również największe osobliwości Wenecji Północy – Ermitaż i Teatr Maryjski. Wzięli ponadto udział w Mszy św. odprawionej specjalnie z tej okazji przez ks. Pożarskiego w kościele św. Stanisława, Biskupa i Męczennika. Warto dodać, że tuż przed rozpoczęciem konferencji ukazał się pierwszy numer "Gazety Petersburskiej", wydanej przez SKO "Polonia" w języku polskim i rosyjskim, poświęcony Adamowi Mickiewiczowi.

Konferencję uznać należy za udaną. Nieprzypadkowy wybór miejsca i terminu spotkania sprawił, że spędzone w Petersburgu mroźne, grudniowe dni okazały się ciepłe gościnnością gospodarzy i niepowtarzalną atmosferą miasta.

Jadwiga Lenard

POLACY W JAKUCJI (2)

W kopalniach złota i uranu

Do Ałdanu, podobnie jak do Jakucka, trudno jest dostać się komunikacją lądową, chociaż to tylko ok. 250 km na południe. Trzeba korzystać z drogiego transportu lotniczego. Tutejsze skupisko Polaków jest bardzo ciekawe i wydaje się, że żyje ich tu więcej niż w Jakucku. Powstanie i rozwój miasta (na początku lat dwudziestych naszego stulecia) miało związek z odkryciem w okolicach obfitych złóż złota. Obecnie Ałdan liczy ok. 30 tysięcy mieszkańców, pracujących głównie w przemyśle metalowym. Ze względu na obecność kopalń szlachetnego kruszcu, Ałdan nadal pozostaje "zamkniętym miastem", w którym można przebywać jedynie na podstawie specjalnego zezwolenia władz. Warunki życia tak pod względem klimatycznym, jak i społecznym są znacznie lepsze niż w Jakucku. Nieco łagodniejszy klimat i obecność lasów liściastych pozwalają na zdobywanie – pomimo braku pieniędzy – większej ilości i bardziej urozmaiconego pożywienia w tajdze (grzyby, brusznica, szyszki cedrowe). Również na podmiejskich i przydomowych działkach można liczyć na większy urodzaj warzyw i owoców. Tym niemniej większość tutejszych Polaków żyje w ubóstwie.

Obecność Polaków w Ałdanie wiąże się głównie z kopalniami złota. W latach trzydziestych przyjechały do środkowej i południowej Jakucji liczne transporty Polaków, obywateli Białoruskiej i Ukraińskiej republik ZSRR, którzy wspólnie z nielicznymi Białorusinami, Ukraińcami i Rosjanami zostali ulokowani w położonym nieopodal miasta Jakuckim Centralnym Komitecie Wykonawczym, który miał charakter zamkniętego obozu pracy o zaostrzonym rygorze. Do dziś zachowały się baraki, w których przez pierwszy okres istnienia obozu przetrzymywano pracowników – górników złota. W bardzo dobrym stanie przetrwała kolonia domów drewnianych, w większości zbudowanych przez Polaków. Niestety, obecnie żyje tu już tylko kilka osób, które przyznają się do polskiego pochodzenia. Większość Polaków, którzy przeżyli okres najcięższych stalinowskich represji, wyjechała w latach sześćdziesiątych do innych części byłego ZSRR. Mieszka tam jednak pani Sz., Rosjanka, wdowa po Polaku, który znalazł się w Ałdanie podczas II wojny światowej.

W samym Ałdanie żyje obecnie prawdopodobnie kilkunastu Polaków i osób polskiego pochodzenia, jednak stale ujawniają się nowe osoby, przyznające się do polskości. Z rozmów z nimi wynika, iż w większości przybyli do Jakucji już po II wojnie światowej. Niestety, w Ałdanie nie działa jakakolwiek polska organizacja, choć teoretycznie od kwietnia 1997 roku istnieje w mieście oddział jakuckiej "Polonii", założony przez przybyłych w tym celu z Jakucka Walentynę Szymańską i ks. Witolda Bajora. W związku z dużymi kosztami komunikacji lotniczej utrzymanie lepszych kontaktów pomiędzy obu oddziałami "Polonii" nie jest możliwe. Nie wydaje się także łatwe znalezienie spośród ałdańskich Polaków odpowiedniej osoby, która podołałaby prowadzeniu organizacji. W większości są to przecież ludzie starzy i schorowani. Z drugiej strony, brak polskiej organizacji powoduje zapewne m. in. nie ujawnienie się dotychczas wielu ałdańskich Polaków i osób polskiego pochodzenia. Samo ogłoszenie podczas nabożeństwa, że przyjechali do Ałdanu goście z Polski, spowodowało zaproszenie nas do domów kolejnych Polaków, o których nie mieliśmy wcześniej żadnych informacji.

Polacy ałdańscy pamiętają także o kopalniach uranu położonych jeszcze bardziej na południe w drodze do Nierungri. Przywożono tam m. in. transporty polskich więźniów w latach czterdziestych i pięćdziesiątych. Mieszkańcy wśród więźniów innych narodowości wspominają również licznych Polaków.

Życie religijne

W czasach komunistycznych Jakucja stała się jedną z najaktywniej ateizowanych części ZSRR. Krwawa rozprawa z niepokornymi szamanami i aktywna polityka dechrystianizacji doprowadziły do tego, że na terenie kraju ideał "państwa bez Boga" został doprowadzony do imponujących rozmiarów. Jedyną świątynią chrześcijańską, która funkcjonowała na terenie kraju w latach komunizmu była cerkiew prawosławna usytuowana w starej części Jakucka. Za życie religijne na terytorium dziesięciokrotnie większym od Polski odpowiadał jeden duchowny prawosławny. Siłą rzeczy także Polacy mieszkający w Jakucji w zasadzie nie mieli dostępu do jakiejkolwiek posługi duszpasterskiej. Obecnie na terenie tego ogromnego kraju pracuje jedynie kilkunastu duchownych prawosławnych, w tym jeden biskup. Stosunkowo prężnie działa kilka kościołów chrześcijańskich o protestanckiej proweniencji. W samej stolicy zarejestrowano ponad siedemdziesiąt kościołów i grup religijnych. Jednak większość z nich to szybko rozwijające się sekty. Pośród nich stosunkowo liczny jest Kościół Nowoapostolski – reformowany kościół powstały w dziewiętnastym wieku. Szacuje się, że ponad 60 % mieszkańców Jakucka jest "bezreligijnych". Należy się spodziewać, że sytuacja na prowincji wygląda jeszcze gorzej.

Wydaje się, że jakuccy Polacy w sensie religijnym nie wyróżniają się w jakikolwiek sposób spośród społeczności kraju. W tym względzie bowiem skutki wieloletniej dominacji partii bolszewickiej są szczególnie trwałe. Nic więc dziwnego, że zdecydowana większość Polaków i osób polskiego pochodzenia, z którymi rozmawialiśmy, nie przyznawała się do jakiejkolwiek religii. Nieliczni są prawosławni, jedna osoba jest wyznania ewangelickiego, sześć – osiem osób określiło się jako katolicy.

Od 1994 roku na terenie Jakucji podjęli pracę księża salezjanie. Z początku ich działalność koncentrowała się w Ałdanie. Pierwsze kroki w organizowaniu rzymskokatolickiego duszpasterstwa w mieście złota postawili świeccy wolontariusze z Polski. Dzisiaj katolicy w Ałdanie dysponują już murowaną kaplicą pw. św. Mikołaja oraz niewielkim zapleczem duszpasterskim. Parafię prowadzą salezjanie ze Słowacji, którzy mają wielką wrażliwość na problemy miejscowych Polaków i ci mogą liczyć na wsparcie oraz pomoc księży Słowaków.

"Chcielibyśmy księdza–Polaka" – mówią Polacy w Ałdanie. Obecność choćby jednego księdza z Polski być może przyczyniłaby się do lepszego zintegrowania, a przynajmniej "policzenia się" Polaków w tym mieście. Jeśli wziąć pod uwagę, że Ałdan jest znacznie mniejszy od Jakucka, szansę prowadzenia pracy polonijnej w tym mieście można oceniać raczej wysoko. Również z tego powodu, że w tutejszej (dobrze zintegrowanej) wspólnocie katolickiej znajduje się wielu Polaków.

W 1996 roku księża katoliccy przybyli do Jakucka, gdzie obecna wspólnota katolicka liczy ok. 50 wiernych. Wśród duszpasterzy znajduje się jeden Polak, ks. Witold Bajor oraz dwóch księży ze Słowacji. Dużą pomoc na rzecz misji świadczą też świeccy wolontariusze, głównie Słowacy. Wspólnota katolicka w Jakucku tylko w nieznacznym stopniu pokrywa się ze wspólnotą polską. Duszpasterstwo więc w przeważającej mierze sprawowane jest w języku rosyjskim. Jedna Msza św. w niedzielę odprawiana jest po polsku i uczestniczy w niej zwykle od pięciu do dziesięciu osób. "Baza materialna" misji katolickiej jest skromna. Do niedawna opierała się na dwóch – trzech zaadaptowanych mieszkaniach w bloku. Niedawno została oddana do użytku nowa misja katolicka, zbudowana ze składek i zbiórek misyjnych, organizowanych na całym świecie przez Towarzystwo Salezjańskie. Jest w niej również kilka pomieszczeń przeznaczonych dla Stowarzyszenia "Polonia". Księża często służą pomocą Polakom spoza ośrodków miejskich. Troskliwą opieką duszpasterską otoczona jest na przykład rodzina państwa Pachalskich, mieszkających we wsi Tabaga, kilkanaście kilometrów od Jakucka. Ze względu na podeszły wiek pani Pachalskiej wiąże się to z koniecznością odprawiania w Tabadze raz w miesiącu Mszy św., którą zazwyczaj sprawuje ks. Witold Bajor.

Paweł R. Kowal

POLSKIE STOWARZYSZENIE "POLAROS" W JEKATERINBURGU

Stowarzyszenie "Polaros" powstało w Jekaterinburgu 19 marca 1992 roku. Na początku było nas tylko 30 osób. Wiedzieliśmy, że przed rewolucją w Swierdłowskiej guberni istniała duża polska kolonia, a w Jekaterinburgu katolicka parafia pw. św. Anny – był kościół i duży cmentarz katolicki. Wszystko to jednak zostało zniszczone. Z dóbr kościelnych pozostały tylko dwa piętrowe domy, które obecnie zwrócono parafii, choć faktycznie nie możemy z nich korzystać, ponieważ mieszkają tam ludzie. Dodatkowo udało się nam wywalczyć należącą niegdyś do parafii dość dużą stajnię, na której fundamentach budujemy obecnie kościół.

Dużą rolę w historii polskiej kolonii w Jekaterinburgu odegrał Targowy Dom Kozieł–Poklewskich. Ogromny majątek rodziny został rozparcelowany, ale wiemy o istnieniu w Jekaterinburgu co najmniej dziesięciu budynków do niej należących. Do dziś zachował się wspaniały dom rodzinny, w którym mieści się muzeum, a w mieście Talica pozostała letnia rezydencja rodziny Poklewskich, jednak prawie całkowicie zniszczona.

Swierdłowska gubernia w okresie władzy sowieckiej była zamkniętym obszarem militarnym. Dlatego przy organizowaniu Stowarzyszenia "Polaros" zetknęliśmy się z całkowitą asymilacją mieszkańców polskiego pochodzenia. W dwa lata po zarejestrowaniu naszego Stowarzyszenia zastanawialiśmy się, czy jest sens odradzać polską kolonię w Jekaterinburgu, ale jakaś wewnętrzna siła, przewyższająca nasze wątpliwości, utwierdzała nas w przekonaniu, że historia żyjących tutaj Polaków zasługuje na uznanie i szacunek, i nie można jej pogrzebać w niepamięci. Ta historia powinna być znana i w Rosji, i w Polsce.

I tak minęło 6 lat, a liczba członków naszej organizacji wzrosła dziesięciokrotnie. Obecnie pracujemy przede wszystkim z mieszanymi rodzinami polsko–rosyjskimi, polsko–litewskimi, polsko–ukraińskimi itd. Spośród 306

członków naszego Stowarzyszenia 214 osób deklaruje narodowość polską i 92 – inną. W ostatnich dwóch latach obserwujemy interesującą tendencję, związaną z mieszanymi małżeństwami w naszej wspólnocie. Otóż młodzież, mając możliwość wyboru nazwiska i określenia narodowości po ojcu lub matce, wybiera polskie nazwisko i polską narodowość. Na przykład Nela Trubina, z domu Paszkowska, ma dwie córki i syna – wszyscy wybrali polską narodowość, a syn także nazwisko po dziadku – Paszkowski. I takich przykładów jest wiele. Cieszymy się, bo to potwierdza siłę polskich korzeni, niezależną od środowiska, w którym przyszło nam żyć.

W naszym Stowarzyszeniu przeważającą grupę stanowią osoby w średnim wieku – 132. Mamy 35 przedszkolaków, 40 – młodzieży w wieku szkolnym, 9 – studentów i 86 osób starszych. Przewaga osób w średnim wieku rodzi nadzieję, że możemy jeszcze dużo zrobić dla odrodzenia naszej tożsamości. Chociaż tak mało wiemy o Polsce, to zainteresowanie i chęć poznawania własnych korzeni nieustannie wzrasta.

Członkami naszego Stowarzyszenia są przedstawiciele różnych środowisk społecznych i zawodowych, ale w większości wspólnotę Polaków w Jekaterinburgu stanowi inteligencja: mamy wielu muzyków, wykładowców wyższych uczelni i szkół średnich oraz lekarzy. Wśród nich m. in. prof. Wąsowski i prof. Dubejkowski z Akademii Górniczej, znany w mieście chirurg – doktor Budlewski, prof. Rutmiński – literat i tłumacz – z wydziału humanistycznego i doc. Kelnik – dziekan katedry dziennikarstwa w Państwowym Uralskim Uniwersytecie, a także Aleksander Borejko – dyrygent Filharmonii Jekaterinburskiej, który obecnie wyjechał do Polski.

Sześć lat to zbyt mało, by mówić o wielkich sukcesach, jednak cele, które przed sobą stawiamy w ramach "Polarosu", realizujemy z największym poświęceniem. Nie mamy własnego pomieszczenia, ale też nie jesteśmy bezdomni. W Domu Przyjaźni organizujemy oficjalne i indywidualne spotkania oraz zebrania Rady Stowarzyszenia. Przygotowujemy różne uroczystości. W pomieszczeniu, istniejącej do rewolucji Biblioteki Tichockije, w którym obecnie znajduje się muzeum, świętujemy jubileusze starszych członków naszej wspólnoty. Tutaj też otworzyliśmy Klub Polskiej Literatury im. A. Mickiewicza z okazji 200. rocznicy urodzin i obchodów Roku Mickiewiczowskiego.

Mamy nadzieję, że niedługo nadejdzie dzień, kiedy kościół odzyska domy parafialne i pojawi się możliwość zorganizowania polskiej szkoły podstawowej. Na razie języka polskiego uczymy się indywidualnie, bowiem dzięki pomocy z kraju w każdej rodzinie są polskie podręczniki.

Uroczystości organizowane przez "Polaros" spotykają się z dużym zainteresowaniem mieszkańców Jekaterinburga. Chciałabym zwrócić uwagę na niektóre z nich: 18–19 września 1996 roku obchodziliśmy 120–lecie istnienia parafii katolickiej i z tej okazji w Muzeum Historii Miasta zorganizowaliśmy wystawę, odbyła się konferencja naukowa oraz wydaliśmy broszurę o historii kościoła pt. "Pod opieką św. Anny". Uroczystościom przewodniczył nuncjusz apostolski w Rosji abp John Bukowski, który razem z administratorem apostolskim dla katolików azjatyckiej części Rosji bp Józefem Werthem poświęcił budowany przez parafię kościół. Obaj dostojni goście spotkali się z licznie zgromadzonymi członkami wspólnoty. Zorganizowaliśmy konferencję prasową, a środki masowego przekazu obszernie zrelacjonowały tę uroczystość. Także ogólnorosyjski katolicki tygodnik "Światło Ewangelii" zamieścił duży reportaż pt. "Zmartwychwstanie z zapomnienia".

Bardzo owocny okazał się rok 1997. W maju w Jekaterinburgu odbyła się duża wystawa "Polska – biznes", zorganizowana przez przedstawicielstwo handlowe Polski w Moskwie. Wspólnie z Ogólnopolskim Związkiem Sybiraków, który reprezentował pan Sobaszek, wybudowaliśmy obelisk na polskim cmentarzu w wiosce Oziornyj, niedaleko Jekaterinburga. W uroczystościach poświęcenia obelisku i cmentarza uczestniczyli m. in.: konsul RP w Moskwie p. Olszewski, kapelan Sybiraków ksiądz Cisak, miejscowy proboszcz z Jekaterinburga ks. Jerzy Paczuski oraz przedstawiciele administracji miasta i gubernii, członkowie Stowarzyszenia i goście z Polski. We wrześniu 1997 roku w Jekaterinburgu odbył się pierwszy festiwal narodowych kultur na Uralu, na którym "Polaros" zorganizował Dzień Kultury Polskiej, a obecnie czyni przygotowania do następnego festiwalu, planowanego w 1999 roku.

W guberni swierdłowskiej żyją 132 mniejszości narodowe. Przy urzędzie miejskim w Jekaterinburgu powstało Centrum Kultur Narodowych, które ma przedstawiciela w Radzie Guberni i u którego "Polaros", razem z innymi mniejszościami narodowymi, dobija się swoich praw. W Jekaterinburgu powstała, chyba jedyna tego rodzaju w Rosji, mniejszościowa międzynarodowa biblioteka, dzięki której mogliśmy zorganizować 24 maja 1998 r. dzień poezji Adama Mickiewicza. Biblioteka przygotowała wystawę dzieł poety wydanych po polsku, rosyjsku, angielsku, niemiecku i francusku. Ponadto pomogła nam w wydaniu oficjalnych zaproszeń i udostępniła salę na dwieście osób. Członkowie "Polarosu" przygotowali program święta i postarali się o jego rozreklamowanie. Dzień poezji Mickiewicza w Jekaterinburgu, chociaż odbywał się w dość kameralnej atmosferze, przyniósł jednak duży rozgłos w kręgach kulturalnych i społecznych miasta. Był też próbą generalną przed jubileuszową uroczystością w dniu urodzin Mickiewicza, czyli 24 grudnia 1998 r. O wszystkich naszych uroczystościach pisała miejscowa prasa i filmowała je telewizja.

Czesława Pietruszko
prezes Stowarzyszenia "Polaros"

Adres: POLAROS Stowarzyszenie Polskie, ul. Pedagogiczna 4 m. 44, Jekaterinburg 620078, Federacja Rosyjska

Kongres Polaków w Rosji

W związku z podjęciem w Dumie Państwowej Rosji w pierwszym czytaniu uchwały o przywróceniu pomnika Feliksa Dzierżyńskiego na placu Łubiańskim w Moskwie, Rada Kongresu Polaków w Rosji postanowiła sprecyzować w mediach swoje stanowisko w tej sprawie.

W dziejach każdego narodu są postacie, którymi naród się szczyci, a także ludzie wspominani z uczuciem głębokiej goryczy. Feliks Dzierżyński wszedł do historii narodu zarówno polskiego, jak i rosyjskiego jako organizator ła-

grów, inspirator tortur, jako człowiek odpowiedzialny za likwidację i deportację z Rosji inteligencji, podejmowanie akcji pacyfikacyjnych wobec włościaństwa i wszystkich ludzi o innych przekonaniach. Jako członek tzw. Rządu Polskiej Republiki Rad brał bezpośredni udział w próbie zburzenia II Rzeczypospolitej, odrodzonej po przeszło 130 latach niewoli, notabene uznanej przez bolszewików. Właśnie Feliks Dzierżyński stworzył podstawy nieludzkiej machiny, która przez ponad 70 lat bestialsko niszczyła w obozach GUŁAG–u najcenniejsze warstwy społeczeństwa rosyjskiego, podważając tym samym jego żywotne siły i ograniczając perspektywy rozwoju Rosji. Właśnie Dzierżyński wkrótce po rewolucji podjął represje przeciwko osobom wierzącym, w tym również katolikom, których większość w ówczesnej Rosji stanowili Polacy, kończąc tę akcję na krótko przed swoim zgonem kampanią likwidacji polskich stowarzyszeń narodowościowo–kulturalnych.

Przed kilkoma miesiącami rozległy się głosy na rzecz rehabilitacji Jeżowa. W dniach poprzedzających pogrzeb zamordowanej skrytobójczo demokratycznej działaczki Galiny Starowojtowej wystąpiono z inicjatywą utworzenia organizacji, stawiającej sobie za cel rehabilitację Ławrienta Berii. Przybierają na sile antysemickie wystąpienia, co w gruncie rzeczy stanowi przejaw nietolerancji wobec wszystkich mniejszości narodowych. Jako coś w pełni logicznego, ale możliwego tylko w chorobliwej wyobraźni, można było traktować jeszcze wczoraj propozycję, dotyczącą odbudowy w Moskwie pomnika oprawcy narodów, przy czym narodów nie tylko Rosji. Co można powiedzieć o organie władzy państwowej, reprezentującej podstawy ludowładztwa, jeśli podejmuje on taką uchwałę – uchwałę przekreślającą pierwsze kroki rosyjskiej demokracji, ujęte w sekwencjach kroniki filmowej 1991 roku, przedstawiającej obalenie "żelaznego Feliksa" przez moskwian, którzy po dziesięcioleciach terroru i represji odczuli, że są ludźmi wolnymi.

Warto przypomnieć deputowanym Dumy, którzy kiepsko znają historię Moskwy, że po lewej stronie ulicy Łubiańskiej od niepamiętnych czasów znajdowały się lochy, w których sławetni oprawcy torturowali swoje ofiary. Czy ci działacze nie zechcieliby także podjąć decyzji o wzniesieniu na placu Łubiańskim również Małuty Skuratowa, słynnego kata z czasów Iwana Groźnego, dla podkreślenia swojej postawy "opryczników" wobec wyborców?

3 grudnia 1998 r.

Prezes Kongresu Polaków w Rosji
Halina Subotowicz–Romanow

Finał Roku Mickiewiczowskiego w Moskwie

W sali im. Rachmaninowa Konserwatorium Moskiewskiego Kongres Polaków w Rosji zorganizował uroczysty wieczór i koncert na zakończenie Roku Mickiewiczowskiego. Udział w nim wzięli m. in. senator Anna Bogucka–Skowrońska, ambasador RP Andrzej Załucki, ambasador RL w Rosji Romualdas Kozyrowiczus, wiceminister ds. polityki narodowościowej FR Władysław Tumanow, przedstawiciele środowisk naukowych i kulturalnych Moskwy oraz licznie zgromadzona Polonia. Okolicznościowe przemówienia wygłosili ambasador Andrzej Załucki i prezes Kongresu Polaków w Rosji Halina Subotowicz–Romanow. Odczytano również listy okolicznościowe od władz moskiewskich.

W programie koncertu znalazły się m. in. utwory Fryderyka Chopina, Stanisława Moniuszki i Piotra Czajkowskiego w wykonaniu znanych artystów moskiewskich: Wiktora Riabczykowa, Maryny Apraksin oraz duetu instrumentalistów: Lidia Glinka i Maksym Zolotariew. Wystąpił także chór "Dom Polski" oraz zespół miejscowej szkoły polonijnej. "Sonety Krymskie" deklamował ludowy artysta Walery Tokariew.

Uroczystości na zakończenie Roku Mickiewiczowskiego poprzedziła Msza św., którą w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia NMP odprawił abp Tadeusz Kondrusiewicz – administrator apostolski dla katolików europejskiej części Rosji. Kongres Polaków w Rosji zorganizował ponadto szereg imprez Roku Mickiewiczowskiego w Abakanie, Orenburgu, Piatigorsku i Tiumeniu, a na mniejszą skalę we wszystkich ośrodkach polonijnych.

Witold Kulesza, Moskwa

Stany Zjednoczone

PADEREWSKI, WINO I POLONIA

W Paso Robles w Kalifornii od sześciu lat odbywa się doroczny festiwal Ignacego Jana Paderewskiego

Nie wiadomo dokładnie, kto pierwszy wyszedł z tym pomysłem w małym kalifornijskim miasteczku Paso Robles, tuż koło misji San Luis Obisbo i legendarnego pałacu Hearsta w San Simeon, w połowie drogi między San Francisco a Los Angeles. Podobno generalną ideę rzuciła przed

Plakat do filmu "Sonata księżycowa" z 1938 r.

sześciu laty nobliwa miejscowa emerytowana nauczycielka, pani Virginia Peterson, która znała wiele faktów z wizyt Ignacego Jana Paderewskiego w Paso Robles w latach 1913–1939. Faktem jest, że wiosną 1992 r. w Paso Robles Inn po raz pierwszy grono miejscowych miłośników sztuki i kultury wzniosło kielichy z toastem – wspominając Polaka, który pokochał ich miejscowość i związał się z nią na długie, długie lata.

Od siedmiu lat zatem Fundacja na Rzecz Kultury i Sztuk w Paso Robles organizuje w marcu weekendowy Festiwal Paderewskiego, który opiera się na dwóch filarach: miejscowym winie, czyli smakowaniu słynnego Zinfandela (który tu wprowadził i z powodzeniem rozsławił

Wśród pamiątek są znaczki, nagrania płytowe oraz okazjonalne serie miejscowych win

w swoim "rancho Ignatio" właśnie maestro Paderewski) i słuchaniu muzyki klasycznej (oczywiście, fortepianowej). Polonii kalifornijskiej na początku prawie nie było. Prawda jest taka – mówi Carolyn Goodrich, jedna z organizatorek festiwalu – że rozglądano się wokół za "polskim akcentem" i zwrócono do jedynej polonijnej organizacji w San Luis Obisbo o wniesienie polskiego wkładu, ale występ polonijnego zespołu pieśni i tańca okazał się więcej niż rozczarowujący – wręcz zniechęcający. Polonusi z San Luis Obisbo przyjechali wprawdzie z ludowymi tańcami, ale – kontynuuje z uśmiechem moja rozmówczyni – "szło im jakoś ciężko i z wielkim trudem". Najwyraźniej dalekim potomkom emigrantów ze Starego Kraju, którzy dotarli nad Pacyfik, tradycja krakowiaka i poloneza jakoś nie leżała. Toteż w następnym roku Festiwal Paderewskiego zwrócił się przede wszystkim do korzeni i tradycji własnego regionu, który uważa się wciąż za część Dalekiego Zachodu. Dalej pito doskonały, miejscowy Zinfandel, ale uroczystość zorganizowano w najlepszej restauracji "Sizzlera", serwującej krwiste steki! Wspominano mistrza Ignacego przy akompaniamencie kowbojskiej muzyki i dzikich tańcach na parkiecie. Organizatorzy szybko się zorientowali, że nie tędy droga. Paderewski musi się wiązać z polskością i sztuką pianistyczną najwyższego lotu – tylko skąd wziąć taki program?

Rozwiązanie pojawiło się spontanicznie, i to od razu z dwóch stron – polskich środowisk z San Francisco, z północy, i z Los Angeles, z południa. Na kolejny Festiwal Paderewskiego przyjechali wraz z rodzinami działacze Związku Narodowego Polskiego, kalifornijskich organizacji i fundacji polonijnych – przywożąc także ze sobą daleko lepsze od lokalnych, własne zespoły pieśni i tańca, a także wykonawców i artystów z prawdziwego zdarzenia. Obecny Komisarz Okręgu 16 ZNP Richard Widerynski, wespół ze Stanleyem Stankiewiczem (również członkiem ZNP, ściśle związanym z Fundacją Modrzejewskiej), stali się z czasem "polskimi doradcami" i łącznikami z liczną Polonią kalifornijską.

Na festiwale zaczęły teraz przyjeżdżać specjalne autobusy ze zorganizowaną Polonią z Los Angeles i San Diego – co, oczywiście, było bardzo mile widziane przez lokalnych organizatorów Festiwalu, bo sama miejscowość Paso Robles i okolice nie są w stanie zapewnić wystarczająco licznego audytorium na muzyczne i taneczne występy. Atrakcją dla Polaków z nowej emigracji i Amerykanów polskiego pochodzenia, przywożonych przez biuro podróży Florence Beane z Aliso Viejo (członkini Grupy ZNP im. Ignacego J. Paderewskiego), była pięciogodzinna wyprawa wzdłuż malowniczego wybrzeża kalifornijskiego oraz wizyty w winnicach i wytwórniach win Paso Robles, należących do snobistycznych, wysoko cenionych i poszukiwanych. Zresztą dla wielu było to także – i przede wszystkim – osobiste odkrycie na ogół mało znanego epizodu amerykańskiego pobytu mistrza Ignacego Jana Paderewskiego, związanego z Paso Robles. A rzecz miała się tak: podczas swego trzeciego triumfalnego tournée po Stanach, w sezonie 1913–1914, nasz maestro trafił do mieściny o tej nazwie przez czysty przypadek. Podczas koncertu w San Francisco, 52–letni wówczas pianista doświadczył bolesnego odnowienia kontuzji ramienia i ręki, postanowił więc nie zwlekać z wizytą u lekarzy oraz niezbędną kuracją. Polecono mu kąpiele błotne i źródła gorące w odległym o 350 mil na południe Paso Robles. Mistrz udał się tam i "przepadł na resztę życia"...

Tak przynajmniej utrzymują lokalni patrioci kalifornijscy, organizatorzy Festiwalu, dla których postać Ignacego Jana Paderewskiego związana jest emocjonalnie i nierozłącznie z pejzażem, a także życiem towarzyskim Paso Robles, w czasie pomiędzy I a II wojną światową. Faktem jest, że w kalifornijskich "źródłach" polskiemu pianiście było nadzwyczaj dobrze, że autentycznie spodobała mu się nie tylko okolica, ale i miejscowi ludzie (pisze o tym sam, wprost, w drugim tomie słynnych "Pamiętników") – w efekcie dał się bez trudu nakłonić miejscowemu agentowi do kupna rancha o wielkości, bagatela, 3000 akrów, a tym samym został przywiązany do nowej kalifornijskiej posiadłości. Tradycja głosi, że do Paso Robles Paderewski zaglądał stale, w każdej wolnej chwili pomiędzy koncertami. Stawiał swoją słynną salonkę na miejscowej bocznicy kolejowej, przenosił się do hotelu i wówczas zaczynał się dla całej mieściny prawdziwy bal.

Paderewski wspominany jest nie tylko z racji słynnych śniadań w hotelu, kiedy to zjawiał się w ubraniu jaskrawie kontrastującym z miejscowymi farmerskimi strojami – czytał gazetę, siadał przy fortepianie i grał dla własnej, i całego otoczenia, przyjemności. Z wiekiem spędzał coraz więcej czasu w Paso Robles, przyjeżdżał tu regularnie na całe letnie wakacje. Z czasem kupił żonie 320–akrowe "Rancho Helena" (tuż obok "Rancho Ignatio"), ale nie postawił tam nigdy swojej siedziby ani nie zamieszkał. Bawił się nato-

miast z pasją w ogrodnictwo: sadził drzewa orzechowe, śliwy i migdały, a w końcu zaczął uprawiać winnice. Dziś butelka "Zinfandela" z jego nazwiskiem, produkowana już przez obecnych właścicieli posiadłości Eberle, kosztuje tyle co najdroższe francuskie wina.

Zauroczenie postacią Paderewskiego w Paso Robles widać najlepiej po ekspozycji wypełniającej staromodną bibliotekę miejską, usytuowaną w samym środku skweru (gdzie miał stanąć – ale wciąż go nie ma – pomnik Paderewskiego w jednej z dwóch dyskutowanych wersji, przy fortepianie i bez, z nosem podniesionym ku niebu). Czego tam nie ma! Są liczne osobiste pamiątki z tamtych lat, plakaty z występów, znaczki pocztowe z jego podobizną. Są "historyczne" serie win wypuszczonych z jego wizerunkiem, szkice, rysunki, grafiki. Podobno najcenniejsze eksponaty mają we własnych kolekcjach organizatorzy Festiwalu, bo wszystko po panu Paderewskim, po jego śmierci w 1941 r. tu zostało, nikt z Polaków czy organizacji polonijnych nie pokwapił się, aby przejąć nad nimi pieczę...

Zresztą Amerykanie w Paso Robles są wcale dobrymi strażnikami pamięci wielkiego Polaka. Fakt zorganizowania i kontynuowania Festiwalu Paderewskiego przez ostatnie siedem lat jest tego najlepszym dowodem. Przed domem obecnego posiadacza "Rancho Ignatio" dumnie sterczy maszt z biało–czerwoną flagą i orłem – co musi każdego z nas wzruszyć. A sam gospodarz, Harry Blythe III, jest żywą encyklopedią wiedzy o życiu i przygodach Paderewskiego, zwłaszcza w Ameryce. Rzecz w tym, że czują się zobligowani do tego przy rosnącym osamotnieniu i rysującym się z wolna, acz ewidentnie, kryzysie imprezy. Zapał Polaków jest słomiany – to zawsze było wiadome. Przyjechali na festiwal raz i drugi – teraz nie można znaleźć chętnych do wyjazdu z Los Angeles czy San Francisco. W ubiegłym roku pani Florence Beane musiała zrezygnować z zamówionego autobusu, bo zgłoszeń było mało, a wycofujących się zbyt wielu. Smutne, ale prawdziwe.

Podczas ostatniego Festiwalu Paderewskiego (20–22 marca 1998 r.) program polski błyszczał odwrotnie proporcjonalnie do symbolicznej frekwencji rodaków. W Paso Robles wystąpił doskonały młody polski pianista, rezydujący obecnie w Los Angeles, Wojciech Kocyan, który porwał widownię brawurowym wykonaniem utworów Chopina, Rachmaninowa i Skriabina. Były to występy w duchu wielkiej tradycji mistrza Ignacego Jana. Przy tym równolegle odbywał się konkurs dla młodych talentów – pianistów, których zaprezentowano publiczności na finałowym, niedzielnym brunchu w miejscowym Golf Clubie, w towarzystwie znanej pianistki Dorothy McBain. Zespołowi pieśni i tańca "Podhale", kierowanemu przez tancerza i choreografa "Mazowsza" – Jana Sobańskiego, zgotowano owację na stojąco.

Niestety, poza gronem znanych osobistości polonijnych z Los Angeles i San Francisco (do policzenia na palcach rąk), żyjącym kuzynem mistrza Ignacego, Clarencem Josephem, córką jego osobistego sekretarza, Strakacza – Anną Appleton (którą konsul z Los Angeles Paweł Potoroczyn odznaczył Medalem Zasługi), Polonii i Polaków tym razem było bardzo mało, a festiwal, wbrew szumnej nazwie, stał się sympatycznym, ale elitarnym spotkaniem towarzyskim. Czy takie doświadczenie może wpłynąć na los całej inicjatywy? Niewątpliwie tak. Jeśli środowiska polonijne nie podejmą aktywnych działań w podtrzymaniu programu i nie poprą imprezy, Festiwal Paderewskiego w Paso Robles zniknie z kalendarza miejscowych imprez kulturalnych i wszelkie żale będą wówczas spóźnione. Iskierką nadziei ma stać się nawiązanie bliższych kontaktów organizatorów festiwalu z prezesem Edwardem Moskalem i Związkiem Narodowym Polskim, który mógłby odegrać rolę prawdziwie skutecznego sponsora.

Jest to dylemat nie tylko Polonii kalifornijskiej, która jest wcale liczna, nie najuboższa i znana ze swoich artystycznych pasji, ale rozproszona, a przez to trudna do podjęcia skoordynowanych wysiłków. Jak doskonale wiemy z własnego doświadczenia, do kochania (nawet mistrza Paderewskiego) nikt, ani nic, naszych rodaków nie zmusi. Oczarowany wieloma miłymi odkryciami i ujęty organizowanym przez samych Amerykanów z dalekiego Zachodu festiwalem zadedykowanym pamięci maestro Ignacego Jana, odpukuję ostrożnie w niemalowane drewno, aby impreza, na którą szczęśliwie trafiłem, nie była przypadkiem ostatnia...

tekst i zdjęcia Wojciech A. Wierzewski

60–lecie "Krakowiaka" z Bostonu

Obchodzący niedawno 60–lecie Zespół Taneczny "Krakowiak" z Bostonu jest żywą historią Polonii amerykańskiej i zarazem jej legendą. Któż bowiem, znający polskie środowiska w USA, nie słyszał o "Krakowiaku" z Bostonu?

Wszystko zaczęło się w 1937 r., kiedy to powstał Klub Krakowianki, zrzeszający głównie młode dziewczęta, pragnące podtrzymywać polskość. Dwanaście z nich, uczestnicząc w lekcjach języka polskiego, zapragnęło zgłębić wiedzę o polskich tradycjach i folklorze. Zwróciły się więc do Franciszki Łukasiewicz z prośbą o nauczenie tańców polskich. Ta, zrazu niewinna prośba stała się impulsem do założenia grupy tanecznej, a jej pierwszej instruktorce – Pani Franciszce – przysporzyła dodatkowego zajęcia aż do 1943 roku. Wówczas jej miejsce zajęła Felicja Kutten, która prowadziła grupę do 1961 r. Pod jej kierunkiem zespół wzbogacił repertuar, a dzięki jej energicznym zabiegom przybyło wiele kostiumów z różnych regionów Polski. Swoją działalność rozwijał także Klub Krakowianki.

Rosnąca popularność grupy sprawiła, że w 1947 r. zdecydowano się zerwać z tradycją zespołu żeńskiego i zaczęto przyjmować chłopców – otworzyło to przed zespołem nowe możliwości artystyczne. Decyzja ta – jak się potem okazało – była dla "Krakowiaka" momentem przełomowym, bowiem wśród przyjętych wówczas chłopców znalazło się dwóch – Leonard Pierce i Alvin Pierce – związanych z zespołem do dziś. Wkrótce też zadbano o status formalny grupy, afiliując ją w 1948 r. przy Klubie Krakowianki jako Zespół Taneczny "Krakowiak". Obie instytucje pozostawały w symbiozie do 1957 r., by po połączeniu się przyjąć nazwę Zespół Taneczny "Krakowiak" z Bostonu (Krakowiak Polish Dancers, Inc. of Boston).

Zmieniali się tancerze, od czasu do czasu choreografowie, muzycy i dyrygenci. Byli wśród nich m. in.: Ada Dziewanowska, Fred Bakula–Harrison, David Bird, Cal Howard, Stanisław Sypek, Zofia Stopa, Richard Żak,

Kazimierz Kopiński, Krzysztof Słomiak, a obecnie Jacek Marek i Agata Orzechowska. Szczególne zasługi dla zespołu położyła rodzina Pierce'ów – prezes Eugenia Ostrowska Pierce jest związana z "Krakowiakiem" od 51 lat, Mary Sinkiewicz Pierce zaledwie pół roku krócej, a Alvin Pierce i Leonard Pierce równo pół wieku. Otrzymali oni wiele nagród i wyróżnień, w tym odznaczenie "Zasłużony dla kultury" i nagrodę im. Oskara Kolberga.

"Krakowiak" odegrał istotną rolę w kształtowaniu polonijnego ruchu artystycznego w Ameryce. Po założeniu w 1970 r. własnej kapeli i w 1973 r. dziecięcej grupy tanecznej, a potem śpiewaczej, zespół miał możliwość przygotowywania większych spektakli. Jego występy trafiały do szerokiej publiczności właśnie dzięki wielopokoleniowości grupy. "Krakowiak" miał zawsze coś ciekawego do zaproponowania amerykańskim odbiorcom – zarówno w czasie zwiększonego zainteresowania kulturą etniczną, jak i wtedy, gdy fala poszukiwań korzeni narodowych opadała. Oprócz pięciu tańców narodowych opracowano osiemnaście suit z różnych regionów Polski.

Kierownictwo zespołu wiedziało, jak zadbać o atrakcyjność programu i przyczynić się do rozwoju polonijnego ruchu folklorystycznego w USA. Będąc członkiem Amerykańskiej Rady Polskich Klubów Kulturalnych, "Krakowiak" znalazł się wśród inspiratorów polskich festiwali folklorystycznych w Stanach Zjednoczonych – brał w nich też udział cztery razy, w latach 1978 – 1982. Na tym jednak aktywność zespołu się nie zakończyła, bowiem już w 1983 r. znalazł się on w gronie sześciu grup założycielskich Polish Folk Dance Association of the Americas, które podjęło się organizowania festiwali polonijnych, tym razem dla zespołów z całego kontynentu. Imprezy te pobudziły zainteresowanie folklorem w środowiskach polonijnych i zmobilizowały zespoły do wzbogacania repertuaru.

"Krakowiak" należał do wiernych uczestników Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie, organizowanych od 1969 r. Jako jedyna grupa z USA wziął udział we wszystkich dotychczasowych rzeszowskich festiwalach. Impreza ta jednak odbywa się co kilka lat, a poza tym nie wszystkie zespoły z Ameryki stać było na przyjazd do Polski. Należało więc pomyśleć o zorganizowaniu podobnych festiwali u siebie – idea ta, zrodzona podczas VI ŚFPZF w Rzeszowie wkrótce urzeczywistniła się dzięki "Krakowiakowi". Pierwszy festiwal zorganizowany przez Polish Folk Dance Association of the Americas odbył się w 1984 r. w Baltimore. Postanowiono, że będzie on odbywał się kolejno w różnych ośrodkach polonijnych. Trzeci festiwal zorganizował w Bostonie właśnie "Krakowiak" – w 50. rocznicę istnienia zespołu. Wzięło w nim udział 400 tancerzy ze Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Z perspektywy czasu nie potrafimy w pełni dostrzec znaczenia wielu pionierskich poczynań osób związanych przez lata z "Krakowiakiem". Dobrze rozwinięte kontakty z Polską oraz bezpośredni przekaz multimedialny zacierają obraz parowca wiozącego u progu wieku polskich emigrantów do Nowego Kraju i ich potrzebę kontaktów z kulturą, w której wyrośli – w tym także kontaktów z folklorem. To właśnie dzięki społecznikom z "Krakowiaka" wśród potomków pierwszych emigrantów zachowała się wiedza o polskiej tradycji ludowej. Wielu z nich potrafi wymówić zaledwie kilka słów w mowie przodków, ale jak zatańczą...

Poczynając od Nowej Anglii, poprzez Detroit, Amerykańską Częstochowę, Waszyngton, San Francisco, Nowy Jork, Montreal, Rzym i Rzeszów – żeby wymienić choć kilka miast z długiej listy miejsc, w których odbywały się koncerty – Zespół Taneczny "Krakowiak" z Bostonu służył Polonii amerykańskiej przez minione 60 lat. Z tego powodu, wyrażając uznanie dla Jubilata, burmistrz Bostonu Thomas M. Menino ustanowił 4 października 1997 r., w którym obchodzono uroczyście jubileusz, "Krakowiak Polish Dancers Appreciation Day".

Elżbieta Budakowska

■ Towarzystwo Dolnośląskie

W ubiegłym roku w Chicago powstało Towarzystwo Dolnośląskie, którego celem jest wzajemna pomoc członków, organizowanie spotkań towarzyskich oraz promocja Dolnego Śląska i wspieranie rodaków tam mieszkających. Członkami – założycielami są: Barbara Mioduszewska (urodzona w Świdnicy), Adam Lizakowski (ur. w Dzierżoniowie), Krzysztof Wawer (ur. we Wrocławiu) oraz Sławek Sobczak (ur. we Wrocławiu). Spotkanie założycielskie odbyło się 10 czerwca 1998 r. w chicagowskim klubie "40–sta", a przybyło na nie około 150 osób – rozdano na nim ankiety Towarzystwa, zaś Adam Lizakowski zaprezentował napisany na tę okazję wiersz "Dolny Śląsk", który został opublikowany w nr 10/98 paryskiej "Kultury". Znakiem rozpoznawczym Towarzystwa został herb Wrocławia.

Jedną z większych imprez zorganizowanych przez Towarzystwo Dolnośląskie był bal zapoznawczy, który odbył się 21 listopada. Poprowadziła go, występująca gościnnie w Chicago, aktorka Dorota Stalińska, której pomagali Barbara Mioduszewska i Adam Lizakowski.

Wśród członków Towarzystwa jest obecnie 60 osób pochodzących z Wrocławia, 10 – ze Świdnicy, 15 – z Wałbrzycha i około 20 z Dzierżoniowa, Pieszyc i Bielawy. Nie zabrakło też byłych mieszkańców Jeleniej Góry, Legnicy, Kłodzka, Srebrnej Góry, Ząbkowic i Nowej Rudy – reprezentowany jest w zasadzie każdy powiat Dolnego Śląska. Według nieoficjalnych danych w 8–milionowej metropolii chicagowskiej mieszka 10 tysięcy osób z tego regionu Polski.

Oto adres:
Towarzystwo Dolnośląskie w Chicago
P. O. Box 56686, Harwood Heights, Il. 60656, USA
tel. (773) 862 6376, e–mail: alizak@ripco. com

Szwajcaria

■ Mało może znaczyć dużo

Apel o pomoc polskiemu szkolnictwu na Kresach

Budowa i utrzymanie szkół polskich na Kresach jest fundamentalnym warunkiem przetrwania polskości na tych terenach. Kraje ościenne nie zawsze mają na to dość środków finansowych, często brakuje tam też dobrej woli.

Wielkie zasługi w tej materii ma bezsprzecznie Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" i jej prezes – prof. Andrzej Stelmachowski, a także Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza.

Podczas jubileuszowego Zjazdu Rady Polonii Świata w Kécskemet przedstawicielki Polonii kanadyjskiej ufundowały jednorazową pomoc dla polskich szkół na Litwie. Pomyślałem, że ten gest powinien mieć naśladowców – przecież w podobnej sytuacji znajduje się większość szkół na Wschodzie, zaś nasi rodacy utrzymują je często dzięki wielu wyrzeczeniom. Motywowany dobrym przykładem, pozwoliłem sobie na mały gest, ofiarując polskim szkołom w Abchazji, Estonii, Mołdawii, Rosji, Turkmenii, Kazachstanie, na Białorusi, Łotwie, Syberii i Ukrainie jednorazowo po 200 USD. Chciałem w ten sposób zachęcić przyszłych ofiarodawców i organizacje polonijne do wsparcia, w miarę możliwości – polskich szkół w wyżej wymienionych krajach. Z listów, które otrzymałem w podzięce wynika, że nawet skromne wsparcie materialne jest dla szkolnictwa polskiego na Wschodzie wielką pomocą.

dr med. Jan Pyszko
wiceprezes Związku Organizacji Polskich
w Szwajcarii

Ukraina

Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej

Od dziesięciu już lat istnieje Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej – organizacja niezwykle ważna dla kultury polskiej na zachodniej Ukrainie. Skupia obecnie ponad 6 tysięcy członków i nieustannie się rozwija. Przez dwie kadencje ofiarnie przewodniczył jej p. Stanisław Czerkas, którego w roku 1998 zastąpił na tym stanowisku p. Emil Legowicz.

Oczywiście, na początku nie brakowało problemów. Przez pierwsze cztery lata Towarzystwo nie miało siedziby, co bardzo ograniczało pracę i zasięg oddziaływania. Sytuacja zmieniła się pomyślnie w dniu 8 maja 1992 r., kiedy przedstawiciel prezydenta Ukrainy udostępnił lokal, niezbędny do prowadzenia statutowej działalności TKPZL. Polacy otrzymali w dzierżawę kilka pokoi (choć cały czas za mało!) w stylowej XVI–wiecznej kamienicy przy Rynku Starego Miasta, a więc w pięknym i reprezentacyjnym miejscu.

Własny lokal stworzył możliwość przygotowania szeregu spotkań z ciekawymi osobami, reprezentującymi różnorodne środowiska w Polsce. Gościły tam ekipy filmowe, dziennikarze radiowi, pisarze, działacze społeczni i polityczni. Rozpoczęły pracę różnorodne sekcje Towarzystwa, a Zarząd nawiązał pełniejszą współpracę z Federacją Organizacji Polskich na Ukrainie. Podjęto również stałą współpracę z dwiema szkołami polskimi we Lwowie: Szkołą nr 10 im. Marii Magdaleny oraz Szkołą nr 24 im. Marii Konopnickiej. Nowa sekcja zorganizowała pięć polskich grup przy przedszkolach ukraińskich (liczących w sumie 88 dzieci w wieku od 3,5 do 6 lat), obecnie zaś stara się o powstanie polskiej placówki przedszkolnej.

Towarzystwo pracuje przez sześć dni, a gdy trzeba nawet cały tydzień. W poszczególne dni tygodnia pracują sekcje: specjaliści ze Stowarzyszenia Lekarzy Polskich przyjmują ubogich, potrzebujących porady lekarskiej, w piątki działa Klub Myśli Katolickiej, a w soboty odbywają się tradycyjne spotykania wszystkich członków Towarzystwa. W weekendy ponadto odbywają się próby zespołu "Wesoły Lwów" oraz dwóch chórów: "Echo" i "Lutnia". Od początku swego istnienia Towarzystwo organizuje imprezy dla dzieci, spotkania polskich lwowiaków z okazji świąt kościelnych i narodowych oraz opiekuje się najbiedniejszymi, których zaprasza się na uroczystości, udziela pomocy finansowej i przekazuje dary od Polonii i ludzi dobrej woli z Kraju.

W lokalu TKPZL znajduje się redakcja "Gazety Lwowskiej", jedynej polskiej gazety w tym mieście. Przy organizacji działa także Polskie Radio "Lwów", choć na razie w małym zakresie, bo nadaje jedynie kilka godzin w tygodniu, niekiedy poszerzając swój program o retransmisję audycji Radia Lublin i Programu I PR. Miejscowi dziennikarze nie ustają jednak w działaniach, mających na celu zmianę tej sytuacji i utworzenie profesjonalnego radia dla mniejszości polskiej.

Bardzo ważną funkcję pełni – działające przy TKPZL – Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi, które od kilku już lat ofiarnie – pomimo trudności finansowych i politycznych – pracuje na rzecz renowacji pomników na Cmentarzu Orląt Lwowskich i sąsiadującym z nim Cmentarzu Łyczakowskim.

Działalność Towarzystwa nie ogranicza się jednak do samego Lwowa, bowiem na terenie województwa powołano do życia 17 aktywnie działających oddziałów i kół, spośród których w pracy oświatowo–kulturalnej najbardziej zasłużyły się placówki w Drohobyczu, Mościskach, Strzelczyskach, Samborze i Stryju – choć oczywiście wszystkie starają się jak najefektywniej działać na rzecz miejscowych Polaków i wszystkie mają wpływ na charakter TKPZL. Ich działalność rozwija się najczęściej przy współpracy z miejscowymi parafiami rzymskokatolickimi, które udostępniają swoje lokale oraz potrzebny sprzęt na organizowanie spotkań. Przy oddziałach funkcjonują także szkółki sobotnio–niedzielne (np. osiągająca dobre wyniki w Drohobyczu), klasy polskie czy nawet szkoły (jak w przypadku Mościsk i Strzelczysk). W oddziałach zorganizowano także pomoc dla tych rolników, którzy postanowili sami gospodarować ziemią (jak np., przy udziale Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", dzieje się w Sąsiadowicach).

Także w oddziałach i kołach, choć na mniejszą skalę, organizowane są uroczystości z okazji różnych świąt, takich jak Mikołaj, Opłatek, Dzień Niepodległości, 3 Maja, zakończenie roku szkolnego, itp. Imprezy te są niezwykle ważne dla poczucia jedności oraz możliwości zaprezentowania się w miejscowym środowisku. Polacy zapraszają na występy zaprzyjaźnione zespoły folklorystyczne, organizują wystawy. Niektóre oddziały TKPZL nawiązują, w miarę swych możliwości, bezpośrednie kontakty z gminami i parafiami w Polsce. Pozwala to na wzajemne odwiedziny dzieci i młodzieży, które mają okazję poszerzyć swoją wiedzę o kraju przodków.

Wszyscy działacze TKPZL, niezależnie od tego, czy we Lwowie, czy w terenie, pracują społecznie. Na pewno nie jest to proste w kraju ogarniętym kryzysem gospodarczym, ale tym bardziej godne pochwały. Na co dzień borykają się ze zdobywaniem funduszy na prowadzenie biur, zakup strojów ludowych dla zespołów i koniecznego sprzętu. Nieraz brakuje pieniędzy nawet na codzienne potrzeby: opłaty pocztowe czy zakup herbaty...

Jesteśmy im bardzo wdzięczni za to, że istnieją i że wciąż skupiają wokół siebie nowych członków. Dzięki nim rozwija się polskość na Wschodzie, a Polacy w kraju mają szansę dowiedzieć się, jak żyją obecnie potomkowie lwowskich batiarów.

Z okazji jubileuszu Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej zorganizował 5 grudnia 1998 r. uroczyste obchody 10-lecia Towarzystwa w Pałacu Młodzieży, które poprzedziła Msza św. w Archikatedrze NMP we Lwowie.

Beata Czech

Przygotowania do 150. rocznicy śmierci Juliusza Słowackiego

Od 13 do 16 stycznia 1999 roku na Ukrainie przebywał minister Sławomir Ratajski, sekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Wśród celów wizyt, które odbywały się we Lwowie, Kamieńcu Podolskim i Krzemieńcu, znalazły się przygotowania do obchodów 150. rocznicy śmierci Juliusza Słowackiego, polsko-ukraińskie działania związane z rekonstrukcją najbardziej wartościowych zabytków Kamieńca Podolskiego, w tym starożytnego mostu zamkowego. Istotnym elementem wizyty ministra były spotkania z polskimi środowiskami na Ukrainie. We Lwowie Polacy podjęli ministra herbatą w siedzibie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. W spotkaniu, które prowadził prezes TKPZL Emil Legowicz, wziął udział również konsul generalny RP we Lwowie Piotr Konowrocki. Rozmowa dotyczyła perspektyw utworzenia we Lwowie Domu Polskiego. Nawiązywano do jesiennej wizyty we Lwowie senator Krystyny Czuby oraz grudniowych rozmów ministra Ratajskiego w Kijowie.

"Środowiska Polaków – twórców kultury we Lwowie – muszą same, być może przy pomocy specjalistów z Polski, sformułować atrakcyjny program rozwoju kultury polskiej

Spotkanie min. S. Ratajskiego z bp. T. Olszańskim i miejscową Polonią *fot. J. Miler*

Pomnik J. Słowackiego (dłuta W. Szymanowskiego, 1909) w polskim kościele parafialnym w Krzemieńcu *fot. A. Panecka*

we Lwowie, program Domu Polskiego. Jego idea musi być uzgodniona z ukraińskimi władzami. Taki program będzie kluczowym atutem w staraniach o wsparcie finansowe z Polski" – przekonywał minister Ratajski. "Najważniejsze jest obecnie wykupienie dla potrzeb domu polskiego we Lwowie odpowiedniego budynku" – przekonywali rozmówcy, zgadzając się co do potrzeby jak najszybszego sformułowania programu rozwoju polskich środowisk kulturalnych we Lwowie. Postanowiono jak najszybciej przystąpić do działań w tym zakresie.

Spotkanie z Polakami w Kamieńcu Podolskim odbyło się w rezydencji ks. bp Tadeusza Olszańskiego. Polacy rozmawiali z ministrem o problemach polskiej szkoły w Kamieńcu oraz o współpracy z władzami lokalnymi. Podniesiono kwestię zaktywizowania polskiej społeczności w życiu miasta.

Następnym punktem programu było spotkanie w Krzemieńcu w związku z obchodami 150. rocznicy śmierci Juliusza Słowackiego. Przedstawiciele polskiej społeczności wzięli udział w rozmowach z władzami miasta i obwodu, dotyczących restauracji dworku rodziny Słowackich. Określili swój udział w obchodach, przedstawili własny punkt widzenia na kwestię restauracji dworku oraz zadeklarowali pomoc w tym względzie wobec władz ukraińskich i polskiej delegacji. Po spotkaniu, które przebiegło w bardzo rzeczowej atmosferze (następne spotkanie w tym samym gronie z udziałem przedstawicieli rządu Ukrainy zaplanowano w Warszawie) minister Sławomir Ratajski oraz władze miasta wzięli udział w przygotowanym przez polskie zespoły koncercie, podczas którego minister wręczył p. Irenie Sandeckiej medal "Zasłużony dla kultury polskiej". *(rr)*

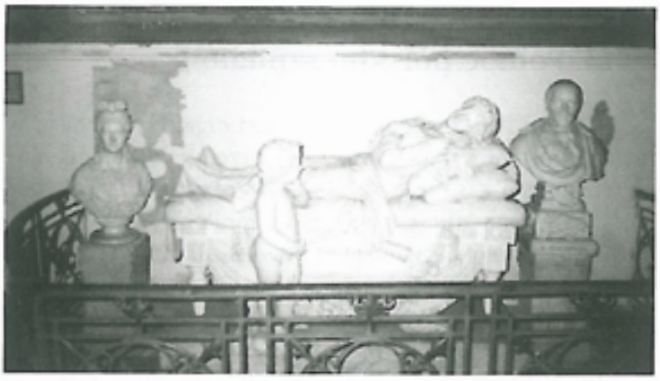

Nagrobek Laury Przeździeckiej w katedrze w Kamieńcu Podolskim autorstwa W. Brodzkiego
fot. J. Miler

Urugwaj

■ III KONGRES USOPAŁ

W dniach 19 – 22 listopada w Urugwaju, w miejscowości Punta del Este, odbył się III Kongres Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej. W skład prezydium Kongresu weszli: prezesi Jan Kobylański i Andrzej Zabłocki oraz sekretarz generalny ks. Andrzej Węgrzyn. W obradach uczestniczyło około 150 delegatów oraz goście z kraju, w tym: Marszałek Senatu RP prof. Alicja Grześkowiak, przewodnicząca senackiej Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą Janina Sagatowska, przewodniczący sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą prof. Andrzej Zakrzewski, prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Andrzej Stelmachowski oraz wiceprezes Rady Krajowej Stowarzyszenia ks. bp Zygmunt Kamiński, szef Kancelarii Senatu RP Zbigniew Skwarka, dyrektor Departamentu Polonii MSZ Jacek Junosza–Kisielewski i chargé d'affaires Ambasady RP w Urugwaju Edward Polański.

Spotkanie powitalne odbyło się w rezydencji prezesa USOPAŁ Jana Kobylańskiego w Montevideo, natomiast roboczego otwarcia obrad i utworzenia komisji problemowych dokonano 20 listopada już w Punta del Este. W czasie pierwszej sesji plenarnej zaprezentowano i poddano pod dyskusję wcześniej przygotowany referat programowy "Podstawowe zadania USOPAŁ", który opublikowaliśmy w Biuletynie 9/98. Potem udzielono absolutorium ustępującym władzom Unii i, w zamkniętej części spotkania, dokonano wyboru nowych. Potwierdzono w ten sposób zaufanie do osób sprawujących dotychczas funkcje członków zarządu, ponieważ jego trzon pozostał niezmieniony, a prezesem ponownie wybrano Jana Kobylańskiego. Novum stanowiło jedynie uczynienie młodszych osób przewodniczącymi niektórych komisji USOPAŁ.

21 listopada w katedrze metropolitalnej w Montevideo odbyła się uroczysta Msza św. celebrowana przez ks. bp Zygmunta Kamińskiego, podczas której poświęcono pomnik papieża Jana Pawła II, autorstwa prof. Gustawa Zemły, i dwie poświęcone Ojcu Świętemu tablice pamiątkowe. Następnie uczestnicy Kongresu udali się pod pomnik gen. Artigas, by złożyć tam kwiaty. Doszło również do uroczystego spotkania polskiej delegacji w siedzibie Urzędu Miasta Maldonado z wiceprezydentem Urugwaju i prezydentem Izby Niższej Parlamentu tego kraju oraz intendentem miasta. Jedną z uroczystości towarzyszących III Kongresowi było nadanie jednemu z centralnie usytuowanych placów Punta del Este imienia Plaza Republica Polonia – inauguracji i odsłonięcia pamiątkowej tablicy dokonała Pani Marszałek Alicja Grześkowiak wspólnie z intendentem, panem Camilo Tortorella.

Spośród wielu problemów, jakie przewijały się w czasie obrad, trzy zdominowały wielowątkową dyskusję. Pierwszy z nich dotyczył roli języka polskiego – delegaci zasugerowali, że przedstawiciele instytucji krajowych zbyt często identyfikują jego znajomość z przywiązaniem do kraju przodków. A przecież trudno wymagać od osób polskiego pochodzenia, żyjących od kilku pokoleń w innych krajach, by biegle się nim posługiwały. Nie oznacza to jednak, że nie pragną one poznać kultury, zwyczajów i tradycji ojców w językach, którymi posługują się na co dzień. W ten sposób nawiązano do drugiego z wiodących tematów, czyli metod pozyskiwania młodzieży dla spraw polskich. Kolejną sprawą budzącą emocje zebranych było budowanie w Ameryce Łacińskiej polskiego lobby. Mówiono o potrzebie pogłębiania solidarności między organizacjami wchodzącymi w skład USOPAŁ, czyli prowadzeniu przez nie wspólnych akcji, tak więc problemy pojedynczych związków polonijnych próbowano by rozwiązywać wspólnymi siłami. Postulowano poza tym, by Polska zwróciła większą uwagę na właściwe obsadzanie placówek dyplomatycznych na tamtym terenie, bowiem duże wątpliwości wzbudziło mianowanie konsulami honorowymi w Paragwaju i Meksyku osób nie mających polskich korzeni. Padł zarzut, że nie rozumieją one i nie mają serca dla spraw polonijnych, co znacznie utrudnia budowanie polskiego lobby w tych krajach. W uchwałach III Kongresu, mających formę rezolucji, wystąpiono też z prośbą do przedstawicieli instytucji krajowych o przesyłanie na kontynent południowoamerykański licznych materiałów promocyjnych, dotyczących polskiej kultury i gospodarki, zauważalny jest bowiem ogromny głód tego typu informacji. Ustalono poza tym, że kolejny Kongres USOPAŁ odbędzie w roku 2000 w Kurytybie. Udzielono także poparcia inicjatywie zorganizowania kolejnego Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy – na wzór krakowskiego, przygotowanego przez "Wspólnotę Polską" w 1992 r. – akcentując jednak, że powinien się on odbyć w Polsce, a etapem przygotowującym tę imprezę miały by być próby utworzenia biur kontaktowych kontynentalnych organizacji polonijnych w Warszawie. *(IBP)*

Wielka Brytania

■ "Artyści emigracyjnej Melpomeny" 1939–1995

Pod tym tytułem ukazał się album, będący panoramą teatrów, przedstawień, rewii, twórców i odtwórców scenicznych na emigracji. Wyboru i opracowania dokonała, a także słowem wstępnym poprzedziła Anna Mieszkowska. "Napisałam tę książkę nie tyle z potrzeby serca, ta przyszła później, ile ze wstydu – powiedziała autorka pod-

czas warszawskiej promocji albumu – ze wstydu, że dopiero w 1982 roku dowiedziałam się o istnieniu na świecie fenomenu, jakim był i jest teatr emigracyjny." To wielka krzywda i niesprawiedliwość, że tak mało o tym wiemy, że nie znamy twarzy, postaci, głosów aktorów, których zaraz po wojnie była tylko w Anglii ponad setka.

32 lata wcześniej, w roku 1950 Stanisław Cat–Mackiewicz – redaktor naczelny ukazującego się wówczas w Londynie tygodnika "Lwów i Wilno" – pisał: "Byłoby wielkim błędem, gdybyśmy dopuścili do tego, aby zgasły te płomyki ducha polskiego, którymi są przedstawienia na emigracji".

Ta zbieżność faktów i opinii, mimo różnych warunków i doświadczeń, to zbieżność potwierdzająca spójność i jedność kultury polskiej.

Album rozpoczyna rok 1939 – wybuch wojny i pierwszy żołnierski teatr, jakim była "Lwowska Fala", który występował w Rumunii, Francji, a później Wielkiej Brytanii, dając ponad 800 przedstawień. Wojenny bilans teatrów żołnierskich to ponad 1000 przedstawień rewiowych i 22 premiery dramatyczne, bowiem – o paradoksie – najlepszy czas tych scen to czas wojny. Z upływem lat ubywa i twórców, i publiczności. Przez pierwsze lata powojenne poza teatrem ZASP–u, który kilkakrotnie zmieniał nazwę, istniało kilkanaście zespołów dramatycznych i rewiowych. W trudnym okresie, gdy po rozwiązaniu Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia dosłownie z dnia na dzień – 1 września 1948 r. – polscy artyści stracili podstawowe zabezpieczenie i pomoc wojska, powstały samodzielne kilkuosobowe zespoły, które utrzymywały się głównie dzięki występom objazdowym. Działały one do końca lat pięćdziesiątych. Najdłużej – do 1965 r. – jako niezależne utrzymywały się zespoły rewiowe Feliksa Konarskiego (Teatr Ref–Rena) i Mariana Hemara. Osobnym, mało znanym jeszcze zjawiskiem jest teatr radiowy na emigracji. Polscy aktorzy znaleźli zatrudnienie w sekcjach polskich BBC i RWE. Pamiętać należy także, że nawet dla największych gwiazd teatr emigracyjny nigdy nie był źródłem utrzymania. Wszyscy oni musieli pracować, często fizycznie, by żyć. Teatr był pasją, obowiązkiem, potrzebą.

Dziś trudno ocenić, czy ten teatr był dobry, i jaki prezentował poziom artystyczny. Czasami z pewnością znakomity, czasami nieco słabszy, ale nie to stanowiło o sile emigracyjnych scen. One po prostu były potrzebne – jak chleb, modlitwa, jak polskie słowo na obcej ziemi.

Autorka poświęciła swoją książkę pamięci aktorów polskich na obczyźnie, przypominając wyryte na cmentarzu Nort Sheen słowa z Wyspiańskiego: "Ludzie, których na to powołano, by biorąc na się maskę i udanie, głosili prawdy wiecznej przykazanie".

Album "Artyści emigracyjnej Melpomeny" wydany został staraniem Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie – wydawcy "Dziennika Polskiego", a także książek, głównie historycznych. W ubiegłym roku nakładem Fundacji ukazał się album przypominający twórczość Mariana Hemara – "Za dawno, za dobrze się znamy" autorstwa Władysławy Majewskiej i Anny Mieszkowskiej. "Artyści emigracyjnej Melpomeny" chronią od niepamięci fragment polskiej kultury – oby stało się to dobrą tradycją Polskiej Fundacji Kulturalnej.

Bogna Kaniewska

Pomoc polskim szpitalom

Medical Aid for Poland Fund jest organizacją charytatywną, która powstała w 1981 r. – przed ogłoszeniem stanu wojennego – w odpowiedzi na apel Lecha Wałęsy o pomoc medyczną dla kraju. Wtedy to Polacy w Wielkiej Brytanii, z pomocą angielskich przyjaciół, rozpoczęli akcję zbierania aparatury medycznej, leków i sprzętu jednorazowego użytku, które wysłali do Polski w 30–tonowych ciężarówkach. Dary pochodziły z rozmaitych źródeł – przeważnie szpitali i firm brytyjskich. Zbierano również pieniądze na opłacenie wysyłki, transport darów w obrębie kraju, magazyn oraz zakup środków medycznych niedostępnych w Polsce. Przypuszczano, że pomoc będzie potrzebna nie dłużej niż dwa lata, tymczasem do 1996 r. wysłano 335 transportów.

W miarę poprawy sytuacji gospodarczej w Polsce zmienił się rodzaj potrzeb i formy pracy organizacji. Szpitale mają już podstawowe rzeczy, lecz brak im funduszy na kupno nowoczesnej aparatury. W związku z tym M. A. P. F. zlikwidował magazyn i skupił się na zbieraniu pieniędzy. Aparatura dla szpitali jest kupowana – w miarę możliwości – w Polsce i po zapłaceniu rachunków przez M. A. P. F. dostarczana bezpośrednio do celu. W ten sposób oszczędza się na transporcie i pomaga polskim firmom produkującym i sprzedającym aparaturę medyczną oraz zapewnia szpitalom dostęp do serwisu i części wymiennych.

Powódź, która nawiedziła kraj latem 1997 r. spowodowała wiele nowych problemów – drogocenna, często nowa aparatura została zniszczona i szpitale muszą się o nią starać ponownie. M. A. P. F. jeszcze w czasie powodzi ogłosił apel do społeczności polskiej w Wielkiej Brytanii o pomoc – odzew był duży, wpłynęły 43 tysiące funtów. Początkowo wysyłano do kraju lekarstwa i środki dezynfekcyjne, później przyszedł czas na zakup zniszczonej aparatury, nie zapomniano jednak o potrzebach placówek medycznych w innych częściach kraju. Od lata 1997 r. do chwili obecnej M. A. P. F. wydał na ten cel ponad 90 tysięcy funtów.

Organizacja, która powstała przeszło 15 lat temu – w czasie kryzysu – jest nadal potrzebna, pojawiają się bowiem nowe sytuacje kryzysowe. Jednym ze źródeł dochodu M. A. P. F. jest sklep charytatywny, działający od lata 1997 r., lecz dopiero niedawno otwarty uroczyście przez burmistrza Ealingu i ks. Grzymałę – proboszcza polskiego kościoła. Kolejnym sposobem zarobienia pieniędzy były też pokazy mody w Ognisku Polskim. Na przyszłość planowane są koncerty, bazary i wiele innych atrakcji. Fundacja zwraca się o pomoc do wszystkich ludzi dobrej woli, którzy chcieliby choć trochę przyczynić się do poprawy stanu polskiej służby zdrowia.

Adres:
Medical Aid For Poland, 16 Warwick Road, London SW5 9UD, Wielka Brytania, tel. /fax 0171 – 373 5464

PRACE NAD USTAWAMI DLA POLAKÓW I POLONII

18 stycznia br. na wspólnym posiedzeniu dwóch komisji: Ustawodawczej oraz Emigracji i Polaków za Granicą omawiano projekty ustaw o obywatelstwie polskim, repatriacji i Karcie Polaka – inicjatywy Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą, które po pierwszym czytaniu skierowane zostały do prac w komisjach.

Dyskusję nad aktami, tak ważnymi dla polskiego wychodźstwa i Polaków ze Wschodu, oczekiwanymi z wielką nadzieją, zdominowały kwestie ogólne: czy uregulowania zawarte w pakiecie trzech ustaw nie mogłyby zostać ujęte w jednej, czy raczej sprawy dotyczące obywatelstwa polskiego, repatriacji i przywilejów ojczyźnianych, wynikających z Karty Polaka powinny być zawarte w trzech ustawach – tak właśnie, jak zrobiła to Komisja Spraw Emigracji i Polaków za Granicą, która uznała, że problemy wynikające z pogmatwanych i tragicznych losów kilku pokoleń wygnańców oraz emigrantów należy uregulować w sposób kompleksowy i pełny, co możliwe jest jedynie w pakiecie ustaw.

Zaproszeni na posiedzenie goście z MSWiA oraz MSZ, podsekretarze stanu Piotr Stachańczyk i Radosław Sikorski podkreślali, że wyjściową i najważniejszą jest ustawa o obywatelstwie polskim, a pozostałe – o repatriacji i Karcie Polaka – to akty pochodne tej pierwszej i dlatego całą uwagę należy skupić na niej, zważywszy że obowiązująca w tej materii ustawa z 15 lutego 1962 r. nie przystaje do ustaleń zawartych w Konstytucji, a także Europejskiej Konwencji o Obywatelstwie Rady Europy. Ponadto przedstawiciel MSWiA oznajmił, że resort ten opracował własny projekt ustawy o obywatelstwie polskim, który obecnie jest na etapie uzgodnień międzyresortowych i do końca lutego br. powinien trafić pod obrady Rady Ministrów. Jak wynika z udostępnionego senatorom tekstu tego projektu, rozstrzygnięcia w nim zawarte nie odbiegają zbyt daleko od proponowanych przez Senat, jest natomiast bardziej szczegółowy i np. definiuje termin "polskie pochodzenie".

Według sen. Władysława Bartoszewskiego – przewodniczącego senackiej Komisji Spraw Zagranicznych i Integracji Europejskiej, najlepszym byłoby skorelowanie obu tych projektów, dzięki czemu łatwiej będzie uzyskać później poparcie Sejmu dla ustawy.

Zastrzeżenia co do niektórych artykułów w ustawie o Karcie Polaka, akcie najbardziej oczekiwanym przez Polaków na Wschodzie ze względu na ułatwienia w kontaktach z Macierzą, zgłosili zarówno przedstawiciele MSWiA, jak i MSZ – zwłaszcza w zakresie przywilejów przyznawanych posiadaczowi Karty, stwierdzania polskiej przynależności narodowej przez konsula RP, a także konieczności składania przyrzeczenia wierności wobec Narodu i Rzeczypospolitej, gdyż wymóg ten kolidowałby z lojalnością wobec państwa, którego są obywatelami. Swoje obawy przedstawiciele ministerstw odnosili ponadto do możliwości szerokiej repatriacji do Polski, która nastąpiłaby na mocy ustawy o repatriacji, jeśli zostałaby ona przyjęta. Mogłoby to spowodować również negatywne zjawiska, takie jak np. pojawienie się osób niepożądanych ze względu na bezpieczeństwo państwa.

Obecny na posiedzeniu prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Andrzej Stelmachowski, autor senackich projektów ustaw o obywatelstwie polskim i repatriacji stwierdził, że projekt rządowy ustawy o obywatelstwie powinien być pomocą w pracach nad projektem senackim, a jednocześnie wyraził opinię, że niebezpieczeństwo napływu do Polski osób niepożądanych jest nieduże. Nie może więc stanowić przeszkody przy uchwalaniu tego aktu prawnego, który powinien zostać przyjęty przez parlament jak najszybciej, gdyż jak wskazuje życie, obecne uregulowania dotyczące repatriacji zawarte w ustawie o cudzoziemcach, obowiązującej od początku 1998 r., stwarzają jedynie biurokratyczną barierę dla naszych rodaków pragnących osiedlić się na stałe w Polsce, podczas gdy na podstawie art. 52 ust. 5 Konstytucji prawo do tego mają osoby, których pochodzenie polskie zostało stwierdzone zgodnie z ustawą. Jednocześnie, zdaniem prof. Stelmachowskiego, najlepszym wyjściem byłoby jednak uchwalenie pakietu wszystkich trzech ustaw.

Emocjonująca dyskusja nie wyczerpała tematu i jak zdecydowała sen. Janina Sagatowska – przewodnicząca Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą, komisje przeanalizują wszystkie poprawki i sugestie zgłoszone zarówno podczas pierwszego czytania, jak i wyrażone przez senatorów oraz w pisemnych opiniach poszczególnych resortów na następnym posiedzeniu, które odbędzie się jeszcze w lutym – bowiem praca nad projektami ma ustawy ulepszyć, tak by stanowiły one dobre prawo dla Polaków w ojczyźnie i poza nią.

Wanda Witter

Pomoc humanitarna dla Polaków w Gruzji

Z pomocą humanitarną dla Polaków w Gruzji wyruszył z Radomia nocą z 10 na 11 grudnia 1998 r. konwój Fundacji "POMOST Pomoc Polakom na Wschodzie", który sfinansowany został dzięki uchwale Prezydium Senatu RP z 20 października 1998 r. o przekazaniu kwoty 120 tysięcy zł dla Gruzji ze środków przeznaczonych na opiekę nad Polonią i Polakami za granicą.

M. Pawlak i dzieci z Polskiego Centrum Edukacyjnego w Tbilisi

Polacy mieszkający w Gruzji (ok. 5 tysięcy osób) to w większości potomkowie polskich zesłańców m. in. po upadku powstań listopadowego i styczniowego. Duża część z nich skupiona jest w Stowarzyszeniu Polaków w Gruzji "Polonia", któremu prezesuje prof. Maria Filina, inni przynależą do niedawno zarejestrowanego Związku Polaków Południowej Gruzji. W Tbilisi działa też Polskie Centrum Edukacyjne i szkółka języka polskiego, którymi kieruje Małgorzata Pawlak. Fatalna sytuacja gospodarcza na Zakaukaziu sprawia, że wielu Polaków w Gruzji żyje na skraju nędzy, zwłaszcza dotkliwie odczuwanej zimą.

Konwój, składający się z forda i załadowanego po brzegi TIR–a, prowadził prezes fundacji Wiesław Mizerski, a towarzyszył mu m. in. dziennikarz Witold Matłok. Trasa, która wiodła przez Ukrainę, Rumunię, Bułgarię i Turcję, nie była wolna od przygód i kłopotów na granicach, które zostały szczęśliwie pokonane i konwój dotarł przed Wigilią do Tbilisi. Adresatem i dystrybutorem darów był ks. Witold Szulczyński z Caritas–Polska w Gruzji. Oprócz zakupionych ze środków Senatu RP sprzętów, m. in. wyposażenia gabinetu internistycznego, który ułatwi mieszkającym tam polskim lekarkom niesienie pomocy medycznej, POMOST zawiózł do Gruzji żywność, ubrania, leki, środki czystości i odżywki dla dzieci oraz książki, przybory szkolne, telewizor i magnetowid, jak też ofiarowane przez Powszechny Bank Kredytowy S. A. w Warszawie trzy minikomputery dla Stowarzyszenia Polaków w Gruzji "Polonia".

Nie był to pierwszy konwój POMOSTU. Wcześniej szef radomskiej fundacji organizował m. in. konwoje z pomocą humanitarną do Kazachstanu i na Syberię.

Z PRAC STOWARZYSZENIA

IV ZJAZD "WSPÓLNOTY POLSKIEJ"

W dniach 30 – 31 stycznia br. w pułtuskim Domu Polonii obradowało IV Walne Zebranie Delegatów Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Zgodnie ze statutem, 157 delegatów, reprezentujących zrzeszonych w 27 oddziałach ponad 4300 członków, wybrało władze Stowarzyszenia na następną trzyletnią kadencję. Prezesem "Wspólnoty Polskiej" został po raz czwarty prof. Andrzej Stelmachowski, głosami z sali – jedyny kandydat. Wybrano też trzydziestoosobową Radę Krajową Stowarzyszenia, która jeszcze w lutym na swym pierwszym posiedzeniu wybierze Zarząd Krajowy. Odbyły się też wybory do Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego, powołanie którego przewiduje nowa wersja statutu, przegłosowana w wyniku obrad pierwszego dnia zjazdu.

IV Walne Zebranie Delegatów podjęło też szereg uchwał, precyzujących bądź rozszerzających działalność programową Stowarzyszenia. I tak, na rok 2001 zaprojektowano zwołanie kolejnego Światowego Zjazdu Polonii w kraju, tak jak poprzednio przygotowywany wespół z Radą Polonii Świata. W kwestii współpracy z Polonią i Polakami za granicą "Wspólnota" widzi potrzebę rozszerzenia kontaktów ze środowiskami zawodowymi i rodakami nie związanymi z organizacjami polonijnymi, kładąc nacisk na wykorzystanie nowoczesnych mediów. Ważnym aspektem działalności "Wspólnoty" będzie więź z ośrodkami duszpasterskimi i parafiami różnych wyznań, a także różnorodne działania mające na celu wspieranie rodaków wszędzie tam, gdzie potrzebna jest pomoc w walce o respektowanie ich praw jako mniejszości narodowych i emigrantów. W sprawach oświaty podjęto liczne postanowienia, służące w zamyśle jej ujednoliceniu za granicą. Kontynuując program szkół patronackich, dobrze służący temu celowi, Stowarzyszenie będzie dążyć do m. in. rekonstrukcji polskiego systemu szkolnego poza granicami kraju, opracowania narodowego kanonu edukacyjnego, zapewnienia możliwości kształcenia w polskich szkołach dzieciom polskim na Wschodzie i w Republice Czeskiej; uznano też za konieczne objęcie szczególną opieką szkolnictwa polskiego na Litwie.

Wśród uchwał dotyczących kultury najważniejszymi są: dot. promocji kultury, ochrony polskiego dziedzictwa kulturowego poza granicami oraz uznana przez zjazd za jeden z priorytetów sprawa ratowania Biblioteki Polskiej w Paryżu. "Wspólnota Polska" widzi konieczność powołania Fundacji na Rzecz Biblioteki Polskiej i pragnie czynnie uczestniczyć w realizacji tego programu. Zjazd podjął też temat dalszego udziału Stowarzyszenia w szeroko rozumianej akcji repatriacyjnej, w której "Wspólnota" bierze czynny udział, jednocześnie występując do władz w imieniu przyszłych repatriantów. W kwestiach ekonomicznych podtrzymano wolę realizacji projektów służących wzmocnieniu pozycji Polaków na Wileńszczyźnie oraz na Bukowinie i Ukrainie poprzez pomoc w rozwoju m. in. rolnictwa i sadownictwa, generalnie zaś podkreślono wolę współdziałania z przedsiębiorcami polskimi i polonijnymi w zakresie nawiązywania kontaktów z krajem i vice versa. *(ap)*

Biuro Zarządu Krajowego

■ WARSZAWSKA GALERIA STOWARZYSZENIA "WSPÓLNOTA POLSKA" '1998

Warszawska Galeria Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prowadzi od kilku lat ożywioną działalność, czego dowodem była rekordowa liczba osiemnastu wystaw w 1997 roku. Propaguje twórczość artystów polonijnych – dla których jest to często jedyna szansa zaistnienia w świadomości polskich odbiorców – poprzez prezentację ich bogatego i oryginalnego dorobku oraz umożliwia nawiązanie bezpośrednich kontaktów z autorami prezentowanych na wystawach prac. Do planu Biura Zarządu Krajowego na rok 1998 wpłynęło ponad 30 wniosków wystawienniczych z różnych krajów. Jednakże – z powodu przedłużającego się generalnego remontu Domu Polonii – Galeria zmuszona była zawiesić okresowo swoją działalność i dlatego, aby zaprezentować jak najwięcej wystaw, zwrócono się do Oddziałów Stowarzyszenia w Krakowie, Rzeszowie, Pułtusku, Łomży, Poznaniu, Szczecinie i Toruniu oraz do Cen-

trum Sztuki Współczesnej, Zachęty oraz Muzeum I. J. Paderewskiego i Wychodźstwa Polskiego w Warszawie z propozycją współpracy w zakresie wspólnych, okresowych ekspozycji prac artystów polskiego pochodzenia.

Wystawą otwierającą rok 1998 stała się powtórna – na życzenie zwiedzających – prezentacja fotogramów R. Rzepeckiego pt. APOSTOLSKIE PODRÓŻE OJCA ŚWIĘTEGO. Intencją organizatorów wystawy było ukazanie Papieża–Pielgrzyma, który niestrudzenie przemierza kraje i kontynenty, a na każdym etapie swej podróży wskazuje drogi i sposoby rozwiązywania bolesnych problemów społecznych, kładąc nacisk m. in. na poszanowanie praw człowieka. Tą właśnie wystawą Galeria Stowarzyszenia zaakcentowała rocznicę 20–lecia pontyfikatu Jana Pawła II. Następnie – we współpracy z Kujawsko–Pomorskim Oddziałem Stowarzyszenia w Toruniu, Toruńskim Towarzystwem Kultury, Państwową Galerią Sztuki i Ośrodkiem Edukacji Plastycznej "Dyptyk" – wystawę pokazano w styczniu w Toruniu, a w lutym i marcu w Brodnicy, Wąbrzeźnie i Chełmży. W maju i czerwcu była prezentowana w siedzibie Wojewódzkiego Ośrodka Kultury i Sztuki "Resursa" w Radomiu i stanowiła szczególny akcent uroczystości, związanych z 22. rocznicą wydarzeń radomskich w 1976 r.

W sierpniu 1998 r. – na życzenie Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech – wystawa zdjęć dokumentalnych o Ojcu Świętym rozpoczęła wędrówkę po największych ośrodkach polonijnych na Węgrzech. Od sierpnia do września prezentowano ją w Domu Kultury w miejscowości Orszolany, w końcu września i na początku października – w Domu Polskim w Budapeszcie. Kolejnym etapem wędrówki wystawy (16–18 października) był Dom Kultury w Emod–Istvan Major – gdzie mieszkają potomkowie najstarszych emigrantów polskich oraz w Eger, w którym znajduje się kościół franciszkański i pracują polscy księża. Wystawiono ją następnie (3–15 listopada) w Domu Kultury w Székesfehérwar przy Kurii Biskupiej, skąd powróciła do Budapesztu (17 do 31 listopada) do parafii św. Teresy.

Wystawa towarzyszyła ważnym wydarzeniom w życiu węgierskiej Polonii, jakimi były 100–lecie duszpasterstwa polonijnego przy kościele polskim w dzielnicy Köbánya w Budapeszcie i Zjazd Rady Polonii Świata (17–21 września) w Kécskemet. Uświetniła też IV Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej, organizowane przez Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech z okazji 20–lecia pontyfikatu Jana Pawła II. Wystawa, oddająca niepowtarzalną atmosferę spotkań z Ojcem Świętym, przybliżyła węgierskiej Polonii postać Papieża Polaka.

Planuje się również przewiezienie zdjęć dokumentalnych o podróżach Ojca Św. do środowisk polonijnych w Słowacji.

W styczniu prezentowano w Warszawie wystawę fotograficzną, składającą się z 47 plansz, pt. MUZEUM POLSKIE W RAPPERSWILU, poświęconą placówce, gromadzącej na obczyźnie dokumentację polskiej historii i kultury, będącej aktywnym ośrodkiem polskości w czasach niewoli, manifestującym żywotność narodu oraz jego dokonania i dążenia do odzyskania niepodległości.

Przy współpracy Muzeum Okręgowego w Toruniu, Zarządu Krajowego i Oddziału Kujawsko–Pomorski Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" zorganizowano w Muzeum Mikołaja Kopernika (od 26 czerwca do końca sierpnia) wystawę zatytułowaną "Dawny i współczesny Rapperswil", na której przedstawiono plansze prezentowane w Warszawie, ale nie tylko. Toruńska wystawa nawiązała do tradycji pierwszego Polskiego Muzeum Narodowego w Rapperswilu (1870 r.) i obecnego Muzeum Polskiego, otwartego w 1975 roku. Na wystawie oprócz zdjęć znalazły się albumy, przewodniki i katalogi poświęcone znanym osobom, w tym założycielowi muzeum, uczestnikowi powstania listopadowego Wł. Broel–Platerowi i Tadeuszowi Kościuszce, a także popiersia osób związanych z Rapperswilem: Józefa I. Kraszewskiego i Stefana Żeromskiego oraz portrety Polaków zasłużonych dla Szwajcarii.

Kolejną wystawą fotograficzną (8–27 luty) była – ciesząca się dużym zainteresowaniem młodzieży i osób starszych – dokumentalna ekspozycja 50 LAT ZHP POZA GRANICAMI KRAJU. Fotografie ilustrowały przedwojenne tradycje ZHP, ich kontynuację w okresie II wojny światowej, m. in. na Bliskim Wschodzie, pierwsze obozy w Szkocji oraz w Indiach i Afryce Południowej. Zaprezentowano zdjęcia z lat powojennych w Niemczech i Czechach oraz ZHP – Chorągwie Harcerek i Harcerzy w Argentynie i Francji w latach sześćdziesiątych. Można było również zobaczyć fotografie z lat dziewięćdziesiątych z amerykańskiej Częstochowy, Nowego Jorku oraz Wielkiej Brytanii.

Ważnym wydarzeniem artystycznym stała się – zorganizowana wspólnie z Oddziałem Rzeszowskim Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" i w jego siedzibie – wystawa fotograficzna pt. POŁUDNIOWO–ZACHODNIE STANY USA. Autor zdjęć – Wojtek Moszyński, wielokrotnie wyróżniany, m. in. złotym medalem przyznanym przez "Sierra Club" z San Francisco w 1975 r., po ponad trzydziestoletniej emigracji zaprezentował w 1997 r. swoje prace w Domu Polonii w Warszawie. Natomiast w 1998 r. (lipiec–sierpień) fotogramy W. Moszyńskiego można było oglądać w Ośrodku Kultury i Sztuki "Resursa" w Radomiu. Obejrzeli je przebywający w Radomiu wolontariusze (140 osób) z Amerykańskiego Korpusu Pokoju, którzy uczyli się języka polskiego, poznawali naszą kulturę i przekazywali wiedzę o swoim kraju. Malownicze pejzaże Newady, Nowego Meksyku, Arizony, Kolorado i wschodniej Kalifornii, z których emanuje fascynacja i miłość do przyrody, pozostawiły niezatarty ślad w pamięci zwiedzających.

Tradycyjnie już czwarty rok z rzędu w tygodniu poprzedzającym Święta Wielkanocne (2–4 kwietnia) odbyła się impreza Związku Polaków na Litwie – ciesząca się dużym powodzeniem wśród mieszkańców Warszawy – WYSTAWA I KIERMASZ PALM WILEŃSKICH. Palmiarki z Wileńszczyzny pokazały niezwykłe bogactwo kolorów, form i wzorów kwiatowych palm. Wielobarwne kompozycje tworzyły kłosy zbóż i ziół, szyszki, kotki, suchotniczki i krwawniki, którym artystki nadają imiona: serduszka, bombki czy grzybki.

W celu poszerzenia wiedzy o polskim dziedzictwie kulturalnym poza granicami kraju oraz uświadomienia ogromu prac i kosztów, jakie należy ponieść, aby ocalić je od zapomnienia, w marcu przewieziono do Wielkiej Brytanii na "Drugi Tydzień Polski w Londynie" wystawę, eksponowaną wcześniej w Warszawie, Rzeszowie i francuskim Tulonie, pt. KOŚCIOŁY POKUCIA oraz część wystawy pt. KOŚCIOŁY NA WOŁYNIU.

Ośrodek ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego poza Granicami Kraju Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" ufundował KOPIĘ OBRAZU ŚW. ANTONIEGO, znajdującego się w kościele św. Anny w Warszawie. Obraz, wykonany przez Annę i Kazimierza Patejuków, prezentowany w marcu i kwietniu w Domu Polonii w Warszawie, zostanie przekazany do drewnianego kościoła parafialnego z 1771 r. w Kowlu, przeniesionego z Wiszenek.

Odzyskane na Wschodzie kościoły są zdewastowane i pozbawione obrazów, dlatego też młodzi malarze Dorota Krzemińska i Adrian Wróbel – absolwenci Państwowej Szkoły Sztuk Plastycznych w Opolu, wykonali w 1997 roku dwie DROGI KRZYŻOWE, które były wystawiane w styczniu w Opolu, a w marcu w Domu Polonii w Warszawie, a następnie zostały przekazane do odbudowywanych kościołów Wołynia.

W "Roku Mickiewiczowskim" – ogłoszonym przez UNESCO w 200. rocznicę urodzin Adama Mickiewicza – na życzenie środowisk polskich na Krymie, wyrażone przez Towarzystwo Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza w Odessie, Zarząd Krajowy zakupił fotogramy i wspólnie z Oddziałem Stowarzyszenia w Opolu zorganizował w Warszawie (na przełomie marca i kwietnia) wystawę fotograficzną KRYM – KRAINA NATCHNIENIA A. MICKIEWICZA. Następnie wystawę przejął Konsulat Generalny RP we Lwowie i zaprezentował ją we lwowskiej Szkole Średniej nr 10 (kwiecień–maj), w okresie egzaminów wstępnych na polskie uczelnie dla młodzieży z Zachodniej Ukrainy. Wystawa była też prezentowana w Domu Nauczyciela we Lwowie, gdzie odbywała się część imprez "Dni Krakowa we Lwowie". We wrześniu Konsulat Generalny RP w Kijowie przekazał ją Towarzystwu Kultury Polskiej im. A. Mickiewicza w Odessie jako dar Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", do którego dołączono 18 małych plansz z Sonetami Krymskimi, przetłumaczonymi po raz pierwszy na język tatarski.

Jedną z ciekawszych wystaw była zorganizowana wspólnie z Muzeum I. J. Paderewskiego i Wychodźstwa Polskiego Oddział Muzeum Narodowego w Warszawie w Podchorążówce (lipiec–sierpień), ekspozycja KOŚCIOŁY CHICAGOWSKIEJ POLONII, której otwarcie zaszczycił swoją obecnością Prymas Polski kard. Józef Glemp. Autorzy zdjęć, dwaj zawodowi fotograficy z Chicago – Marek Dobrzycki i Bonifacy Małolepszy – przedstawili na zdjęciach 12 spośród około 60 kościołów, zbudowanych przez grupy polskich emigrantów na terenie Chicago i okolic. Fotogramy prezentowane na wystawie pokazały zarówno ogólny widok świątyń, jak również interesujące wnętrza. Szczególnym pięknem odznaczał się zamówiony w Bawarii dla kościoła św. Michała "Sąd Ostateczny". Zachwycała urodą szklana kopuła kościoła św. Wojciecha oraz żyrandole w kościele św. Stanisława Kostki, wykonane przez nowojorską pracownię Tiffany'ego. Dużym zainteresowaniem zwiedzających cieszył się fotogram, przedstawiający kościół św. Jana Kantego, jednej z najpotężniejszych świątyń, liczącej 70 m długości i 32 m szerokości. Zwracały również uwagę kościoły Najświętszej Marii Panny Anielskiej z kopułą wzorowaną na Bazylice św. Piotra oraz św. Trójcy o eklektycznej fasadzie podpartej korynckimi kolumnami.

We wrześniu i listopadzie wystawa "Kościoły Chicagowskiej Polonii" została pokazana w Wojewódzkim Ośrodku Kultury i Sztuki "Resursa" w Radomiu i cieszyła się dużym powodzeniem. W styczniu br. została przewieziona do Torunia.

Uroczystość podwójnego jubileuszu – 50–lecia święceń kapłańskich i 80–lecia urodzin – mało znanego w kraju misjonarza, pracującego w Indiach, stała się okazją do zaprezentowania w Warszawie (4–15 września) wystawy fotograficznej pt. MISJONARZ TRĘDOWATYCH – OJCIEC MARIAN ŻELAZEK SVD. Jej organizatorami byli Zarząd Krajowy i Oddział Warszawski Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", a honorowy patronat przyjęli ks. kard. Józef Glemp Prymas Polski i prof. Alicja Grześkowiak marszałek Senatu RP, która dokonała otwarcia wystawy i wręczyła dostojnemu Jubilatowi "Medal Senatu RP". O. Żelazek – były więzień obozu koncentracyjnego w Dachau – po ukończeniu studiów teologicznych w Rzymie przez 25 lat bezinteresownie pracował wśród żyjących w indyjskiej dżungli Adibarów, którzy nie będąc hinduistami, zostali pozbawieni opieki ze strony państwa. Od 1975 r. ze szczególnym oddaniem opiekował się kolonią trędowatych w Puri. Współpracując z szarytkami i indyjskim lekarzem, o. Żelazek spowodował, że kolonia zmieniła oblicze: wybudowano domki, szpitalik oraz pracownie, dające zatrudnienie trędowatym i ich rodzinom, jak też, cieszącą się renomą szkołę, w której uczy się 420 dzieci, w tym 94 z wioski trędowatych. W czerwcu 1998 roku w dowód uznania Fundacja Pomocy Humanitarnej "Redemptoris Missio" przyznała o. Żelazkowi medal "Tym, którzy czynią dobro", a miesiąc później Akademia Medyczna w Poznaniu przyznała mu doktorat honoris causa.

Wspólnie z Kołem Junackiej Szkoły Kadetów w Londynie w Wielkiej Brytanii zorganizowano w Domu Polonii w Warszawie (17 września – 10 października) wystawę fotograficzną JUNACKA SZKOŁA KADETÓW J.S.K. 1942–1947. JSK dała swoim wychowankom przygotowanie wojskowe oraz wpoiła poczucie obowiązku społecznego, konieczność bycia dobrym Polakiem i uczciwym człowiekiem, poczucie służby dla Kraju i narodu. Zasiliła ona II Korpus ponad 100 elewami oraz szkoły morskie i lotnicze około 340 kadetami. W okresie istnienia SJK gimnazjum ukończyło 961 osób, a dyplomy dojrzałości otrzymało 339 osób. Większość kadetów ukończyła studia wyższe i osiedliła się w różnych częściach świata: od Anglii, przez Amerykę, Kanadę, Australię i Południową Afrykę do Hong–Kongu. Wszędzie starają się być podporą i promotorami życia polskiego w ich środowiskach. Łączy ich związek byłych wychowanków JSK, organizują spotkania i mini zjazdy w Anglii, Kanadzie i USA.

W 80. rocznicę Obrony Lwowa Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", Konsulat Generalny RP we Lwowie i Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Wschodnich, w ramach Ogólnopolskiego Tygodnia Lwowa i Kresów Południowo–Wschodnich, zaprezentowali w Domu Polonii (23 XI – 5 XII) wystawę pt. POLSKI TEATR LUDOWY WE LWOWIE (1958 –1998). Fotografie zaprzyjaźnionego z zespołem Aleksieja Iutina, kronikarza teatru, uwieczniły jego 40–letnią historię, przekształcenie amatorskiego zespołu, stworzonego przez emerytowanego nauczyciela polonistę p. Piotra Hausvatera w zasłużoną dla polskiej kultury profesjonalną instytucję. Po śmierci założyciela kierownictwo przejął Zbigniew Chrzanowski. W 1981 roku szef zespołu został zmuszony do emigracji i dyrekcję objął Walery Bortiakow, który poprzez usunięcie słowa "polski" w nazwie i pozostawienie zespołu oraz repertuaru uratował teatr. Po wieloletniej tułaczce po różnych miastach Polski, od 1992 roku Zbigniew Chrzanowski jest bliżej Lwowa, dyrektoruje na Zamku Kazimierzowskim w Przemyślu, dojeżdżając do swego teatru we Lwowie. W 1993 r. Zbigniew Chrzanowski odznaczony został krzyżem oficerskim Orderu Zasługi RP, a Walery Bortiakow – krzyżem kawalerskim Orderu Zasługi RP, zaś cały zespół uhonorowano dyplomem MSZ za Zasługi dla Kultury Polskiej. W swoim bogatym dorobku teatr ma występy m. in. w Niemczech i Wielkiej Brytanii.

Wydarzeniem artystycznym dużej rangi była wystawa pt. ARTYŚCI POLSCY W BELGII I LUKSEMBURGU, zorganizowana wspólnie z Ambasadorem RP w Belgii i Luksemburgu, przy udziale Konsulatu Generalnego RP w Brukseli, radnego Anderlechtu Jana Abbeloos, prof. dr Els Witte z Virje Universitet Brussel oraz poparciu Ministerstwa Kultury i Sztuki RP i Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Wystawę przygotowały galerie De Rinck, Het Elzenhof, GaleY oraz le Cercle Charles de Coster i CSC Contrasten. Swoje prace zaprezentowali: rzeźbę – "Almaga", Halina Jakubowska, Philippe Lodzia–Brodzki i Agnieszka Wojewoda, malarstwo – Maria Janiga, Ludwik Poniewiera, Anna Prajer, Danuta Pustkowska, Andrzej Rysiak, Leszek Tokarz, Elżbieta Tomaszczyk i Andrzej Wiśniewski, grafikę – Łukasz Kurzątkowski, ceramikę – Iśka Rogozińska i Łucja Wierzchucka oraz tkaninę – Jolanta Szymanik. 15 października na wernisażu w Domu Polonii w Warszawie byli obecni: Maria Janiga, Philippe Lodzia–Brodzki i Andrzej Rysiak. Zgodnie z intencją organizatorów głównym celem wystawy było podkreślenie znaczenia wpływów polskich we współczesnej sztuce belgijskiej i luksemburskiej. Wystawie towarzyszył obszerny katalog. W listopadzie zaprezentowano ją w Domu Polonii w Pułtusku, w grudniu – w Galerii Domu Polonii w Krakowie, a w styczniu br. – została przekazana do Oddziału Stowarzyszenia w Toruniu.

Fragment wystawy "Artyści polscy w Belgii i Luksemburgu"
fot. M. Rzepniewska

Nietypową wystawą, zorganizowaną przy okazji prezentacji książki o tragicznych losach Kościoła i duchowieństwa katolickiego w byłym ZSRR pt. "Skazani jako szpiedzy Watykanu", była wystawa zdjęć dokumentalnych zatytułowana PARADOKSY WYSP SOŁOWIECKICH (4–8 grudnia). Autorzy książki poświęcili szczególną uwagę – utworzonemu w dawnym monastyrze prawosławnym – łagrowi na Wyspach Sołowieckich, który był prototypem wszystkich łagrów. Dwadzieścia dokumentalnych zdjęć z tych tragicznych miejsc, wykonanych współcześnie i ukazujących piękno przyrody na Sołówkach, dało wyobrażenie o tamtych tragicznych latach.

Podsumowując działalność wystawienniczą w roku 1998, należy stwierdzić, że mimo trudnych warunków (remont budynku, skromny budżet przeznaczony na wystawy), zrealizowano znaczną ilość ekspozycji w Warszawskim Domu Polonii, upowszechniając je wśród mieszkańców Warszawy oraz poprzez wystawy o charakterze objazdowym, organizowane we współpracy z oddziałami w innych miastach, szerząc w kraju wiedzę o Polonii i Polakach mieszkających za granicą. Większość wystaw miała charakter dokumentacyjny, prezentowane zaś fotografie przybliżały zwiedzającym nieznane najczęściej karty historii narodu polskiego. Pokazały przy tym znaczny dorobek artystyczny Rodaków działających poza granicami kraju, którzy w swoich nowych ojczyznach zajmują należne im miejsce i często korzystają w swych pracach z rodzimej tradycji.

Zgodnie z zaleceniem Zarządu Krajowego opiekę nad działalnością wystawienniczą sprawuje wiceprezes ZK prof. Ryszard Brykowski. Organizując wystawy Biuro Zarządu Krajowego kieruje się zarówno chęcią zaprezentowania wszechstronnego dorobku artystycznego twórców polonijnych, jak również przekazania maksimum informacji oraz ocalenia od zapomnienia wielu istotnych faktów historycznych, a także promowania treści drogich sercu każdego Polaka.

Nina Marczewska

"Kołomyja, jej dzieje, zabytki"

Ośrodek do spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturowego Poza Granicami Kraju Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" jest wydawcą serii pt. "Zabytki kultury polskiej poza granicami kraju" pod redakcją naukową prof. Ryszarda Brykowskiego. Pierwszy zeszyt, autorstwa Jerzego T. Petrusa "Żołkiew i jej kolegiata" ukazał się w 1997 r., zaś w grudniu 1998 r. zeszyt drugi – pt. "Kołomyja, jej dzieje zabytki" Ryszarda Brykowskiego. Kołomyja to stolica Pokucia, krainy na ziemiach dawnej Rusi Czerwonej, wchodzącej w skład

ziem wielonarodowego, wspólnie budowanego państwa, jakim była dawna Rzeczpospolita. Miasto pozostawało w tym samym kręgu kulturowym, który zaistniał na ziemiach I Rzeczypospolitej, utworzony przez wieloetniczne i wielowyznaniowe społeczności tam zamieszkujące. W czasach II Rzeczypospolitej w Kołomyi mieszkało 44 530 osób w 1938 roku, w tym: 13 400 Polaków, 2 530 Niemców, 9 450 Ukraińców–Rusinów oraz 19 150 Żydów.

Książka w interesujący sposób przedstawia dzieje Kołomyi – rodzinnego miasta Autora, omówione w następujących rozdziałach: "Z mroków przeszłości", czyli od pierwszej wzmianki o Kołomyi, zawartej w ruskiej kronice z 1240 r., przez "Złote czasy", "Trudny wiek", "W nowym mieście", "Pod zaborem", "Budzenie ducha narodowego", "Pierwsza wojna światowa", "Lata II Rzeczypospolitej", po "Drugą wojnę światową".

Rozwojowi urbanistyczno–architektonicznemu Kołomyi Autor poświęcił rozdział "Zabudowa miasta", a w rozdziale "Zabytki" przedstawił i omówił szczegółowo dzieje najważniejszych jej zabytków, spośród których największą uwagę przyciąga historia obrazu Matki Boskiej Kołomyjsko–Pokuckiej. Według legendy "rówieśnik obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej" i na jego "wzór malowany", pozyskany prawdopodobnie na Węgrzech przez księcia Władysława Opolczyka, namiestnika Węgier i Polski Ludwika Węgierskiego na Rusi Czerwonej, i przekazany do kaplicy zamkowej w Kołomyi. Następnie przeniesiony do kościoła Ojców Dominikanów, których konwent ufundował w 1412 r. Władysław Jagiełło. "W roku 1740 miał 109 wotów i srebrne szaty i korony perłami, rubinami i brylantami zdobione". Po kasacie klasztoru przez austriackie władze zaborcze w 1788 r. został przeniesiony do kościoła parafialnego i umieszczony w ołtarzu głównym. Najprawdopodobniej w czasie pożaru ołtarza w 1833 r. został uszkodzony, a po renowacji w 1851 r. umieszczony w nowym, neobarokowym ołtarzu. Dalsza historia obrazu to jego potajemne wywiezienie z Kołomyi w dniu 2 kwietnia 1946 r. przez siostry Kossowskie, które ukrywały go następnie w Mielcu i w Krakowie, aż w 1956 r., za zgodą krakowskiej Kurii Metropolitarnej, obraz umieszczono w ołtarzu głównym kościoła Ojców Kapucynów w Skomielnej Czarnej koło Myślenic. Dopiero w 1993 r. staraniem prof. Ryszarda Brykowskiego obraz został udostępniony przez proboszcza o. Bogusława Piechutę do badań i konserwacji, jak też w celu zrobienia kopii dla parafii w Kołomyi. I tu nastąpiło kolejne odsłonięcie jego historii...

Kościół oo. Jezuitów, 1896-1905: widok od pd.–wsch. (pocztówka ok. 1900 r.)

Pomnik 2 Brygady Legionów lub żołnierzy austriackich i legionistów, wystawiony zapewne w latach 1915–1916 *fot. R. Brykowski*

Rynek, widok od pn.–zach (pocztówka ok. 1909 r.)

Urząd Pocztowo-Telegraficzny

Opracowanie zawiera ponadto obszerną bibliografię, która obejmuje publikacje odnoszące się do wszystkich poruszanych w zeszycie zagadnień, a nawet wykracza poza te ramy oraz indeksy osób i nazw geograficznych. W ciekawym i obszernym materiale ikonograficznym na uwagę zasługują, opublikowane po raz pierwszy, rysunki trzech kołomyjskich budowli: murowanej cerkwi parafialnej, gimnazjum i fragmentu pierzei zabudowy rynkowej z ratuszem. Jednak Czytelnik na pewno z ogromnym zainteresowaniem obejrzy wszystkie 93 ilustracje, które wraz ze szczegółowym ich opisem wprowadzają w dzieje miasta utrwalone m. in. na starych rycinach i pocztówkach oraz zdjęciach zrobionych w ostatnich latach, pochodzących ze zbiorów Autora. Zwłaszcza młody Czytelnik z ciekawością obejrzy ryciny i zapewne zainteresuje się historią parafialnych kościołów rzymskokatolickich, cerkwi i synagog, cmentarzy i nagrobków z XIX wieku, jak też na podstawie pocztówek przedstawiających np. most na Prucie, rynek z ratuszem i ulice Kołomyi, spróbuje wyobrazić sobie miasto, które w istniejącej zabudowie ukształtowane zostało w drugiej połowie ubiegłego stulecia po rok 1914. W czasach obu wojen nie doznało wielkich szkód, zaś większe i trwalsze zmiany w zabudowie miasta nastąpiły dopiero w okresie radzieckiej Ukrainy.

W zeszycie zwraca uwagę, zamieszczone przed ilustracjami, serdeczne podziękowanie prezesa Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Andrzeja Stelmachowskiego wszystkim autorom fotografii zamieszczonych w tym tomie w związku ze zrezygnowaniem przez nich z honorarium autorskiego na rzecz serii wydawniczej "Zabytki kultury polskiej poza granicami kraju". Kolejny zeszyt w przygotowaniu to praca zbiorowa pt. "Królewska Fara w Drohobyczu, dzieje miasta, zabytki". *(JW)*

Nie istniejące domy podcieniowe na jednym z przedmieść (rys. 1900 Józef Wincenty lub Tadeusz Kruszewski)

Oddział Dolnośląski

■ Na dalekich Kresach II Rzeczypospolitej

Kolejną wyprawę w ramach "Wszechnicy Polskiej" Oddział Dolnośląski zorganizował wspólnie ze Strażą Mogił Polskich na Wschodzie. Celem wyprawy był Brasław w obwodzie witebskim. Na tej odległej trasie (ok. 2 500 km) – jak na wysłużoną Nysę, którą Straż podróżuje – spotkaliśmy, jak zwykle, wielu wspaniałych Polaków i wiele bolesnych śladów naszej historii. Wyładowany po brzegi darami samochód zabrał na pokład grupę wykładowców z Uniwersytetu Wrocławskiego i zaproszonego gościa, historyka sztuki z Warszawy. Organizacjom polskim i osobom prywatnym przekazano sto marynarek (dar od kolejarzy niemieckich), prawie sto par obuwia oraz wiele książek (dar od Wydawnictwa Dolnośląskiego). Zwyczajowo zawieźliśmy kilkadziesiąt kilogramów słodyczy, materiały informacyjne o Wrocławiu (dar Urzędu Miasta) oraz lekarstwa (dar PCK). Ze względu na małe gabaryty samochodu musieliśmy dokonać trudnego wyboru darów, mając na uwadze ogromne potrzeby Polaków na Białorusi.

Trasa wiodła przez Puszczę Nalibocką, gdzie w miejscowości Prudziszcze odkryliśmy nieznane miejsce pierwszego Zgrupowania Stołpecko–Nalibockiego AK, następnie rozbrojonego i wymordowanego. Stanął tam pamiątkowy krzyż SMP. W Iwieńcu, w którym pod prezesurą p. Teresy Sobol działa oddział Związku Polaków na Białorusi, zostawiliśmy kolejną partię darów. Po chwili odpoczynku odwiedziliśmy jeszcze pod Iwieńcem we wsi Starzynki dom p. Albiny Łappo, w którym w latach 1943–1944 kwaterował por. Adolf Pilch (ps. Góra, Dolina). Spotkaliśmy tam grupę filmowców, kręcących film o Polakach na Białorusi, prowadzoną przez prezesa naszego Oddziału Z. J. Winnickiego. Kolejnym etapem był Świr, w którym z powodu bra-

ku większej sali, nasze "wszechnicowe" spotkanie miało charakter kameralny i odbyło się w domu pana Adamowicza. Podczas spotkań z działaczami ZPB, mieszkańcami Świru i z proboszczem tamtejszej parafii, poznaliśmy wyjątkowo trudną sytuacją mieszkających tam Polaków. Po drodze odwiedziliśmy miejscowość Narocz położoną nad jeziorem o tej samej nazwie (największe jezioro przedwojennej Polski), gdzie obecnie mieści się olbrzymi kompleks turystyczny. W tym miejscu przed pięćdziesięciu pięciu laty rozegrał się wielki dramat żołnierzy AK, oddziału "Kmicica", wymordowanych podstępnie przez partyzantów radzieckich.

Następnym przystankiem było Głębokie, w którym – ze względu na planowaną na przyszły rok Wszechnicę – czyniliśmy rozeznanie. Rozmowa z księżmi z kościoła pw. Św. Trójcy nie nastrajała jednak najlepiej – musimy tam bywać.

Po drodze do Brasławia odwiedziliśmy jeszcze wieś Hermanowicze, gdzie na cmentarzu, na kwaterze żołnierzy polskich z 1920 roku postawiliśmy pamiątkowy krzyż SMP. Sam Brasław, malowniczo położone miasto, był dla nas największym miłym rozczarowaniem. Bardzo prężnie działający oddział ZPB pod przewodnictwem p. W. Maculewicza skupia bardzo dużą grupę Polaków, którzy stanowią prawie 40% wszystkich mieszkańców. Miejscem naszego spotkania z nimi był rozbudowywany obecnie Dom Polski. Po wykładach i przekazaniu skromnych darów odwiedziliśmy jeszcze kilka mniejszych ośrodków polskich na tym terenie, dokonując przy okazji rozeznania potrzeb w tamtych rejonach. I tak np. Słobudka prosi o filmy polskie na kasetach video, Opsa potrzebuje podręczników dla dzieci masowo uczących się języka polskiego itd. Potrzebom w małych ośrodkach nie ma końca. Mało kto odwiedza wioski czy małe miasteczka, zamieszkałe czasami w większości przez ludność polską. Wyprawa ta jeszcze raz potwierdziła celowość tak prowadzonej "Wszechnicy Polskiej". Mimo wielu trudności będziemy ją kontynuować.

Ryszard Olejniczak

Oddział Krakowski

Spotkanie opłatkowe

W dniu 21 stycznia br. w siedzibie Krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia – Domu Polonii odbyło się tradycyjne spotkanie opłatkowe członków Oddziału, które zaszczycił Jego Ekscelencja ks. bp Kazimierz Nycz. Wieczór zainaugurował prezes Oddziału prof. Zygmunt Kolenda, który serdecznie powitał wszystkich przybyłych gości oraz podziękował za owocną współpracę i pomoc w realizowaniu zadań Oddziału wszystkim jego członkom, zachęcając do dalszej współpracy w roku bieżącym. Ks. bp Kazimierz Nycz udzielił zebranym błogosławieństwa, odmówił modlitwę oraz wyraził nadzieję, iż podobnie jak w 1997 roku Krakowski Oddział umożliwi licznej grupie pielgrzymów – Polaków zza wschodniej granicy udział we Mszy św., celebrowanej przez Jana Pawła II 15 czerwca br. na krakowskich Błoniach. Kuria Krakowska ze swej strony służyć będzie wszelką pomocą organizacyjną. Na zakończenie spotkania Akademicki Chór "Organum" pod kierownictwem Bogusława Grzybka wystąpił z koncertem kolęd.

Wystawa

Po spotkaniu opłatkowym w Galerii Oddziału odbył się wernisaż wystawy fotograficznej "Kościoły polonijne w archidiecezji chicagowskiej", autorstwa Ewy Hobrzyk i Alicji Gałach. Obie panie są przewodnikami miejskimi po Krakowie. Ewa Hobrzyk, urodzona w Gdyni, w Krakowie w 1956 r. ukończyła szkołę pielęgniarską, w 1972 r. została przewodnikiem, a w latach osiemdziesiątych zajęła się fotografią. Alicja Gałach jest krakowianką, absolwentką Akademii Ekonomicznej, od 1985 r. przewodnikiem po Krakowie. W czasie kilkuletniego pobytu w USA zajmowały się nie tylko dziejami parafii chicagowskiej, pisały też biografie postaci znanych wśród Polonii amerykańskiej oraz zgromadzeń zakonnych. Swoimi żmudnymi poszukiwaniami w archiwach prywatnych, parafialnych, muzealnych (polonijnych i amerykańskich) zapisały się na kartach historii Polonii chicagowskiej. Pierwszą wystawę "Kościoły polonijne w archidiecezji chicagowskiej" zorganizowały z okazji 23 Sejmu Związku Podhalan w Ameryce w dniach 31 sierpnia – 2 września 1996 r. Związek Podhalan powstał w 1929 roku, zrzeszając emigrantów z Podhala, Spiszu i Orawy. Na wystawie pokazano zdjęcia kościołów, w których odprawiano Msze św. rozpoczynające obrady sejmu, zbierającego się co trzy lata. W 1997 roku wystawa została poszerzona o kolejne kościoły związane z Polonią archidiecezji chicagowskiej. Celem wystawy jest ukazanie i zachowanie w ludzkiej pamięci kościołów polonijnych, które z tak wielkim trudem budowali nasi rodacy.

Fotografie robi Ewa Hobrzyk, zaś opracowanie, tłumaczenie i opisy wykonuje Alicja Gałach. Autorki w ciągu kilku lat napisały cykl artykułów do wydawanego w Chicago dwutygodnika Zjednoczenia Polskiego Rzymsko Katolickiego "Naród Polski" oraz do najstarszej gazety polonijnej Związku Narodowego Polskiego – "Dziennika Związkowego". W 1998 roku powróciły do Polski i zajęły się publikacją zebranych materiałów. Pokłosiem ich pracy jest obecna wystawa, a w przygotowaniu znajduje się pozycja książkowa.

Od lewej: A. Gałach, ks. bp. K. Nycz, E. Hobrzyk i prof. Z. Kolenda podczas wernisażu *fot. P. Zborowski*

Od września 1996 r. do końca 1997 roku wystawę prezentowano w 15 miejscach na terenie Chicago, m. in. w budynku stanowym, siedzibie władz Illinois, dokąd na krótko powróciła w 1998 r. z okazji rocznicy Konstytucji 3 Maja. W Polsce wystawa prezentowana była od stycznia 1998 roku m. in. w Krakowie, Zakopanem, Ludźmierzu, Skawinie oraz dwukrotnie w Tarnowie (na VI Światowym Forum Mediów Polonijnych i w Mościckiej Fundacji Kultury). Powróciła do Krakowa i w dniach 21–31 stycznia br. można ją było oglądać w Galerii Domu Polonii. *(BD)*

■ Maturzyści z Ukrainy w Krakowie

W dniach 3 – 15 stycznia br. Oddział Krakowski zorganizował dla 46 maturzystów z Ukrainy kurs wyrównawczy, przygotowujący do egzaminów na studia wyższe w Polsce. Przyjechała młodzież z całej Ukrainy: Lwowa, Chmielnickiego, Stanisławowa, Czerniowiec, Charkowa, Żytomierza, Drohobycza i Mościsk.

Celem kursu jest wyrównanie różnic programowych i zapoznanie się z wymogami stawianymi przez Ministerstwo Edukacji Narodowej podczas egzaminów w polskich placówkach konsularnych. Zajęcia poprowadzili pracownicy Uniwersytetu Jagiellońskiego. Uczestników podzielono na dwie grupy: humanistyczną (język polski i historia) oraz ekonomiczną (matematyka i geografia).

Z roku na rok można zauważyć coraz lepsze przygotowanie młodzieży, która nie uczęszcza do polskich szkół, zarówno pod względem językowym, jak i wiedzy z poszczególnych przedmiotów. W czasie wolnym od zajęć uczestnicy kursu zwiedzili zabytki Krakowa, obejrzeli wystawę Teodora Axentowicza w Muzeum Narodowym i spektakl "Słomkowy kapelusz" w Teatrze Starym. Młodzież otrzymała też niezbędne materiały dydaktyczne, testy egzaminacyjne z poprzednich lat oraz życzenia pomyślnych wyników egzaminów na wybrane kierunki. *(PZ)*

Oddział Lubelski

■ Spotkanie opłatkowe

8 stycznia 1999 r. w Trybunale Koronnym w Lublinie miało miejsce coroczne spotkanie opłatkowe Oddziału Lubelskiego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Zebranych gości, na czele z ks. bp. Ryszardem Karpińskim, powitał wiceprezes Oddziału prof. Władysław Kucharski. W pierwszej, oficjalnej części uroczystości opłatkowej wystąpiła dr Ludmiła Siryk z Ukrainy, prezentując wyniki swych badań na temat licznych XIX i XX–wiecznych przekładów na języki obce dzieł Adama Mickiewicza, zwłaszcza "Pana Tadeusza", zwracając szczególną uwagę na przekłady w języku ukraińskim. Część drugą rozpoczęło wystąpienie prezesa Lubelskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" ks. prof. Edwarda Walewandra, który podzielił się z zebranymi refleksjami na temat staropolskiej tradycji opłatkowej. Głównym motywem tych rozważań było ukazanie znaczenia, a nawet swoistego kultu zboża ("zboże", czyli "pochodzące z Boga") jako szczególnego daru Boga w dawnej i współczesnej, nadal jeszcze rolniczej Polsce. Rozpowszechniony zwyczaj dzielenia się opłatkiem przez Polaków, tak w kraju jak i na emigracji, mówca usytuował w biblijnym kontekście chleba żywego, a także przedstawił na historycznym przykładzie przeżywania treści bożonarodzeniowych przez Polaków w okresie niewoli na "nieludzkiej ziemi".

Wzajemne życzenia, łamanie się opłatkiem, wspólny śpiew kolęd polskich poprzedziły kolejne wystąpienia zgromadzonych gości. Wspomniany już motyw chleba pojawił się w przemówieniu wiceprezydenta Lublina Zbigniewa Wojciechowskiego, który mówił o swym pobycie w USA i spotkaniach z Polonią amerykańską, a także o spotkaniach z Polakami we Lwowie. O przeżyciach bożonarodzeniowych w czasie pobytu na Ukrainie opowiadał także ks. bp. Ryszard Karpiński. Natomiast ks. Artur Katolo przybliżył sytuację Polaków i Polonii w Mediolanie.

Uroczystość opłatkowa stała się też okazją do wręczenia przez dyrektora Towarzystwa Muzycznego im. H. Wieniawskiego w Lublinie Jacka Ossowskiego księdzu prof. Edwardowi Walewandrowi okolicznościowego medalu wybitego z okazji 100–lecia tej artystycznej placówki. Całe spotkanie przebiegało w atmosferze braterstwa, serdeczności i życzliwości.

Ireneusz Korzeniowski

Oddział Opolski

Miejsca Mickiewiczowskie

15 grudnia 1998 r. w Klubie Akademickim Uniwersytetu Opolskiego odbyło się uroczyste otwarcie wystawy Doroty Krzemińskiej i Agaty Woźnej, zatytułowanej "Miejsca Mickiewiczowskie w fotografiach i obrazach". Zaprezentowano na niej zdjęcia zrobione w czerwcu ubiegłego roku podczas wyprawy na Litwę i Białoruś – zorganizowanej przez Oddział Opolski "Wspólnoty Polskiej". Dorota Krzemińska wykonała również szkice do obrazów, stanowiące część wystawy.

Dorota Krzemińska – współautorka wystawy
fot. S. Wierzgoń

Autorki potrafiły spojrzeć na pejzaże i zabytki związane z życiem i twórczością Wieszcza

przez pryzmat Jego poezji – uchwyciły ich niezwykły nastrój i urok.

Podczas wernisażu spostrzeżeniami i refleksjami z zaproszonymi gośćmi podzielili się uczestnicy podróży po krainie lat dziecinnych Adama Mickiewicza, z której pochodzą materiały do ekspozycji. Otwarcie wystawy uświetnił program artystyczny przygotowany przez Tomasza Szczecińskiego.

Dwustulecie urodzin Poety jest okazją do zaprezentowania tej ciekawej ekspozycji także w innych miejscowościach.

Przemysław Harupa

■ Kolędowanie na Ziemi Lwowskiej

Podczas, gdy większość Polaków biesiadowała jeszcze przy świątecznych stołach, członkowie zespołu śpiewaczego "Szumiący Jesion" – związanego z Oddziałem Opolskim Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" – pakowali osobiste bagaże i kartony z upominkami, by mimo budzących grozę komunikatów o stanie dróg, wyruszyć na Wschód. Duszą chóru jest jego dyrygentka – Katarzyna Krzywniak, niezmordowana w podnoszeniu poziomu wokalnego i wzbogacaniu repertuaru.

Celem wyprawy był udział w konkursie piosenki harcerskiej we Lwowie, ale czas sprzyjał także kolędowaniu, a zespół oddał mu się z radością i profesjonalizmem. Go-

Chórzystki z p. Stanisławem Adamskim

ściny śpiewakom udzielili państwo Teresa i Stanisław Adamscy, którzy z ogromną serdecznością znosili trudy tygodniowego zajazdu. To właśnie dzięki nim chór mógł wystąpić w Samborze, Drohobyczu, Mościskach i Sądowej Wiszni, a przede wszystkim w katedrze i kościele św. Antoniego we Lwowie. Dla wszystkich uczestników wyprawy miłe były rozmowy z rodakami i spotkania z zabytkami – niemymi świadkami przeszłości. Niezwykłe było też powitanie Nowego Roku – świętowano je w gościnnych domach Stasi Buczkowskiej i państwa Adamskich.

Wielu miłych wrażeń dostarczył konkurs piosenki harcerskiej w Szkole nr 10 we Lwowie, podczas którego chórzyści pełnili rolę jurorów. Przybyli tam z upominkami, a finał imprezy uwieńczyli występem. Niezapomniane było również kameralne śpiewanie dla członków Klubu Myśli Katolickiej.

Dzięki chórowi "Szumiący Jesion" i wielu darczyńcom, a zwłaszcza dzieciom ze Szkoły Podstawowej w Izbicku, Nowy Rok dla licznych rodaków żyjących na Ziemi lwowskiej zaczął się słodko i śpiewająco. Łzy wzruszenia i serdeczne podziękowania stały się zachętą do planowania kolejnych, wypełnionych śpiewem, spotkań.

Krystyna Rostocka

Oddział Zachodniopomorski

■ Konkurs dla młodzieży

W ramach obchodów 200. rocznicy urodzin Adama Mickiewicza Oddział Zachodniopomorski zorganizował dla młodzieży polskiego pochodzenia ze Wschodu konkurs literacki "Patriotyczna twórczość Adama Mickiewicza". Nagrodami były: pięciodniowy pobyt w Szczecinie, udział w akademii poświęconej poecie w jednej ze szczecińskich szkół oraz polskie książki. Finalistów wytypowano po przeczytaniu prac nadesłanych z Litwy i Białorusi, a do Szczecina przyjechało w dniach 5 – 9 października ubiegłego roku, łącznie z opiekunami, 35 osób. Wzięli oni udział w konkursach uzupełniających: recytatorskim oraz o życiu i twórczości A. Mickiewicza. Młodzież nawiązała przyjaźnie z uczniami szczecińskich szkół, spotkała się też w Klubie Garnizonowym z kombatantami i zwiedziła wystawę poświęconą chwale oręża polskiego. W programie pobytu znalazły się również: wizyta w teatrze, zwiedzanie Muzeum Morskiego i zabytków Szczecina oraz wycieczka do ośrodka jeździeckiego.

Z KART HISTORII

LIST O KSIĘCIU JÓZEFIE

Wszyscy, nawet turyści, znamy jeden z największych ogrodów botanicznych – Kew Gardens. Niewielu z nas jednak wie, że i w tym samym Kew istnieje interesująca instytucja – Public Records Office, czyli główne brytyjskie archiwum. Jadąc kolejką, zaraz za mostem nad Tamizą, po lewej stronie widzimy imponujący nowoczesny budynek. Tam to właśnie w idealnych warunkach przechowywane są historyczne dokumenty. Szczęśliwa Anglia przy wszystkich bombardowaniach wojennych straciła, w porównaniu z Polską, niewiele ze świadectw swej historii. W archiwum nie brak też i poloników. Można by tam spędzić całe życie, badając tylko teczki dotyczące naszych spraw.

Czasem jednak mamy szczęście i wpadają nam w ręce wyjątkowo ciekawe dokumenty o nieznanych wydarzeniach z naszej historii, jak np. następujący list ostatniego ambasadora Anglii przy dworze Stanisława Augusta:

Do Jego Ekscelencji Lorda Grenville

Warszawa Marzec 6–ty 1793

Osobny.

My Lord,

Wysyłam ten specjalny list, zakłócając odpoczynek Jego Lordowskiej Mości przeciw mym inklinacjom, wiedząc, jak bardzo Jego Lordowska Mość musi być zajęty, lecz pochodzi to z prośby skierowanej do mnie przez Króla Polski, w prywatnej i rodzinnej sprawie, nalegany z wielkim niepokojem przez Jego Polski Majestat, nie wiedziałem jak odmówić tego o co On raczył mnie prosić, i mam nadzieję, że te wyjaśnienie dostatecznie mnie usprawiedliwi wobec Jego Lordowskiej Mości.

Okoliczność jest więc, My Lord: Józef Poniatowski, bratanek Króla Polski, który jak Jego Lordowska Mość dobrze wie dowodził zasłużenie i z umiejętnością Wojskiem Polskim przeciw Rosjanom, w krótkiej Kampanii w zeszłym roku, będąc kalumniowanym Dekretami Konfederacji, znalazł słuszne wysłać wyzwanie Marszałkowi Potockiemu, zakładając, że co wyszło z Jego bezpośrednim podpisem, stanowi Jego prywatne uczucia.

Konsekwencje tego kroku nie są jeszcze znane, lecz prawdopodobnie w jakimkolwiek duchu Marszałek zaproponuje, może on nie znaleźć odpowiednim, w swej obecnej Publicznej pozycji odpowiedzieć na jakiekolwiek osobiste żądania satysfakcji za obrazę, którą jego przyjęty czy rzeczywisty Obowiązek nałożył na niego.

Sprawa ta, My Lord, spowodowała wielki niepokój Króla Polski, gdyż jest On nie tylko niespokojny, że powrót Jego Bratanka do tego Kraju może być znacznie opóźniony przez krok, który uczynił, lecz że Imperatorowa Rosji może mieć dostateczne wpływy na Dworze Austrii, by zmusić księcia Józefa Poniatowskiego by opuścił te Dominia, gdzie dotąd znalazł sanktuarium. Pierwsze życzenie Króla Polski było, aby Jego Bratanek wstąpił do Angielskiej Służby, lecz wysłuchawszy z wielką uwagą wyjaśnień, których pozwoliłem sobie udzielić, o trudnościach Religii i następnie szczególnej sprawiedliwości, którą Król wykazuje przy wszystkich okazjach Swym Oficerom odpowiedniej Rangi nie umieszczając nikogo ponad nimi, Jego Polski Majestat ograniczył się wówczas do życzenia, aby w wypadku nacisków wyżej wspomnianych (które nie są w żadnym stopniu pewne) Książę Józef powinien być przyjęty do służby w naszej Armii jako Ochotnik, w szczególności z Księciem Yorku, pod warunkiem (jak wspominają Gazety), że Jego Królewska Wysokość miałby Cudzoziemskie Dowództwo.

Przedstawiając tę sprawę Jego Lordowskiej Mości spełniam obowiązek nałożony na mnie. Należy do Jego Majestatu zdecydować, i jestem przekonany z tego co Król Polski zrobił mi zaszczyt zakomunikować, że przyjmie decyzję Jego Majestatu z wdzięcznością, jeżeli prośba będzie spełniona i bez szmeru jeżeli zostanie odmówiona, pragnąc w każdym wypadku świadczyć Królowi najszczersze dowody Jego Szacunku, i Jego osobistej przyjaźni.

Mam zaszczyt załączyć dla Jego Lordowskiej Mości Paragraf wyjęty z Dokumentu opublikowanego tutaj z autorytetem Konfederacji, stąd autentyczny co do wszystkiego, co dotyczy tego Zgromadzenia, powodem dla którego fatyguję Jego Lordowską Mość rzeczą tak mało ważną, jest, że wygląda iż potwierdza wiadomość wspomnianą w moim ostatnim liście (z 27 lutego) pozytywnie o Polskich Ministrach w Londynie i w Hadze, i że naturalnie Jego Lordowska Mość będzie lepiej w stanie osądzić na jakiej podstawie dali oni tak pochlebne oczekiwania jeżeli chodzi o Konfederację.

Mam zaszczyt być, My Lord, z największym szacunkiem i poważaniem, Jego Lordowskiej Mości najposłuszniejszym i uniżonym sługą

William Gardiner

Nie znalazłem odpowiedzi na list gen. Gardinera i nie wiem jak się dalej rozwinęła korespondencja na ten temat. Wiemy natomiast na pewno, iż książę Józef Poniatowski nigdy nie służył pod angielską komendą.

Krzysztof Głuchowski

Uzupełnienie:

Chciałem dorzucić kilka słów do listu ostatniego ambasadora Anglii – Williama Gardinera, przy dworze ostatniego też króla Polski, który opublikował p. Krzysztof Głuchowski. Swego czasu posiadałem w moich zbiorach list Stanisława Augusta, pisany – pół po polsku, pół po francusku – do siostry, która w tym czasie przebywała w Brukseli. Wynikało z niego, że służba księcia Pepi w "gwardii króla angielskiego" była pomysłem księcia i że Stanisław August był temu przeciwny. Zachęcał siostrę, by to jego stanowisko poparła w rozmowie z księciem Józefem.

Dosłownie król napisał: "Nie radzę Pepi wstępować do gwardii króla angielskiego, bo król angielski to jest pijak i gbur". Ta charakterystyka jednego króla przez drugiego bardzo mnie bawiła, ilekroć ten list czytałem.

R. Wernik

Wydarł wiele tajemnic syberyjskiej ziemi

Książka prof. Zbigniewa Wójcika z Muzeum Ziemi PAN o Karolu Bohdanowiczu jest trzecią monografią biograficzną, wydaną przez "Bibliotekę Zesłańca" Polskiego Towarzystwa Ludowznawczego we Wrocławiu. Wcześniej, w 1994 r., ogłoszono ważne studium prof. Gabriela Brzęka "Benedykt Dybowski. Życie i dzieło", a w 1996 r. wydano książkę Zbigniewa Wójcika "Ignacy Domeyko. Litwa – Francja – Chile".

Tak się złożyło, że spośród bohaterów tej serii jedynie Dybowski był na katordze na Syberii. Domeyko przebywał pod nadzorem policji w rodzinnej posiadłości. Z kolei Bohdanowicz z pewnością nie miał do czynienia z carskim aparatem represyjnym. Spokój oraz normalny warsztat pracy zniszczyli mu dopiero bolszewicy po przewrocie październikowym w 1917 r.

Domeyko, Dybowski i Bohdanowicz byli poniekąd krajanami. Wywodzili się z rodzin szlacheckich z dawnych północno–wschodnich kresów Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Byli katolikami, mającymi silne poczucie swych polskich korzeni etnicznych. Los zdecydował, że urodzili się w imperium Romanowych. Uczyli się w szkołach wyższych na terenie ówczesnej Rosji – swą wiedzę i umiejętności byli skłonni ofiarować społeczności tego kraju, zwłaszcza w regionach zamieszkałych w znacznym procencie przez Pola-

ków. Tylko Bohdanowicz mógł realizować – zresztą do czasu – swe zamierzenia w tym względzie. Nic więc dziwnego, że w 1935 r. uzyskał zaszczytny tytuł profesora honorowego Akademii Górniczej w Krakowie, jako wyraz wdzięczności władz Rzeczypospolitej za wkład w kształcenie polskiej młodzieży na rosyjskich uczelniach.

Dybowski nie mógł znaleźć w Rosji stabilizacji zawodowej. Tę ofiarowano mu dopiero we Lwowie, gdzie przez lata opracowywał materiały zebrane na Syberii i Dalekim Wschodzie. Domeyko osiadł w dalekim Chile. Nigdy jednak nie zerwał łączności z krajem rodzinnym, w którym pod koniec życia spędził wiele lat, pracując nad swymi pamiętnikami.

Książki "Biblioteki Zesłańca" fragmentarycznie dokumentują losy Polaków w XIX w. i pierwszej połowie XX. Do uzyskania czegoś w rodzaju portretu zbiorowego polskiej elity kulturalnej tamtych czasów, nawet na terenie państwa Romanowych, brakuje jeszcze wielu pozycji. Kolejna z nich jest na ukończeniu – to książka o Bronisławie Piłsudskim, wielce zasłużonym badaczu ludów Dalekiego Wschodu.

Bohaterem omawianej tu książki jest Polak, wykształcony i pracujący do 54. roku życia w Rosji – inżynier górniczy, zajmujący się od 1885 r. rozpoznaniem kopalin mineralnych w różnych regionach Rosji (głównie Syberia i Daleki Wschód), wielu krajach Azji (m. in. Persja, Kaszgaria, Tybet, Chiny), Ameryce (zwłaszcza Alaska), Afryce i Europie. W 37. roku życia został profesorem geologii w Instytucie Geologicznym w Petersburgu, mając 49 lat objął stanowisko dyrektora Komitetu Geologicznego – placówki badawczej państwowej służby geologicznej w Rosji. Podczas podróży badawczych – zwłaszcza po Azji, Syberii i Dalekim Wschodzie – interesował się problemami etnologii. Zajmował się m. in. organizacją pracy u ludów zajmujących się wydobyciem złota (Kaszgaria, Tybet) oraz kamieni szlachetnych (turkusy, nefryty Iranu i Syberii). Prowadził studia nad prehistorycznym górnictwem kruszcowym.

Był jednym z Polaków, którzy zdołali przebić się w Rosji przez biurokratyczne bariery. Zawdzięczał to zdolnościom, pracowitości oraz talentowi organizacyjnemu. Jako kierownik wypraw badawczych, najchętniej wybierał się w teren z Polakami. Wiele czasu poświęcał także Polakom studiującym w petersburskich uczelniach. Zatrudniał ich również w Komitecie Geologicznym oraz w przedsiębiorstwach prywatnych, w których był ekspertem. Niektórzy z nich, już jako inżynierowie górniczy, w późniejszych latach zajmowali kierownicze stanowiska w polskiej służbie geologicznej i górniczej – Stefan Czarnocki, Arnold Makowski i Stanisław Doktorowicz–Hrebnicki wydatnie przyczynili się do rozwoju Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie. Karol Bohdanowicz nigdy nie był więziony, więźniów politycznych poznawał na Syberii i w innych regionach imperium Romanowych. Zawsze starał się im pomagać. Nie był pod tym względem wyjątkiem w Komitecie Geologicznym i w stowarzyszeniach naukowych Petersburga, bowiem wybitni geologowie i geografowie (m. in. Fiediesiej Czernyszew, Iwan Muszkietow, Piotr Siemionow Tian–Szański) nieśli pomoc uwięzionej inteligencji i zesłańcom politycznym. Starali się o pracę dla nich w wyuczonych zawodach oraz zatrudnienie w placówkach naukowych uczonych zwolnionych z więzień.

Bohdanowicz był lojalnym urzędnikiem państwowym Rosji. W miarę możliwości starał się prowadzić także badania geologiczne w Królestwie Polskim. Utrzymywał również bliskie stosunki naukowe z uniwersytetami polskimi w Galicji. Podczas I wojny światowej podjął w Petersburgu prace dla Polskiej Narady Ekonomicznej, przygotowując plan zagospodarowania złóż kopalin mineralnych po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. Do kraju ojczystego dotarł w połowie 1919 r. Do śmierci (a zmarł w wieku 82 lat) uczył młodzież w Akademii Górniczej w Krakowie i prowadził badania terenowe. Przez ostatnie 9 lat życia kierował polską państwową służbą geologiczną jako dyrektor Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie.

Karol Bohdanowicz urodził się 29 listopada 1864 r. (według starego stylu) w mieście Lucyn, w ówczesnych Inflantach Polskich (dziś Łotwa). Pochodził ze szlachty litewskiej – jego ojciec, Jan Bohdanowicz, był sędzią. Karol w latach 1874 – 1881 uczył się w gimnazjum wojskowym w Niżnym Nowogrodzie. W latach 1881 – 1886 studiował w Instytucie Górniczym w Petersburgu, gdzie uzyskał dyplom inżyniera górniczego. W 1885 r. w ramach studenckiej praktyki terenowej na Uralu podjął – pod kierownictwem F. Czernyszewa – badania złóż rud żelaza i ogłosił wyniki w czasopiśmie "Gornyj Żurnał".

W latach 1886 – 1910 był pracownikiem Departamentu Górniczego w Petersburgu, a następnie od 1917 r. geologiem Komitetu Geologicznego. Jednocześnie w 1902 r. został profesorem geologii fizycznej i geologii złóż kopalin w Instytucie Górniczym oraz wykładowcą geologii w Instytucie Inżynierów Dróg Komunikacji. W latach 1886 – 1888 prowadził badania na pograniczu Rosji i Persji, związane z poszukiwaniem wód słodkich, kopalin użytecznych oraz rozpoznaniem ogólnogeograficznym i budową alpidów. Wiele uwagi poświęcał także kulturze materialnej i duchowej tamtejszych ludów. W 1888 r. prowadził z kolei rozpoznanie wód mineralnych na południe od Petersburga. Ponadto badał niektóre odcinki tras linii kolejowych budowanych we Wschodniej Europie. W latach 1889 – 1891 uczestniczył jako geolog – z własnym programem naukowym – w wojskowej wyprawie do Tybetu, kierowanej przez M. Piewcowa. Interesował się głównie tektoniką Tiań–Szaniu, Pamiru i Kuen–Luniu. Badał również kopalny wulkanizm, złoża kamieni szlachetnych oraz złota. Jego obserwacje nad sposoba-

mi eksploatacji złóż złota w Kuen–Luniu należą do klasyki etnograficznej. Zgromadzone materiały opracowywał po powrocie do Petersburga. Ponadto w latach 1891 – 1892 odbył podróż naukową do krajów Europy Zachodniej. Był m. in. w Krakowie (u prof. Władysława Szajnochy), w kopalni soli w Wieliczce, w Wiedniu (u prof. Edwarda Suessa), w Berlinie i innych centrach badań systemów alpejskich.

W latach 1892 – 1894 prowadził badania złóż kopalin oraz rozpoznanie ogólnogeograficzne obszarów przylegających do budowanej linii kolei transsyberyjskiej. Interesował się wtedy głównie złożami rud żelaza, węglem, piaskami złotonośnymi i nefrytem. Wiele uwagi poświęcił problemowi racjonalnej gospodarki zasobami przyrody, m. in. lasów, wód w jeziorach i rzekach. Następnie, w latach 1895 – 1899, objął kierownictwo wyprawy ochocko–kamczackiej, której głównym celem było zbadanie złóż złota między ujęciem Amuru a Ochockiem, a także różnych kopalin mineralnych na Kamczatce. W 1890 r. kierował wyprawą na tereny złotonośne na Półwyspie Czukockim – wówczas realizował również program etnograficzny Cesarskiej Akademii Nauk. Zgromadzone okazy przekazał do Muzeum Etnograficznego w Petersburgu.

ТРУДЫ ГЕОЛОГИЧЕСКАГО КОМИТЕТА. Новая серія. Выпускъ 26.

MÉMOIRES DU COMITÉ GÉOLOGIQUE. Nouvelle série. Livraison 26.

СИСТЕМА ДИВРАРА

ВЪ

ЮГО-ВОСТОЧНОМЪ КАВКАЗѢ.

К. И. БОГДАНОВИЧА

DAS DIBRAR SYSTEM

IN

SÜDÖSTLICHEN KAUKASUS.

Von K. BOGDANOWITSCH.

1906.

Rozprawa o geologii pd.–wsch. Kaukazu

W 1902 r. z ramienia Komitetu Geologicznego podjął się badania obszarów roponośnych – początkowo we Wschodnim Kaukazie (okolice Baku), a następnie w dorzeczu Kubania oraz w okolicy Majkopu, w północno–zachodnim Kaukazie. Grupę geologów i inżynierów górniczych, w której było wielu Polaków, nazwano szkołą rosyjskich geologów naftowych. Z czasem jej członkowie podjęli także uwieńczone sukcesem badania złóż roponośnych na zauralskich obszarach nad rzeką Embą. Powstało tam ważne zagłębie wydobywcze.

Od 1913 r. Karol Bohdanowicz był wicedyrektorem, a później dyrektorem Komitetu Geologicznego w Petersburgu. Władze zwlekały z ostateczną nominacją z uwagi na rzymsko–katolickie wyznanie kandydata. Na stanowisku tym pozostał do marca 1917 r., potem zorganizował Wydział Geologiczno–Poszukiwawczy w Instytucie Górniczym i został jego pierwszym dziekanem. Bolszewicy odnosili się do niego niechętnie – było to jednym z powodów decyzji o przedostaniu się do Polski w 1919 r. Jak wielu Polaków, którzy uciekli z Rosji Sowieckiej, początkowo nie dostał pracy odpowiadającej jego kwalifikacjom. Opracowywał, jako ekspert, raporty dla polskiej grupy negocjatorów Konferencji Wersalskiej. Niebawem objął kierownictwo polskiego przedstawicielstwa Towarzystwa Naftowego Braci Nobel. W 1921 r. Józef Piłsudski mianował go profesorem geologii stosowanej Akademii Górniczej w Krakowie – Karol Bohdanowicz pracował tam do 1935 r. W 1938 r., już jako emeryt, objął stanowisko dyrektora Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie. W krótkim czasie zreorganizował tę placówkę, a po II wojnie światowej odbudował ją. Zmarł w Warszawie 5 czerwca 1947 r.

Bohater książki wydanej przez "Bibliotekę Zesłańca" był podróżnikiem na miarę Aleksandra von Humboldta. Kierował wyprawami badawczymi, których głównym celem było rozpoznanie geologii obszarów dotychczas nie penetrowanych przez uczonych. Zawsze jednak interesował się kulturą materialną ludów zamieszkujących badane tereny. Interesowały go stare sposoby rozpoznawania kruszców i skał ozdobnych, warunki pracy w kopalniach, stosunek górników do właścicieli kopalń, handel kamieniami szlachetnymi itp.

K. Bogdanowicz i Kudriawcew na Uralu w 1911 r.

"Biblioteka Zesłańca" nie ma stałego zaplecza instytucjonalnego, z tego względu monografie Polaków zasłużonych dla rozwoju cywilizacyjnego Rosji będą ukazywały się w miarę badań podejmowanych przez specjalistów zatrudnionych w różnych placówkach badawczych. Zespół redakcyjny planuje też wydawanie biograficznej serii popularnonaukowej zatytułowanej "Polska i świat".

Rok 2000 puka już do bram – czas więc pomyśleć o bilansie polskiego wkładu w naukę i kulturę ogólnoświatową. A jest o czym pisać! Postaci podobnych do Karola Bohdanowicza i pracujących choćby w dawnej Rosji jest wiele. Kraj ten był terenem zesłania dla wielu tysięcy Polaków – większość z nich trafiła na Syberię. Do ojczyzny wrócili nieliczni – tylko około 10% zesłanych. Na Syberii, Dalekim Wschodzie, w północnej części europejskiej Rosji i na Kaukazie znajdują się liczne mogiły polskich uczestników antyrosyjskich zrywów powstańczych, jeńców wojennych i wygnańców politycznych. W Rosji dobrowolnie mieszkali, uczyli się i pracowali Polacy, dla których była ona krajem rodzinnym – do nich należał Karol Bohdanowicz. Na ogół nie zapominali oni o swych rodzinnych korzeniach i starali się pracować także dla Polski. Większość z nich po odzyskaniu przez Polskę niepodległości pospieszyła, by pracować w ojczyźnie. Ludzie ci w wydatny sposób przyczynili się do pomyślności gospodarczej kraju w okresie międzywojennym. Karol Bohdanowicz był jednym z nich, ale nie jedynym – pozostali, w tym Bronisław Grąbczewski, Edward Piekarski, Julian Talko–Hryncewicz, czekają na swoich monografistów. Czy się doczekają...?

Antoni Kuczyński

■ Odszedł od nas na zawsze

W dniach 3 i 4 grudnia ubiegłego roku z okazji 45–lecia istnienia Zespołu Pieśni i Tańca "Śląsk" i 50–lecia pracy artystycznego jego założyciela i dyrektora prof. Stanisława Hadyny odbył się w Operze Narodowej Teatru Wielkiego w Warszawie występ galowy zespołu pod batutą samego Mistrza. Nikt z nas wtedy nie przypuszczał, że ten wielki i wspaniały spektakl "Śląska" miał być dla jego założyciela występem pożegnalnym. Każdy, kto miał szczęście w ten wieczór oglądać występ "Śląska", nie zapomni go nigdy. Widzów uwiodły porywająco piękne pieśni i tańce zespołu, zwłaszcza te z okolic Olzy i Beskidów.

Prof. Stanisław Hadyna urodził się w Karpętnej na Zaolziu i pozostał zawsze wierny ludowej śląskiej kulturze i swojej podbeskidzkiej ojczyźnie. Po studiach psychologii i socjologii na Uniwersytecie Warszawskim, pogłębiał swe zdolności artystyczne u najwybitniejszych profesorów A. Brachockiego, B. Szabelskiego, L. Różyckiego, A. Malewskiego i innych, zdobywając głęboką wiedzę jako kompozytor, dyrygent, muzykolog i literat. Jego dorobek artystyczny jest ogromny. Przez 45 lat występy "Śląska" zobaczyło ponad 20 milionów widzów ze wszystkich kontynentów w 28 państwach. Napisał ponad 250 pieśni i 30 tańców dla "Śląska", ponad 100 pieśni dla innych zespołów, pisał muzykę do filmów, muzykę baletową, kantaty symfoniczno–chóralne i wiele innych. Pieśni i tańce są odbiciem duszy człowieka i narodu. Prof. Hadyna – artysta i psycholog – poznał do głębi radość i boleść ludu z Beskidów i Podbeskidzia, który swe pragnienia i nadzieje wyrażał zawsze pieśnią i tańcem. Największe autorytety w muzyce nie szczędziły Mistrzowi i jego zespołowi uznania, honorów, dyplomów i odznaczeń. Prof. Hadyna i jego "Śląsk" byli najlepszymi ambasadorami Polski na całym świecie.

Pożegnania

PROF. STANISŁAW HADYNA

założyciel i dyrektor Zespołu Pieśni i Tańca "Śląsk" zmarł 1 stycznia 1999 r. W kościele ewangelickim pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Wiśle 8 stycznia br. nabożeństwo żałobne w intencji prof. Hadyny odprawił ks. proboszcz Waldemar Szajthauer. Pieśni pogrzebowe oraz kompozycje Stanisława Hadyny śpiewał "Śląsk". W uroczystości pogrzebowej wzięło udział kilka tysięcy osób. Przedstawiciele kultury, sztuki oraz cieszynianie oddali hołd Zmarłemu. Prof. Stanisław Hadyna został pochowany na cmentarzu ewangelickim na Gronicku w Wiśle.

Po raz pierwszy spotkałem prof. Stanisława Hadynę na "Gorolu" w Jabłonkowie. Zrobił na mnie wrażenie fascynującego człowieka. Swoją skromnością, energią, uśmiechem i przyjacielskim podejściem do ludzi wzbudzał wszędzie podziw, respekt i szacunek.

Nie wiedziałem, że nasze spotkanie w Operze Narodowej w Warszawie miało być ostatnim.

Dr med. Jan Pyszko, Szwajcaria

"WSPÓLNOTA POLSKA" BIULETYN STOWARZYSZENIA
Wydawca: Zarząd Krajowy Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"
ul. Krakowskie Przedmieście 64 • 00-322 Warszawa
tel./fax redakcji: (48 22) **826.88.70** •
centr. (48 22) **635.04.40 w. 263** lub (48 22) **826.20.41 w. 263**
e-mail: wspolnota@wspolnota-polska.org.pl
lub: panecka@wspolnota-polska.org.pl

ISSN 1429-8457
Redaktor Naczelny: **Agnieszka Panecka**
Współpraca: **Iwona Borowska-Popławska** i **Jolanta Wroczyńska**
Opracowanie graficzne: **Piotr Mysłakowski**
Druk: **"ELLERT"**
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów. Za poglądy autorów spoza Stowarzyszenia nie odpowiadamy. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy

Dom Polonii w Pułtusku

* hotel w ZAMKU z apartamentami i pokojami 1– i 2–osobowymi (ogółem 86 miejsc, przykładowe ceny: pokój 1–os. – 200 zł, pokój 2–os. – 260 zł, apartament – 420 zł),
* hotel STANICA WODNA – pokoje 1– i 2–os., apartamenty z kominkami (ogółem 25 miejsc, ceny pokoi: 1–os. – 140 zł, 2–os. – 180 zł, apartament – 240 zł),
* hotel KASZTEL – pokoje 1– i 2–os. (ogółem 25 miejsc, ceny pokoi: 1–os. – 140 zł, 2–os. – 180 zł),
* hotel DOM KRESOWY – w centrum miasta – (ogółem 50 miejsc) – w apartamentach dwu–, trzy– i cztero–pokojowych są pokoje 1– i 2–os., ceny pokoi: pokój 1–os. – 80 zł, pokój 2–os. – 100 zł,
  – niezwykle wygodny na dłuższe rodzinne pobyty – do dyspozycji gości jest w pełni wyposażona kuchnia,
* trzy restauracje, kawiarnia, bar restauracyjny i Klub Nocny,
* sale konferencyjne:
  - Rady – 30 miejsc,
  - Kominkowa – 30 miejsc,
  - Koncertowa – 80 miejsc,
  - Biblioteka – 30 miejsc,
  - Domek Ogrodnika – 40 miejsc,
  - Górny Krużganek – 200 miejsc,
  - saloniki – 10 miejsc,

Na amatorów czynnego wypoczynku czekają:

* 3 korty tenisowe i boisko do siatkówki,
* Stanica Wodna dysponująca sprzętem wodnym,
* dwa porty jachtowe,
* rowery górskie – wypożyczalnia w Recepcji hotelowej,
* bilard,
* tenis stołowy,
* gabinet odnowy biologicznej, sauna, masaże, jacuzzi, kąpiele solankowe
* konie.

Ta wszechstronna oferta Domu Polonii w Pułtusku sprawia, że jest on idealny na wiele okazji: od oficjalnych spotkań, konferencji, zjazdów, bankietów, koncertów, wesel i wernisaży, po różne formy wypoczynku i rozrywki.

Dodatkowymi atrakcjami przygotowanymi z myślą o gościach są m.in.:

* urokliwe rejsy po Narwi drewnianymi łodziami, takimi jakie od wieków pływały z Pułtuska do Gdańska – pułtuskimi gondolami, na których można zorganizować niewielkie przyjęcia dla gości, a nawet posłuchać balad przy blasku księżyca,
* ogniska z pieczeniem dzika lub jagnięcia przy dźwiękach kapeli zamkowej wzbogacone dodatkowymi atrakcjami: pojedynkiem szlachciców, pokazem walki bronią średniowieczną, recitalem piosenkarskim, widowiskiem połączonym z pokazem jazdy konnej, musztry itp. oraz ogniami sztucznymi,
* przejażdżki konne wierzchem, bryczkami i powozami,
* imprezy rekreacyjne i sprawnościowe w terenie:
  - jazda na guadach – czterokołowych motocyklach,
  - paintball – uczestnicy podzieleni na dwie grupy (w strojach i maskach, używając broni na kulki z farbą) starają się pokonać przeciwnika,
  - most indiański,
  - leśna sala gimnastyczna,
  - wieża ze skrzyń...itp.

Dom Polonii w Pułtusku

serdecznie zaprasza!

Dom Polonii w Pułtusku

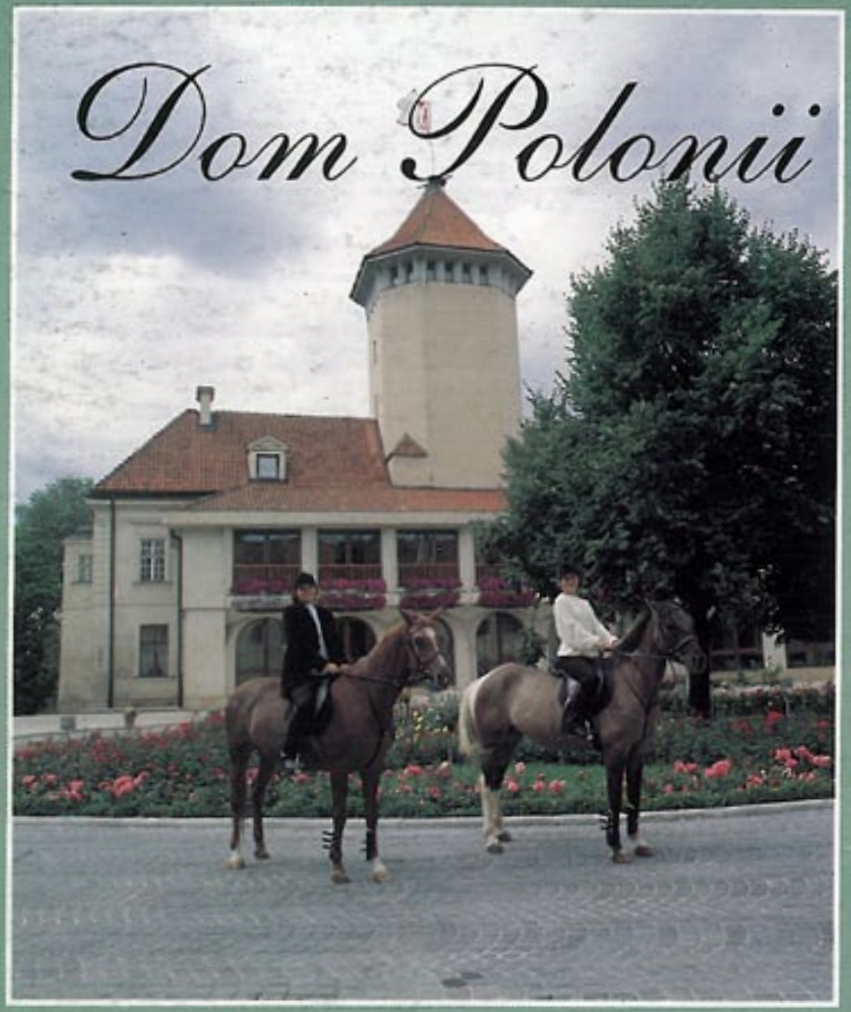

Gospodarz zamku
dr Grzegorz
Russak
06-100 Pułtusk
ul. Szkolna 11.
tel. +48 23 692 9000
fax +48 23 692 0524
692 3620

Jeśli los rzucił Cię do Warszawy i zwiedziłeś już prawie wszystko, a zgiełk i korki wielkiego miasta Cię nużą - zapraszamy do perły Mazowsza - Zamku nad błękitną Narwią - Domu Polonii w Pułtusku. Pułtusk to jedno z najstarszych miast Polski, położone tylko 60 km od Warszawy!

W zabytkowych murach XV-wiecznego Zamku mieści się nowoczesny kompleks hotelowy kuszący gości licznymi atrakcjami, a przede wszystkim wyśmienitą polską kuchnią.

verte

R. Mieczkowski referuje, St. Ledóchowski przewodniczy

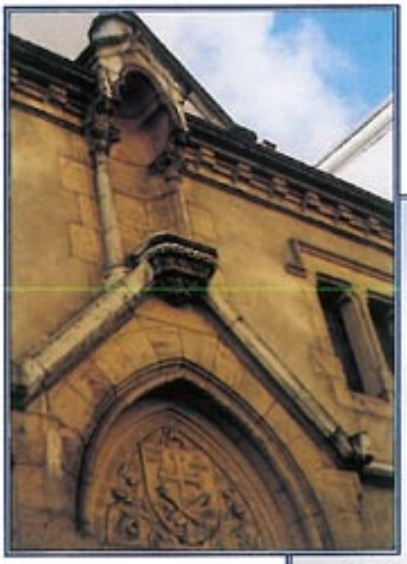

Kościół przy rue Sala

o Mickiewiczu nad Rodanem

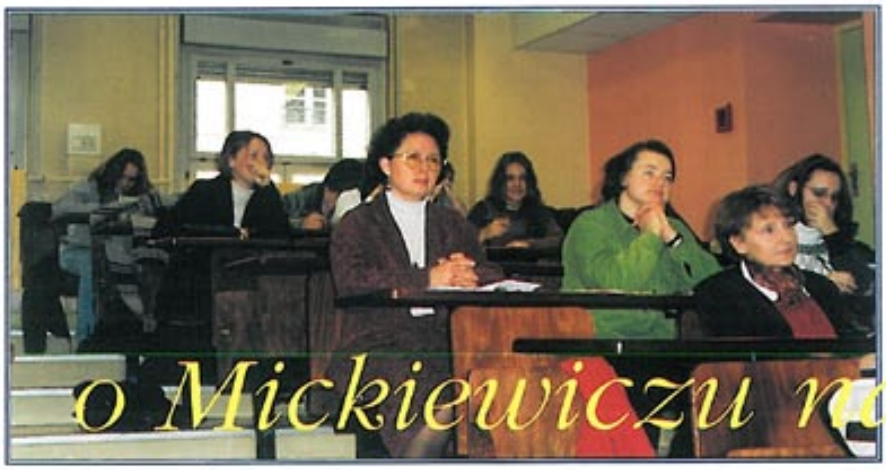

Wśród słuchaczy – uczniowie Sekcji Polskiej CSI

Konsulowie R. Jankowiak i W. Podgórski wręczają nagrody laureatce konkursu mickiewiczowskiego

W Szkole Międzynarodowej J. Bonnard prezentuje wystawę przygotowaną przez uczniów Sekcji Polskiej

Zaimprowizowany występ chóru "Polonium" dla uczestników sesji

fot. A. Panecka

PAN NA ZAMKU – DELEGATEM

ZADUMA NAD STATUTEM

MANDATY W GÓRĘ

IV Zjazd Deleg
"Wspólnoty Pol

W JEDNOŚCI SIŁA

NASŁUCHIWANIE KANDYDATUR

ASPEKT PRAWNY
PONAD WSZYSTKO

fot. A. Panecka

PIERWSZE GRATULACJE

DELEGACJA
ŁÓDZKA SŁUCHA W SKUPIENIU

DELEGACI KRAJ

REWIZORZY W OCZEKIWANIU NA NASTĘPNĄ KADENCJĘ

atów
skiej"

WSPÓŁPRZEWODNICZĄCY OBRAD
NIE ROZSTAJE SIĘ Z MANDATEM

KOMPLEMENTY DLA SZEFOWEJ
DZIAŁU ORGANIZACYJNEGO

KANDYDATÓW DO RADY
ZGŁASZANO WIELU

NAPIĘCIE W KULUARACH

"STO LAT" DLA PREZESA

OWA "NA PRZERWIE"

Przy budowie kościoła pomagali klerycy i seminarzyści z Polski oraz St. Paczuski

Święto parafialne latem 1998 r.

Ks. proboszcz J. Paczuski przykładał ręki do budowy kościoła

Stara plebania

POLAROS w Jekaterinburgu

Jeden z recitali tria "Polaros"

fot. Archiwum

Cmentarz polski z lat 1940–1944 znów pod opieką Polaków